



DUNAJEC

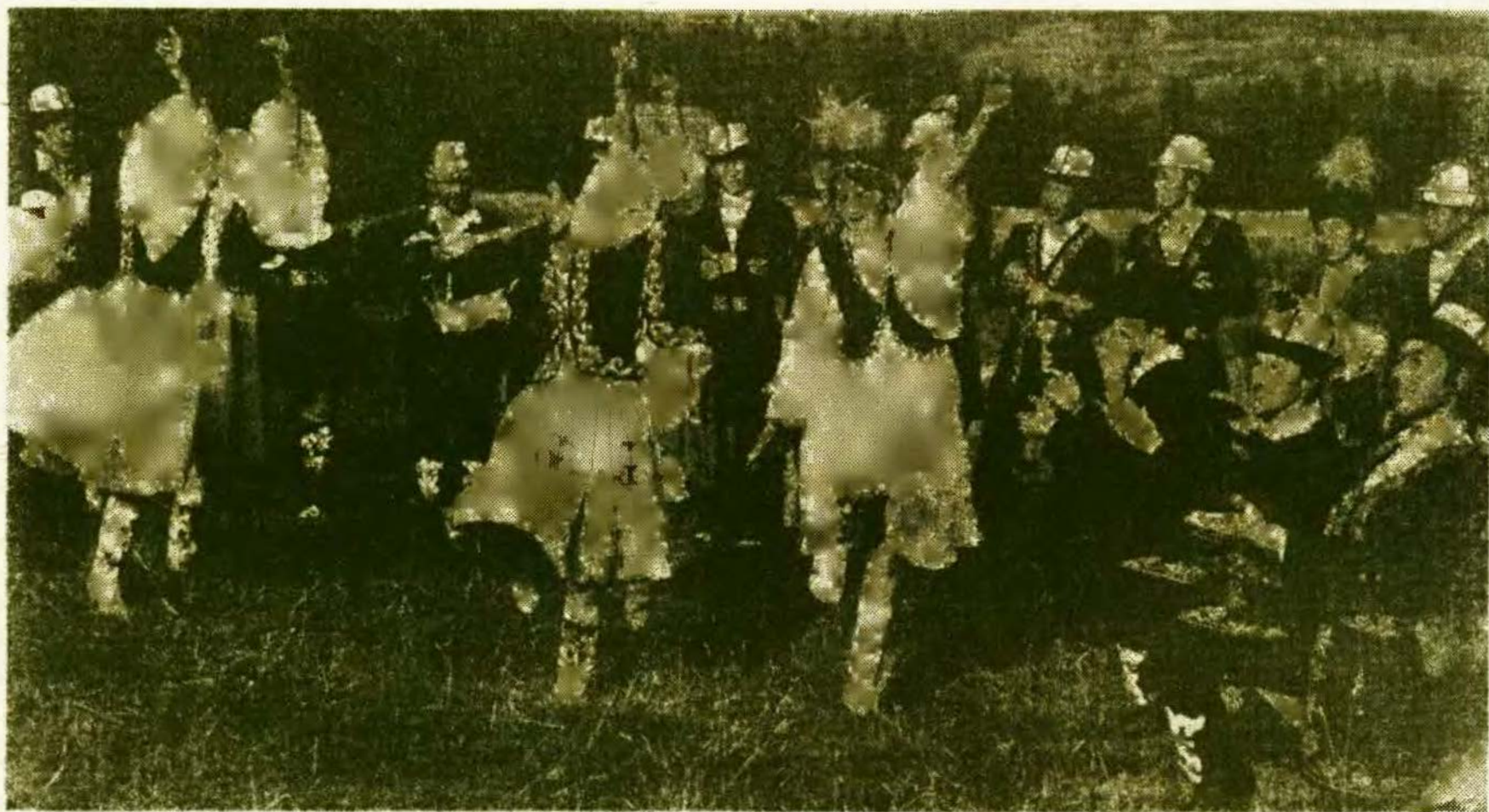
TYGODNIK
PZPR

Nr 49 (161)

ROK IV

Nowy Sącz 4 grudnia 1983 r.

Cena 10 zł



Goście tegorocznej „Jesieni Tatrzańskiej” — zespół z Kirgizji.

Fot. JERZY ŻAK

Utrwalilo się to słowo w historii, literaturze, tradycji jako wyraz warcholstwa szlacheckiego, stawania okoniem przeciw woli Sejmu przygotowującemu uzdrowieńcze reformy Rzeczypospolitej. Tak było w istocie pod koniec epoki przedrozbiorowej, że jeden poseł mógł zawołać w Wysokiej Izbie — veto!, czyli: nie pozwalam, a Sejm zostawał „zerwany”. Projekty ustaw szły w niwecz. Było to veto destrukcyjne, najczęściej olynające z konserwatyzmu, wsteczności, lub podpuszczenia przez możnowładczą elitę łasego na przekupstwo pieniacza — przeciw postępowej zbiorowości. Tamto veto stało się symbolem anarchii, jednym z głównych elementów zasady „Polska nierządem stoi”.

Minęły stulecia, żyjemy w innej epoce i oto słowo veto odradza się, ale w zupełnie innej treści. Nie zawsze zresztą brzmi dosłownie w języku starożytnych Rzymian, jako że pokolenia powojenne nie mają pojęcia o łacinie, zaczyna jednak zataczać coraz szersze kręgi jako przejaw protestu wobec zła. Nie jest to veto warcholskie, burzące ład społeczny, hamujące postępowe tendencje reformatorów, ale konstruktywna krytyka zła, które dokuczają nam wszystkim.

Czytamy np. na własnej skórze, drożyznę i złą jakość towarów, które oferuje handel. Drożyzna redukuje jakość życia, co tym bardziej bije nas po kieszeni. Zjawiska te w ogromnej mierze są owocem złej pracy poszczególnych fabryk, szlucznego windowania cen dla poprawy zysków, zamiast wysił-

VETO!

ków w kierunku obniżenia kosztów, oszczędności surowców, paliw, redukcji personelu administracji itd. W walce z tymi plagami powstało pismo, które stare łacińskie zawołanie wzięło za swój tytuł — tygodnik „Veto”, niezwykle popularny wśród rodaków.

Wśród wielu innych bojowników (tak jest — używam tego słowa z pełnym przekonaniem!) z cwa-ufactwem, nabijaniem nas w butelkę, demaskatorów nieuczciwych kombinacji w sferze produkcji i handlu na szczególne wyróżnienie zasługuje chyba znana powszechnie z radiowej anteny Krystyna Zielińska. Jej docieklivość, konsekwencja w tropieniu ekonomicznych nonsensów, a także śmiałość w demaskowaniu winnych obdzierania nas ze skóry — to właśnie owe współczesne madre, obywatelskie veto, służące stopniowemu uzdrawianiu polskiego organizmu gospodarczego.

Rzecz jednak w tym, aby głos Krystyny Zielińskiej, aby wszelkie publicznie wypowiedzane krytyczne opinie o niegospodarności, bałaganie produk-

cyjnym, nicułości, dyletanctwie w zarządzaniu fabryką czy domem handlowym nie pozostawały jedynie „głosem wołającego na puszczy”.

Rzecz w tym, aby to obywatelskie veto odbijało się mocnym echem właśnie w tych krytykowanych placówkach. Aby jego rezonans odczuwalny był w gabinetach dyrektorów, na naradach samorządów pracowniczych. Przede wszystkim jednak — na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych. Mam tu na myśli obowiązek reagowania na krytykę prasową, statutową powinność każdego członka partii — walki ze złem i wszelkimi nieprawościami. Chodzi o to, aby partyjne komitety tam, w najniższych w hierarchii, ale zarazem decydujących o uzdrowieniu naszej ekonomiki, placówkach, zbiorowym veto nie pozwalały na łamanie linii IX Zjazdu partii — linii odnowy politycznej i rozwoju gospodarczego.

Takich postaw jest jednak jeszcze stanowczo za mało. Kiedyś lansowano, zbyt może optymistyczne hasło: „Polak potrafi”, dziś zbyt często wpadamy w przeciwieństwo i opuszczamy ręce jak nieudacznicy, albo kładziemy uszy po sobie, kiedy trzeba odważnie walczyć z marnotrawstwem, partactwem, biurokracją itp. Nie ma podstaw do takiej kapitulacji. Powoli, stopniowo, dzięki przywracaniu rangi dobrej roboty — wychodzimy z kryzysu. Zbiorowe veto wobec zła znacznie przyspieszy ten proces.

LECH WINIARSKI

MYŚLI
TYGODNIA

Wzywam tych, którzy popychają świat drogą coraz bardziej niebezpiecznego wyścigu zbrojeń, by odstąpili od nierealistycznej rachuby, że w ten sposób osiągną przewagę militarną, aby dyktować swą wolę innym narodom i państwom. Związek Radziecki jest przekonany, że umocnić pokój i zagwarantować bezpieczeństwo narodów można nie poprzez gromadzenie i wymyślanie coraz to nowych rodzajów broni, a przeciwnie — drogą redukcji istniejących zbrojeń do bez porównania niższych poziomów. Przed ludzkością stoi nazbyt wiele zadań, których nie rozwiązuje się tylko dlatego, że kolosalne zasoby materialne, intelektualne i inne są angażowane gdzie indziej. Z tego punktu widzenia osiągnięcie porozumienia w sprawie radykalnej redukcji zbrojeń jądrowych i innych byłoby dobrodziejstwem dla wszystkich narodów — z oświadczenia JURIIA ANDROPOWA, sekretarza generalnego KC KPZR.



Tydzień w regionie



SESJA WRN. Trudna sytuacja gospodarcza kraju staje się barierą dla szybkiej realizacji życiowych aspiracji, wymaga wyrzeczeń, pokonywania przeszkód. Aktywne uczestnictwo w przełamaniu społeczeństwa-gospodarczego kryzysu, we wdrażaniu reformy gospodarczej, w mądrym i wydajnym organizowaniu pracy jest obecnie szansą dla młodych w realizacji ich planów i marzeń. Są tego świadome organizacje młodzieżowe i zespoły młodych radnych. Najdobitniejszym tego wyrazem była sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, w czasie której oceniono sytuację w zakresie socjalistycznego wychowania dzieci i młodzieży oraz warunków startu życiowego młodego pokolenia. Podstawowe materiały na sesję przygotował Wojewódzki Zespół Młodych Radnych. Podkreślono w nich rangę wychowania w przedszkolach i szkołach, ale również w rodzinie, zakładzie pracy, świetlicy i klubie sportowym. Za wychowanie dzieci i młodzieży odpowiedzialni są wszyscy, nie tylko szkoła. Na uwagę zasługuje ranga wychowania regionalnego, a więc wykorzystanie całego bogactwa regionalnej kultury, sztuki, muzyki, architektury, postępowych tradycji i piękna krajobrazu. Radny Eugeniusz Jabłoński stwierdził, że „do edukacji patriotycznej nie wykorzystuje się w pełni bogatej historii tej ziemi i gehenny walczących tu ludzi”. Zaproponował, aby młodzież odbudowała w czynie społecznym obóz konfederatów barskich koło Tylicza, którzy na ostatnich rubieżach Rzeczypospolitej stawili czoła zabiorcom. Zgłosił też wniosek, by ulicom Nowego Sącza i innych miast nadać imiona młodych bohaterów, synów tej ziemi, zakatowanych w więzieniach przez gestapo, rozstrzelanych na Wysokiem, w Biegonicach, Młodowie, zamordowanych w obozach śmierci. Siegnijmy po nazwiska tych bohaterów, powiedzmy młodzieży, kim byli, jak walczyli. Aż wstyd, by miasta, które wydały tylu bohaterów patriotów, roły się od ulic o nazwach nijakich: Topolowa, Źrózowa, Samotna, Stroma, Prosta, Miła itp.

Młodzież województwa nowosądeckiego żyje w trudnych jeszcze warunkach, bo 64 proc. młodych ludzi mieszka na wsi, a 23 tysiące dzieci i młodzieży dojeżdża do szkół, marznie na stacjach i przystankach. Dobrze natomiast rozwinięta sieć szkolnictwa ponadpodstawowego umożliwia kontynuowanie nauki każdemu absolwentowi szkoły podstawowej. Znacznie gorzej jest z dostępem do kultury w małych miasteczkach i wioskach, bo szczupła jest baza placówek upowszechnienia kultury, brak również kwalifikowanej kadry instruktorskiej. O znaczeniu kultury fizycznej i sportu w życiu młodzieży przekonywać nie trzeba. Tymczasem wyposażenie szkół w obiekty i urządzenia sportowe jest jeszcze

skromne, brakuje nauczycieli wychowania fizycznego, a kluby i zespoły sportowe borykają się z coraz większymi trudnościami natury finansowej i niedostatkami sprzętu. Od 1980 r. pogłębia się regres w masowej turystyce, głównie młodzieży robotniczej i szkolnej. Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu rozbiście branżowego ruchu związkowego oraz rosnące ceny usług turystycznych.



Zjawiska patologii społecznej nie omijają również młodzieży. Walczyć z nimi można skutecznie tylko we wspólnym froncie wychowawczym. Co do tego zgodni byli wszyscy zabierający głos na sesji WRN.

W obradach uczestniczyli, obok radnych WRN, posłowie na Sejm PRL z terenu województwa, sekretarz KW PZPR Tadeusz Rabiński, wiceminister Pracy, Placy i Spraw Socjalnych Józef Bury, członkowie kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego, przewodniczący rad narodowych stopnia podstawowego, naczelnicy miast i gmin oraz grupa młodzieży z pomaturalnego studium administracyjnego.

ROMAN KOSTANECKI

REZOLUCJA. My, członkowie PZPR — zebrani na konferencji sprawozdawczo-wyborczej zakładowej organizacji partyjnej Państwowego Przedsiębiorstwa Zespołu Uzdrawisk Krynicko-Podpradzkich — zaniepokojeni wzrostem napięcia międzynarodowego i wyścigiem zbrojeń — protestujemy przeciwko imperialistycznej, agresywnej polityce USA, zmierzającej do rozpętania wojny atomowej. Protestujemy przeciwko rozmieszczeniu broni nuklearnej w państwach sąsiadujących z krajami socjalistycznymi, co stanowi bezpośrednie zagrożenie nie tylko dla tych krajów, ale dla całej ludzkości.

Apelujemy do rozsądku i poczucia odpowiedzialności rządów wszystkich

państw o zaniechanie wyścigu zbrojeń i utrzymanie pokoju na świecie. Zwracamy się o podejmowanie wszelkich możliwych środków, mających na celu odsunięcie groźby wojny nuklearnej oraz innych konfliktów międzynarodowych — niosących ofiary w ludziach i poczucie zagrożenia życia narodów.

Apelujemy do całego społeczeństwa o obywatelską i patriotyczną postawę w walce o pokój.

*

PROSTO Z GMINY. Naczelnik Korzennej, Zbigniew Szweczyk, informuje, że sesja Gminnej Rady Narodowej przyjęła program rozwoju komunikacji i budownictwa dróg na lata 1984—85 oraz zapoznała się z oceną stanu kultury i programem jej rozwoju do roku 1990.

Nowy rok kulturalny zainaugurowano w klubie „Ruchu” w Łęce. Społeczna Rada Kultury podała do wiadomości nazwiska osób wpisanych w bieżącym roku do rejestru twórców i działaczy kulturalnych, którzy szczególnie zasłużyli się w upowszechnianiu kultury na terenie gminy. Podsumowano również sezon sportowy. Rada Gminy LZS przyznała dyplomy, a Rada Wojewódzka Zrzeszenia LZS odznaki dla wyróżniających się działaczy i zawodników.

Nowosądecki „BUDIMAT”, zgodnie z zapewnieniem wiceprezesa, Stanisława Janura, wznowi niebawem roboty budowlane związane z adaptacją na przedszkole starego budynku szkolnego w Wojnarowej.



*

Z DZIAŁALNOŚCI PRON. Kolejne posiedzenie Miejskiej Rady Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Nowym Targu poświęcone było ocenie dotychczasowej działalności PRON na terenie miasta i gminy. Stwierdzono m. in., że podjęto stara-

nia w sprawie ochrony wód Białego i Czarnego Dunajca i wyciągnięcia przez władze Nowego Targu wniosków karno-administracyjnych w stosunku do winnych zanieczyszczania tych rzek. Zastanawiano się nad przejawami patologii społecznej, a zwłaszcza o problemami postaw młodzieży nieprzystosowanej do życia w środowiskach miejskich i wiejskich. Winni tego stanu rzeczy — mówiono — są przede wszystkim rodzice, gdyż nie poświęcają dostatecznej ilości czasu na kształcenie społecznych postaw swych dzieci. Bardzo dużo mówiono też o młodzieży szkolnej: że obowiązek jej wychowania zrzuca się na wychowawców i pedagogów, że już od pierwszej klasy szkoły podstawowej, a także w szkołach zawodowych, ogólnokształcących i wyższych uczelniach powinno się wpajać młodzieży umiejętność współżycia w społeczeństwie i postawy obywatelskie. Starsze pokolenia powinny zwracać baczniejszą uwagę na zachowanie się młodych. Pijaństwo i palenie tytoniu przez młodzież należy zwalczać wszelkimi sposobami. Zgłoszono też wnioski, aby nauczyciele częściej niż dotychczas towarzyszyli uczniom w imprezach odbywających się po godz. 20-tej.

Wychowanie młodego pokolenia jest naszą wspólną sprawą, a od tego jaka będzie ta młodzież, gdy osiągnie dojrzały wiek, zależy przyszłość naszej ojczyzny.

JÓZEF MIRGA

*

NOWY ZWIĄZEK. W Zakopanem powstaje Związek Zawodowy, który będzie skupiał pracowników muzeów, BWA, biur badań i dokumentacji zabytków z terenu województwa. Przyjęto statut i powołano trzyosobowy zespół założycielski, na czele którego stanął Walenty Rączkowski, pracownik Muzeum Tatrzańskiego. Związek czeka na rejestrację.

*

SZESZDZIESIAT LAT ZAKOPIAŃSKIEGO „ORBISU”. Pierwsza placówka biura podróży „Orbis” powstała w Zakopanem w 1923 roku. Jest jedynym z niewielu oddziałów w Polsce prowadzącym wszystkie usługi podróży, krajowe i zagraniczne. Mimo deficytowości niektórych z nich, utrzymany został nawet w najtrudniejszych okresie pełny zakres usług — od sprzedaży biletów na wszystkie środki komunikacji, poprzez transport turystyczny, aż po ubezpieczenia turystów i ich samochodów. Z myślą o bliskim już Nowym Roku — sprzedawane są wycieczki na Węgry. Zwiększa się ilość zagranicznych wyjazdów, więcej też dewizowych turystów przybywa do nas, niż w ubiegłym roku. W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy zakopiański „Orbis” obsłużył prawie pięć tysięcy zagranicznych gości. Zakopiańska

ROMAN KOSTANECKI

Warto wiedzieć, że...

Naczelnik Jordanowa, Józef Kłodziej, poinformował o pomyślnej realizacji planu społeczno-gospodarczego. Wyższe niż w ubiegłym roku uzyskano plony w rolnictwie. Do końca października br. roczny plan skupu mleka wykonano już w 114 proc. Nie udało się natomiast utrzymać zeszłorocznego tempa skupu żywności. Jordanowska ziemia nie leży odłogiem, jest dobrze zagospodarowana, czego nie można było powiedzieć jeszcze przed kilku laty. Pomyślnie rozwiązywane są problemy mieszkaniowe. W tym roku oddano do użytku dwa spółdzielcze bloki o 80 mieszkaniach, a trzeci jest w budowie. Przygotowano już i uzbrojono tereny na osiedla „Wrzosa”. Rozpoczęto też budowę 4-oddziałowego przedszkola dla 120 dzieci. Jest to inwestycja niezwykle niemała, bo jordanowskie przedszkolaści skazane są obecnie na małe,

ciasne i zagrzybione pocieszczenie, które nie nadaje się do dalszej eksploatacji. Gospodarze miasta liczą więc na przyspieszenie przez PBO „Podhale” tempa prac na tej budowie. Dzięki utworzeniu własnego Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej udało się zrealizować wiele remontów. Przeprowadzono remonty 22 dróg osiedlowych i dojazdowych do pól oraz 3 ulic w samym Jordanowie. Wybudowano 2 i buduje się następne 3 mosty. Rozbudowie poddano kilka remiz strażackich. W Bystrej Podhalańskiej sześć nauczycielskich rodzin wprowadziło się do nowego domu nauczyciela, w Toporzysku i Naprawie wybudowano zbiorniki przeciwpożarowe, a w Jordanowie rozbudowano sieć wodociągową. Przeprowadzono remonty budynków szkolnych w Gsielcu. Bystrej Podhalańskiej, Naprawie i Łę-

towni. W budowie znajduje się strzelnica sportowa, która przekazana zostanie do użytku na 40-lecie PRL. Na ukończeniu jest dokumentacja projektowo-kosztorysowa na rozbudowę Miejskiej Zakładowej Przychodni Lekarskiej oraz pododdziału szpitala chorób wewnętrznych. Jordanów będzie miał także własne wysypisko śmieci, co niewątpliwie przyczyni się do skuteczniejszej ochrony naturalnego środowiska człowieka i poprawi stan sanitarny miasta.

Wielokrotnie pisano o złe funkcjonującym w Jordanowie handlu. Nadal daleko jeszcze do zadowolenia pod tym względem, ale wiele już zrobiono, by sytuację poprawić. Podano remontom masarnię, piekarnię i rozlewnię wód gazowanych. Na podobny zabieg czekają bazy magazynowe oraz placówki handlowe i gastronomiczne. Istnieją możliwości zagospodarowania w niektórych miejscowościach wolnych lokali.

Realizacja tak szerokiego programu społeczno-gospodarczego byłaby niemożliwa bez konstruktywnej współpracy miejsko-gminnej instancji PZPR z administracją tej jednostki, bez wydatnej partycypacji zakładów pracy i podejmowanych przez społeczeństwo czynów społecznych. Wartość czynów społecz-

nych w br. osiągnęła kwotę 5 mln złotych. Były one realizowane przy budowie i remontach dróg, mostów oraz obiektów kubaturowych. Zakłady pracy natomiast dobrowolnie partycypowały na rzecz rozbudowy i utrzymania urządzeń komunalnych. Wydały na ten cel kwotę 8 mln złotych. Ze środków tych budowany będzie zbiornik wyrównawczy na górze „Hajdówka”, dzięki czemu poprawi się podaż wody pitnej oraz jej jakość. Jordanowska administracja przyjdzie więc na sprawozdawczo-wyborczą konferencję PZPR z widocznym i znaczącym dorobkiem.

● Naczelnik gorlickiej gminy Stanisław Sobczak wiodarzy nią już 8 lat. Dobrze wiodarzy, bo gmina Gorlice pod względem realizacji zadań społeczno-gospodarczych niezmiennie utrzymuje się w wojewódzkiej czołówce. I chociaż przekroczył sześćdziesiątkę, swoją energią, pracowitością i zapalem mógłby obdzielić kilku młodych. Nie liczy przeprowadzanych wólczych sobót i niedziel. Bogate doświadczenie oddaje dla rozwoju regionu, do którego rzuciły go powojenne losy, gdy jako młody funkcjonariusz MO walczył w województwie rzeszowskim z ukraińskimi bandami.

Swą pracowitością zaraża innych,



Tydzień w regionie



placówka, to także znane hotele — „Kasprowy” i „Giewont”. Łącznie „Orbis” zatrudnia 850 pracowników w hotelach, pensjonatach w biurze podróży i zakładach usługowych.

Z okazji jubileuszu wielu pracowników odznaczono wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Halina Klimczak i Blanka Reutt, Złoty Krzyż Zasługi — Zbigniew Kuczera, Srebrny — Teresa Cieślak.

Złote odznaczenia „Zasłużonego Działacza Turystyki” wręczono Krystynie Piotrowskiej, Władysławie Powolnej i Franciszkowi Ligasowi.

*

„RABCIO” WSRÓD NAJLEPSZYCH. Państwowy Teatr Lalek z Rabki wystąpił niedawno na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu ze znanym już widzom naszego województwa spektaklem „Co wam powiem, to wam powiem” opartym na tekstach Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Przedstawienie, które budziło poprzednio aplauz publiczności w Zakopanem czy Nowym Sączu — podobalo się też w Opolu. Choć główną nagrodę Festiwalu otrzymał teatr „Pleciuga” ze Szczecina, dużym sukcesem „Rabcia” stały się: I nagroda za reżyserię przyznana Maciejowi Tonderze oraz — druga — za opracowaną przez niego scenografię. Irenę Józefiak uznano najlepszą aktorką Festiwalu, a Kazimierz Jasiński otrzymał wyróżnienie.

*

W TROSCE O ŚRODOWISKO. W nowosądeckim Klubie MPiK warto odczuwać interesującą wystawę malarstwa znanej warszawskiej artystki, Felicji Popińskiej. Jej „Impresje morskie” tworzą bogatą panoramę pejzaży, gdzie wschody i zachody słońca, wizerunki egzotycznych okolic czy studia kolorystyczne służą głównie wywołaniu refleksji nad zwiększającym się zagrożeniem — nie tylko dla piękna przyrody, lecz także naszego życia. Wyraźnie mówią o tym dzieła „Ostatnia mewa” czy „SOS dla Bałtyku”.

Wystawa przybyła do Sącza z Łabowej i będzie prezentowana do 10 grudnia. Przygotowano ją przy współpracy z Polskim Klubem Ekologicznym. Połączona jest z aukcją obrazów, z której dochód w połowie zostanie przeznaczony na cele ochrony środowiska.

*

MUZEUM W REMONCIE. Dyrekcja Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu informuje, że do końca roku będzie ono nieczynne z powodu kapitalnego remontu. Jedynie sala wystawowa na parterze zostanie udostępniona

zwiedzającym do połowy lutego; będzie tam prezentowana ekspozycja przygotowana z myślą o ukazaniu historii sądeckiego harcerstwa, zatytułowana „Harcerskiej myśli wiecznie straż”. Złożą się na nią eksponaty pochodzące zarówno ze zbiorów własnych Muzeum, jak i wypożyczone z innych placówek oraz od prywatnych kolekcjonerów.

*

GRECKIE RYTMY. W dniach od 8 do 12 grudnia będzie gościł w naszym województwie zespół „ORPHEUS”, w którym występują Grecy zamieszkali w Polsce. Będzie on koncertować w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Krynicy, Muszynie, Nowym Targu i Starym Sączu, a w barwnym, oryginalnym programie znajdują się zarówno stare ludowe pieśni i tańce greckie, jak i najnowsze przeboje światowej muzyki rozrywkowej.



„Orpheus” jest zespołem młodym, bo liczącym niewiele ponad rok, jednak tworzący go artyści nie należą do nowicjuszy. Występowali poprzednio w znanych grupach: „Prometheus”, „Apollon”, „Kwiaty Akropolu” i „Hellen”. Wśród solistów są m. in. Georgía Sokol i Lakis Chondros. Program reżyseruje Wowo Bielicki.

Bilety rozprowadzają zakłady pracy, część jednak znajdzie się w sprzedaży indywidualnej. Zamówienia przyjmuje w hotelu „Bcskid”, p. 413, w godzinach od 18 do 20 Irena Lachowska.

L.K.

*

Z KRONIKI MILICYJNEJ. Włamania, kradzieże, napady: W Siedlcach włamano się do spożywczo-przemysłowego sklepu GS. Sprawcy wyłamali klamki i zabrali kasę z 15 tys. zł., wyroby czekoladowe, kilka butelek wódki i bilety PKS. Łączne straty wynoszą 60 tys. zł. W Gorlicach za-

trzymał młodzieżową grupę przestępczą, która dokonała 15 włamań do obiektów prywatnych. Sprawę przejął Sąd dla Nieletnich. W Zakopanem usiłowano podpalić trzy samochody osobowe, prywatne mieszkanie oraz magazyn Zakładu Opieki Zdrowotnej; pożar wywołany przez podpalenie łatwopalnych materiałów przymocowanych do karoserii samochodów i drzwi pomieszczeń udało się zdławić w zarodku. Płonącą okazała się Stefania B. leczona poprzednio w Zakładzie dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Krakowie. W Starym Sączu z nie zamkniętego budynku mieszkalnego, pod nieobecność domowników skradziono biżuterię wartości 150 tys. zł. W Nowym Sączu nieznani sprawcy napadli i pobili Irenę K. zabierając jej torebkę i 5 tys. zł. Również w Nowym Sączu został pobity i ograbiony Stefan M., któremu zabrano 4 tys. zł i inne przedmioty. Zatrzymano podejrzanych i odzyskano część łupu.

Spekulacja, nielegalny handel: W pomieszczeniach gospodarczych Edwarda K. we wsi Jastrzębie znaleziono i zakwestionowano 31 butelek alkoholu prywatnego wyrobu. W Barcicach, w domu Stefania G. znaleziono 40 l. zacieru zbożowego, w Gąbinie, w gospodarstwie Jana B. — ponad 12 l. bimbru i aparaturę do jego wytwarzania oraz w zabudowaniach mieszkalnych Jerzego S. w Krynicy — 25 l. zacieru, 1 l. gotowego bimbru i aparaturę do jego wytwarzania. W Białce Tatrzańskiej funkcjonariusze znaleźli w zabudowaniach gospodarczych Stanisława M. kożuchy, skóry owcze i dwie maszyny kuśnierskie łącznej wartości 1 mln. 200 tys. zł., które zakwestionowano — zakład prowadzony był bez zezwolenia. Nielegalną działalność kuśnierską stwierdzono w Wąskowodzie, w gospodarstwie Tadeusza R., gdzie znaleziono i zakwestionowano kożuchy, skóry i maszyny wartości 450 tys. zł. W Nowym Sączu, w sklepie odzieżowym ujawniono nie wystawiony do sprzedaży towar wartości około 40 tys. zł.

Wypadki: W Harkłowej — kierowca samochodu marki „Robur”, Kazimierz B. w trakcie wyprzedzania najechał na furmankę. Wóznica poniósł śmierć na miejscu, jego pasażer został ciężko ranny. W Białce Tatrzańskiej jadą-

cy bez uprawnień motocyklem marki „Jawa” Wojciech Sz. z Szaflar, będący pod wpływem alkoholu — zjechał na lewy pas jezdni potrącając Rafała M., który doznał ciężkich obrażeń. W Męcinie Wielkiej — samochód osobowy kierowany przez znajdującego się pod wpływem alkoholu Dariusza T. ze wsi Wapienne, zjechał nagle z jezdni przewracając się. Czterech pasażerów odniosło obrażenia. W Podlipianiu przechodzący przez tor kolejowy Jerzy P. z Dobrej został potrącony przez pociąg. W Spytkowicach — we własnych zabudowaniach gospodarczych popełnił samobójstwo poprzez powieszenie Bronisław D. Cierpiął on na zaburzenia psychiczne.

Prokuratorzy rejonowi aresztowali: Alojzego Z. z Wąskowoda podejrzanego o nielegalny handel kożuchami. Wojciecha W. i Władysława M. z Nowego Targu — za pośrednictwo w nielegalnym handlu kożuchami. Waldemara M. z Nowego Sącza — sprawcę rozboju na osobie Stefana M. Bogdaną M. z Nowego Sącza podejrzaną o napad i pobicie Stanisława R. Stefana B. z Zakopanego podejrzanego o usiłowanie dokonania kilku podpalen i spowodowanie tym strat materialnych. Edwarda B. z Krynicy za to, że w okresie od lipca ub. roku do sierpnia br. — wspólnie z uprzednio aresztowanymi Jadwigą S. i Witoldem B. — na podstawie fikcyjnych dokumentów pobrał na szkodę WSS „Społem” w Krakowie 350 tys. zł. Jadwigę L. z Kralowa, Huberta C. i Witolda B. z Krynicy, którzy w zorganizowanej grupie działali od stycznia do sierpnia br. na terenie Krakowa i Krynicy — przez fikcyjne rozliczanie się z opakowań szklanych zagarniając 800 tys. zł. na szkodę WSS „Społem” w Krakowie i Zespołu Uzdrawisk Krynicko-Popradzkich.

W okresie ostatnich dwóch tygodni zatrzymano na drogach 37 nietrzeźwych kierowców. Zanołowano 58 kolizji drogowych.

Koleżance

JOLANCIE STĘPNIOWSKIEJ

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci OJCA

ZESPÓŁ „DUNAJCA”

inspiruje czynny społeczny, osobiście dogląda przebiegu robót na drogach, mostach, budowach. Z radością mówi o tym, że udało się wznowić roboty budowlane przy budowie remizy strażackiej w Ropie. Jest to duży obiekt wznoszony czynnem społecznym, w którym obok pomieszczeń strażackich znajduje siedzibę biblioteka z czytelną świetlicą i lokal dla KGW. W Kobylance trwa intensywna praca przy dwóch inwestycjach czynowych: remizie strażackiej i stadionie sportowym. Również w tej remizie znajduje się pomieszczenie dla biblioteki i świetlicy, a stadion będzie sportową wizytówką gminy.

W sąsiednich Dominikowicach również nie próżnują. Jedną z ostatnich wolnych sobót była kolejnym dniem czynu społecznego przy budowie okazałej remizy. Mieszkańcy tej wsi, a głównie strażacy z OSP nie żalują pieniędzy i własnych materiałów budowlanych. W budowanej remizie znajduje się także miejsce na 2-oddziałowe przedszkole i mieszkanie dla dwóch nauczycieli rodziców.

Wiele uwagi naczelnik Sobczak poświęca rozwojowi rolnictwa. W br. w gminie tej zaznaczyła się wysoka dynamika skupu zboża i mleka. W ciągu dnia skupu miejscy sku-

piono o 903 tys. litrów mleka więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, a zboża o 38 ton więcej. Obecnie cały wysiłek administracji gminnej i służb rolnych skupiony został na problemie odbudowy pogłowia zwierząt hodowlanych. Temu m.in. celowi poświęcono naradę aktywno rolnego gminy. Wzięło w niej udział 48 producentów oraz przedstawicieli instytucji obsługujących rolnictwo. W ten sposób Komitet Gminny PZPR i naczelnik radził się rolników w jaki sposób zintensyfikować produkcję żywności, jakiej usunąć bariery i przeszkody. Konsultacje społeczne, zebrania wiejskie, spotkania z poszczególnymi środowiskami stały się codzienną formą pracy gminnej instancji PZPR, GRN i naczelnika. Ostatnio konsultacje takie odbyły się w sprawie planu społeczno-gospodarczego gminy na lata 1983—85. Przedłożony przez naczelnika gminy projekt poddano konsultacji w komisjach GRN, a następnie na zebraniach wiejskich. Po wysłuchaniu wniosków i opinii zebrano się dopiero na sesji Gminna Rada Narodowa, by podjąć ostateczne decyzje.

W Bobowej częściej niż w innych gminach rejonu gorlickiego mają miejsce przejażdżki narciarstwa

ładu i porządku publicznego, zwłaszcza prowadzenia pojazdów mechanicznych po spożyciu alkoholu. Dlatego też miejscowy posterunek MO coraz częściej wzmacniany jest patrolami z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gorlicach. Coraz więcej wniosków o ukaranie trafia do kolegium rejonowego. W ubiegłym tygodniu w sali konferencyjnej bobowskiej „Koronki” odbyła się wyjazdowa rozprawa gorlickiego kolegium d/s wykroczeń. Obwinionymi byli mieszkańcy Bobowej, którzy po spożyciu alkoholu kierowali pojazdami. Publiczność stanowili sąsiedzi, koledzy z pracy i znajomi. Rozpiętość grzywnien wynosiła od 7 do 18 tysięcy złotych. Wszystkich sprawców pozbawiono prawa kierowania pojazdami przez kilkanaście miesięcy. Orzeczenia kolegium podane zostaną do publicznej wiadomości przez wywieszenie na tablicach ogłoszeń w zakładach pracy oraz w Urzędzie Gminy. Zespołowi orzekającemu przewodniczył mgr Roman Trojanowicz, a cenzurą st. sędz. stałowy Stanisław Szura z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gorlicach.

Kola Gospodyń Wiejskich województwa nowosądeckiego mają

znaczący dorobek w rozwoju i umocnieniu wsi. Nieodwołnie im są również problemy wychowania w trzeźwość i przeciwdziałania alkoholizmowi. Znałe są liczne przykłady, kiedy działaczki KGW potrafiły zmobilizować opinię publiczną niektórych środowisk przeciw pijackim obyczajom, doprowadzić do wycofania alkoholu z wielu restauracji i sklepów, a nawet do zamknięcia niejednego „baru-mordowni”. Biorąc te osiągnięcia pod uwagę Zarząd Oddziału Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego w Nowym Sączu postanowił nawiązać z KGW ściślejszą współpracę. Na plenarnym posiedzeniu Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SKP, w którym uczestniczyły reprezentantki KGW, przyjęto wspólny program działania. Większą opieką otoczone zostaną dzieci z wiejskich rodzin dotkniętych alkoholizmem. W porozumieniu z organami MO postanowiono wydać walke chuligańskim wybrzykom (dokonywanym najczęściej pod wpływem alkoholu), bimbrownictwu i pijackim melincom. Podobna, owocna współpraca w zakresie przeciwdziałania alkoholizmowi realizowana jest z Ligą Kobiet Polskich.



W kręgu ludzkich spraw

Kryzys nie ominął przemysłu paliw płynnych, który nie może pracować na pełnych obrotach z braku surowca. Więc chociaż Rafineria gorlicka — jako jedyna w kraju — ma jeszcze dość surowca i produkcja wzrasta tu systematycznie, od kilku lat, to zagrożenie „wisi” nad zakładem, rodząc niepokój. Na razie jednak moce produkcyjne są wykorzystywane, udało się też uniknąć cięć inwestycyjnych i przystąpić do przygotowywanej od wielu lat modernizacji. Myśli się również o poprawie warunków socjalnych, trwają zabiegi o lokalizację wielorodzinnego budynku mieszkalnego. Dyrektor naczelny Rafinerii, BRONISŁAW NIEMASZYK, kreśląc sytuację zakładu i jego perspektywy na zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR, nie krył jednak zjawisk negatywnych: nieprzepracowanych godzin, niedostatecznej dyscypliny, pewnej stagnacji, z której trudno się poderwać do pracy w pełni wydajnej. Rolnictwo, gospodarka żywnościowa, transport czy chemia czekają na produkty naftowe i muszą dostawać ich więcej niż dotychczas.

Dyskusja na konferencji toczyła się wokół problemów zasygnalizowanych przez dyrektora. — *Nakazem chwili* — mówił FELIKS KOBAK — jest powołanie naszej działalności partyjnej z działalnością gospodarczą. Przestawiamy gadać o kryzysie, a zaczynamy o dobrej robocie. Może jej służyć obowiązkowe przydzielanie zadań partyjnych, rozliczanych skrupulatnie.

Jest w Rafinerii grupa pracowników starych, związanych z zakładem nawet i pięćdziesiąt lat, ale dużo dobrej kadry odeszło. Nowych ludzi trzeba wychowywać — tak, by i oni poculi się gospodarzami zakładu. STANISŁAW MROZEK uważa, że nie jest to zadanie łatwe, ale niezbędne. Na młodych można polegać: widać to choćby po

Rafineria gorlicka: zwiększanie własnej aktywności

organizacji partyjnej, w której władzach w mijającej kadencji działało wielu świeżo upieczonych aktywistów, a przecież zlatali ten trudny egzamin i nie przypadkiem są ponownie wybierani.

— *Wielkim zadaniem dla nas, członków partii* — wskazał BRONISŁAW ŁUCZEJKO — *jest walka o maksymalne obniżenie kosztów własnych przedsiębiorstwa. Tu przecieka woda, tam niepotrzebnie świeci lampa, ówdzie zamawia się zbędną rozmowę telefoniczną, a płacimy za to wszyscy.* — Cała załoga płaci też za nieekonomiczne pompy pobierające wodę, za marnowanie się opakowań, za niszczenie złom. Dlatego na konferencji mówiono wyraźnie: niezbędny jest wodociąg, musi być uporządkowany złom, musi się znaleźć miejsce na składowanie makulatury. I od razu zobowiązano przyszły Komitet Zakładowy, by dopilnował realizacji tych wniosków.

— *Gdy mowa o straconym czasie pracy* — przypomniał MICHAŁ KOZŁOWSKI — *nie zapominajmy o potrzebie reorganizacji naszej służby zdrowia. Wykonanie niezbędnych badań okresowych trwa po kilka miesięcy; nie wspomnę już, o ile przedłuża się okres choroby, gdy lekarz wiele musi czeka na wyniki badań.*

Wdrażany w Rafinerii program oszczędnościowy i antyinflacyjny obejmuje 14 „tematów”. Wielce pomocny może być tu ruch racjonalizatorski, ale — jak zauważył JÓZEF WANTUCH — w komisji przyjmującej wnioski zasiada osoba wyraźnie niechętna wielu

twórcom. Żle byłoby, gdyby i racjonalizatorzy, i zakład tracili z tego powodu szansę usprawnienia pracy. Przecież właśnie w ruchu wynalazczym kryją się ogromne możliwości przeciwdziałania restrykcjom gospodarczym Zachodu, wykorzystania odpadów poprodukcyjnych, podnoszenia wydajności i bezpieczeństwa pracy. A z tym ostatnim jest źle. — *Zaczyna brakować podstawowych rzeczy: bezpieczników, żarówek...* — KRYSZTOF TROJANOWICZ, elektryk, niepokoił się, kto będzie odpowiadał za „łataninę” w razie wypadku? Ochrona przeciwpożarowa też nie najlepiej wygląda, a panujący tu i ówdzie nieporządek może utrudnić akcję straży. — *Mam żal do organizacji młodzieżowej* — zaznaczył JÓZEF CZESŁAW MACIUSZEK — *bo podpisała z dyrekcją umowę o uporządkowanie terenu, lecz do dziś się z tego zobowiązania nie wywiązała.*

O ZSMP w Rafinerii mówił również TADEUSZ SZURA: — *Jesteśmy obecnie w każdej komisji i organizacji, jakie działają w zakładzie, stawiamy też sobie za cel udział w samorządzie pracowniczym i w ruchu racjonalizatorskim. Trzech zetesempowców należy do rady zakładowej Związku Zawodowego. Chcemy, by jak najwięcej młodzieży angażowało się w sprawy zakładu. Pragnąc pomóc swym kolegom, utworzyliśmy pod patronatem ZSMP i zakładu spółdzielnię mieszkaniową, myślimy o kursach doskonalenia zawodowego.*

Atmosfera panująca na konferencji

wykazywała, że członkowie partii na co dzień żyją sprawami Rafinerii, że myśłają o niej po gospodarsku i szukają usprawnień. Widać też było, że tych ludzi łączy życzliwość i wzajemne poszanowanie, że darzą zaufaniem swój Komitet Zakładowy. Wielu członków tego Komitetu wybrano na konferencji ponownie, ponownie też powierzono funkcję I sekretarza WŁADYSŁAWOWI STANKOWI.

Organizacja Zakładowa PZPR w gorlickiej Rafinerii Nafty liczy 193 członków — 23 proc. pracowników zakładu. Pracuje dobrze i rytmicznie, podejmując wszystkie problemy nurtujące załogę. Wiele troski poświęca usuwaniu trudności, z jakimi boryka się zakład. Interesuje się działalnością wszystkich związków i organizacji w Rafinerii, choć w referacie sprawozdawczym Komitetu stwierdzono samokrytycznie, że zbyt jeszcze mały jest udział członków partii w pracy tych organizacji, a zwłaszcza Związku Zawodowego. Jedną z interesujących inicjatyw było powołanie przy Komitecie Zakładowym grupy aktywistów robotniczych, stanowiącej łącznik między organizacją partyjną a załogą.

Działalność zakładowej organizacji partyjnej w Rafinerii zyskała pozytywną ocenę Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w Gorlicach; przedstawił ją na konferencji sekretarz KM, JAN BRYMER. Z satysfakcją ocenił konferencję sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, LUDWIK KAMIŃSKI, podkreślając jej rzeczowy charakter i gospodarskie podejście do spraw zakładu. — *Z Waszej dyskusji* — zauważył — *wynika, że wiele jeszcze możemy w zakładzie poprawić. Stawiamy też proponujecie, by zaczynać od siebie: od zwiększenia własnej aktywności zarówno wobec załogi, jak i wobec dyrekcji.*

ELŻBIETA GLINKA

Dzieje POP przy PSS „Społem” w Zakopanem w kończącej się kadencji były ściśle związane z sytuacją społeczno-polityczną w Spółdzielni. W roku 1981 większość załogi należała do „Solidarności”, a chaos w kraju i liczne napięcia powodowały, że coraz trudniej było zachować kierowniczą rolę POP w Spółdzielni. W tym okresie szeregi partyjne zmalały — ze 178 towarzyszy do 96. Powody oddania legitymacji partyjnych były różne: silna presja otoczenia, zagubienia ideowe. Przestała istnieć w Spółdzielni organizacja ZSMP (przedtem jedna z najsilniejszych w mieście).

Po wprowadzeniu stanu wojennego KZ PZPR rozwiązano na mocy u-

Zakopiańskie „Społem”: zmiany są już widoczne

chwały Egzekutywy KM PZPR. Powołano komisaryczną egzekutywę i w tej nowej sytuacji członkowie partii podjęli trud wzmocnienia partyjnego oddziaływania na pozostałych pracowników. Zaczęła się trudna droga do odbudowy autorytetu i zaufania.

Dokonano oceny postaw członków partii, rozmawiano z biernymi towa-

rzyszami, podjęto działania na rzecz powstania komisji socjalnej, później POP włączyła się do tworzenia nowych związków zawodowych. Nie były to zadania łatwe: wiele było w ludziach rozterek, nieufności, nie wszyscy też chcieli się pogodzić z duchem przemian społecznych i gospodarczych. Jednak czas przyniósł widoczne efek-

ty, ludzie zaczęli się przekonywać do zmian zachodzących w Spółdzielni.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym padło wiele rzetelnej samokrytyki, bo jeszcze zbyt słaba jest oddziaływanie na bezpartyjnych, nie podjęto pracy z młodzieżą, niezadowolający jest udział członków partii w związkach zawodowych. Dyskusja na zebraniu dotyczyła pracy z młodzieżą, rozwoju PRON, walki ze spekulacją, realizacji zasad socjalizmu, zagadnień reformy gospodarczej w Spółdzielni.

Przyjęty program działania na kolejną kadencję, jak i dyskusja składająca do przekonania, że towarzysze z PSS zrealizują swoje zamierzenia.

STANISŁAW KALAMACKI

Partia o gospodarce

XIV Plenum Komitetu Centralnego PZPR poświęcono głównie ocenie stanu gospodarki narodowej pod kątem widzenia skutków, jakie przynosi reforma. Wprowadza się ją już drugi rok. Pokusić się więc można o zebranie doświadczeń i wyciągnięcie wniosków. Doświadczenia te są zachęcające: po raz pierwszy od czterech lat wzrósł dochód narodowy zaś w ciągu bieżącego roku osiągnięto wzrost produkcji przemysłowej o osiem procent (w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku). Oznacza to, że dostrzegalne już od kilku miesięcy symptomy poprawy przekształcają się w trwałą — chociaż jeszcze słabo odczuwalną na rynku tendencję. Poziom produkcję kilku gałęzi przemysłu zbliża się, a nawet przekracza poziom 1979 roku. A więc roku najlepszych wyników gospodarczych osiągniętych w naszym kraju.

Jak pamiętamy, tamte wyniki kryły w sobie znamiona głębokich błędów gospodarczych ubiegłej de-

kady, były niejednokrotnie osiągane na kredyt. Nie chodzi więc o proste odwzorowanie stanu gospodarki narodowej z tamtego okresu, ale o jej głębokie przekształcenie, oparcie na zdrowych zasadach i tym samym stworzenie mocnej bazy ekonomicznej dla trwałej odnowy struktur społecznych, gospodarczych i politycznych. Innymi słowy, chodzi o wprowadzenie w życie linii IX Zjazdu PZPR.

XIV Plenum KC było przede wszystkim miarą konsekwencji partii, która icsze raz potwierdziła swoje zdecydowanie przeprowadzenia reformy gospodarczej do końca. Jest to więc praktyka zasadniczo różna od poprzednich zamierzeń reformatorskich, których nie wprowadzono nigdy w życie.

Plenum w krytycznej wymiarze poglądów na temat stanu naszej gospodarki odrzuciło pojęcie kryzysu jako swoistego zaklęcia tłumaczącego wszelkie niedociągnięcia naszej gospodarki narodowej, które z kryzysem niewiele, lub nic, nie mają wspólnego. Zwrócono uwagę na zły stosunek do pracy, ogromne marnotrawstwo czasu pracy oraz na postawy społeczne, które źle służą reformie. Z jednej strony widać próby przeczekania trudnych lat, jakie obecnie przeżywamy, z drugiej — próby

zlikwidowania skutków inflacji przez śrubowanie wyplat i wiele, wiele innych.

Opowiadając się przeciw tego rodzaju postawom Komitet Centralny uchwalił propozycję skoncentrowania uwagi społeczeństwa na rzeczywistych problemach gospodarczych i rozwiązywania ich poprzez dalszy wzrost wydajności pracy, opanowanie sytuacji na rynku wewnętrznym, aktywizację eksportu itp. Jedynie tą metodą może być osiągnięta stabilizacja gospodarcza. Partyjny punkt widzenia polega więc nie tylko na sformułowaniu socjalistycznych celów osiągniętych przez stabilizację, ale także na ich osiąganiu poprzez zwiększenie udziału ludzi pracy w zarządzaniu gospodarką narodową. Dlatego też za danymi statystycznymi dostrzeżono postępujące zmiany struktur społecznych w zakładach przemysłowych: powstanie prawie we wszystkich zakładach rad pracowniczych oraz odbudowę ruchu związkowego, który zrzesza obecnie już trzecią część ogółu pracujących.

W dorobku Plenum ważne miejsce zajmuje określenie obowiązków członków partii wobec reformy. Partia jest zarówno jej rzecznikiem, jak i realizatorem, a jednocześnie wskazuje metody wprowadzania jej w życie. Choć zważywszy na stwarzanie coraz lepszych warunków wyzwalania inicjatywy społecznej i gotowości do walki ze złem, o zapewnienie sprawiedliwości społecznej we wszystkich wprowadzonych w trakcie reformy rozwiązaniach.

MAREK JURKOWICZ

PZPR W kręgu ludzkich spraw

SZPOW: pracownicy i sumiennie

Sądeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego to znany na rynku krajowym producent dżemów, soków i syropów. Część wyrobów idzie również na eksport. Zakład ulega systematycznej i przemysłowej modernizacji. Wśród nowości — koncentrat miodowo-porcuszkowy dla dzieci, a także 20 procentowy likier z czarnego bzu. W ostatnich latach sporo tu inwestowano zarówno dla celów produkcyjnych jak i socjalnych; udzielono też m. in. wsparcia budowie Domu Pszczelarza w Kamiannej. Urodzajny rok 1982 pozwolił uzyskać korzystną dynamikę sprzedaży, co z kolei umożliwiło przyrost płac (średnia płaca wynosi obecnie 12 500 zł miesięcznie, czyli około 3 tysiące więcej niż przed rokiem). Załoga składa się z 600 pracowników, w tym — 67 członków PZPR.

W referacie ustępującej Egzekutywy zwięźle przedstawiono trudny dwuletni okres pracy partyjnej: dojrzałość nauki świadomej, czym jest produkowana tutaj żywność; współpracę z dyrekcją; pierwsze kroki nowego związku zawodowego; niedociągnięcia w pracy z młodzieżą.

Dopełnił ocenę uczestniczący w zebraniu I sekretarz KM, Zbigniew Haraf, który podniósł kwestię zaawansowanej już pracy samorządu robotniczego, poziomu szkolenia politycznego, trafnego planowania pracy partyjnej.

Najbardziej interesujące stało się zwłaszcza podczas zebrania w SZPOW zbilansowanie całokształtu sytuacji w mieście i regionie, możliwe do przeprowadzenia dzięki obecności wspomnianego już I sekretarza KM oraz — będącego członkiem tejże OOP — I sekretarza KW, Józefa Brożka. Omówili

oni kompetentnie najbardziej palące problemy Nowego Sącza i województwa: budownictwo mieszkaniowe i ściśle z tym związane sprawy wody, ciepła, inwestycji; dalej — sytuację służby zdrowia i zaopatrzenie rynku — i wreszcie — temat węzłowy dla przyszłości: reforma gospodarcza.

Jest niewątpliwym sukcesem wojewódzkiej organizacji partyjnej wytworzenie klimatu politycznego sprzyjającego stabilizacji społeczno-gospodarczej. Nawet w najtrudniejszych miesiącach wykonywano u nas zadania produkcyjne, kontynuowano niemal wszystkie inwestycje. Nie udało się natomiast zahamować tempa inflacji. Duże nadzieje wiążemy z programem oszczędnościowym oraz reformą gospodarki. Idzie o to, by praca stawała się coraz bardziej efektywna.

Mówiono ponadto o restrykcjach ekonomicznych Zachodu i zagrożeniach, jakie niesie wyścig zbrojeń.

Na szerokim tle sytuacji kraju i świata oraz w kontekście spraw podniesionych przez XIV Plenum KC — wartościowe były głosy dyskutantów, którzy konkretnie mówili o tym, co można zrobić na swoim podwórku. Adam Markiewicz przedstawił zamierzenia służące odbudowie bazy sliwowej. Mirosław Grzybowski krytycznie ocenił jakość sądeckiego pieczywa i wędlin. Z troską mówiono o młodych, nigdzie nie pracujących a żyjących zupełnie dobrze. Pytano, czy trafna jest polityka wobec sektora prywatnego. Zgłaszano uwagi pod adresem spółdzielni mieszkaniowej.

Ponownie wypowiedział się tow. Józef Brożek, wyjaśniając wiele zgłoszo-

nych wątpliwości. — W sprawie jakości produkcji decydującą rolę odgrywa człowiek. Nie wszystko można załatwić nakazami. Również w kwestii lumpów i innych przejawów patologii dużo zależy od postawy społeczeństwa. Tow. Haraf zapowiedział popieranie rozwoju tych branż usługowych, które są najbardziej potrzebne mieszkańcom Nowego Sącza. Prawdziwą pustynią są



zwłaszcza nowe osiedla mieszkaniowe. Władze miasta widzą konieczność reaktywowania małych zakładów piekarniczych i wykorzystania wolnych miejsc pod budownictwo plombowe. Popierać się będzie zdrową konkurencją organizacji handlowych, by przełamać pozycję monopolistów na rynku, która nie sprzyja jakości produkcji i usług.

Żywa wymiana poglądów spowodowała, że uczestnicy zebrania otrzymali sporo niezbędnych informacji dotyczą-

cych najbliższej przyszłości. Bardziej zrozumiała stała się polityka lokalnych władz. Opowiedziano się za potrzebą stałych konsultacji społecznych.

W uchwale umieszczono zadania wykonujące z wciąż aktualnych postanowień IX Zjazdu, zaakcentowano potrzebę konkretyzacji indywidualnych zadań poszczególnych towarzyszy, gospodarność i oszczędność, zwiększanie produkcji na rynek krajowy i na eksport, podniesienie poziomu szkoleń, pomoc dla ZSMP, rozbudowa szeregów partyjnych (zwłaszcza wśród robotników), troska o wypoczynek, mieszkanie i sprawy socjalne załogi.

Obowiązki I sekretarza POP powierzone Józefowi Kaluży, zaś delegatami SZPOW na Konferencję Miejską wybrano Józefa Brożka i Jana Zabrzeżskiego.

Z referatu Egzekutywy zacytuje na koniec myśl, która jest aktualna dla wszystkich naszych organizacji:

„Partyjność musi oznaczać pracowitość, samodzielność i moralną odpowiedzialność. Hasło — każdy członek partii produkuje w swoim środowisku — winno być w pełni realizowane. Mamy obowiązek wytrwale i konsekwentnie wyjaśniać ludziom złożoność obecnych problemów i śmiało przeciwstawiać się negacji tego wszystkiego, co do tej pory zostało zrobione”.

Przebieg dyskusji w SZPOW oraz wystąpienie dyrektora Józefa Woźniaka, kreślące zamierzenia gospodarcze Zakładów, sprawiają wrażenie, że mamy do czynienia z przedsiębiorstwem, któremu nie grozi stagnacja.

BEATA DEMBOWSKA

KRÓTKO

Jako pierwsze w cyklu miejskich, miejsko-gminnych i gminnych partyjnych konferencji sprawozdawczo-wyborczych odbyło się ogólnomiejscowe zebranie w Ochotnicy Dolnej. Ochotnicka organizacja partyjna zdołała zrealizować większość uchwał partyjnych w minionej kadencji. Jako niewystarczające trzeba uznać wysiłki na rzecz rozbudowy szeregów partyjnych.

W ożywionej dyskusji, oprócz spraw wewnętrzno-partyjnych i ideowo-wychowawczych, dominowały problemy nurtujące całą społeczność gminy, zwłaszcza rolników gospodarujących w trudnych górskich warunkach, gdzie osiągnięcie wzrostu produkcji rolnej nie jest łatwe bez pomocy z zewnątrz. Znalazło to wyraz w uchwale programowej oraz w przyjętych wnioskach. Partia w Ochotnicy domaga się również ruszenia wreszcie z miejsca produkcji sprzętu rolniczego dostosowanego do pracy w górach, podjęcia decyzji co robić z 160 tonami węgla niszczącego w gminie „na składzie”, poprawy funkcjonowania sieci telefonicznej. Uchwalono też wniosek w sprawie rozstrzygnięcia na szczeblu centralnym kwestii dla działalności kulturalnej bardzo istotnej: sposobu finansowania działalności klubów wiejskich.

Na ręce członka Egzekutywy KW, p. Stasiława Siemaszki, zebranie złożyło podziękowanie dla Wojska Polskiego za żołnierską pomoc przy usuwaniu skutków powodzi.

I sekretarzem Komitetu Gminnego w Ochotnicy Dolnej został wybrany Franciszek Jurkowski.

Zakończyła się już kampania sprawozdawczo-wyborcza w podstawowych i oddziałowych organizacjach partyjnych. 1255 zebranych (bo tyle jest w województwie POP i OOP) zegniskowały poglądy nie tylko 24 tys. członków partii, ale również całych załóg i środowisk, w których działają komórki partyjne. Zebrania przyniosły znaczne ożywienie polityczne i zaowocowały podjęciem różnorodnych spraw istotnych dla rozwoju województwa. Tym razem

mniej było wniosków kierowanych „w górę”. Starano się znaleźć rozwiązania trapiących problemów we własnym zakresie. Członkowie kilku POP w gminie Uście Gorlickie zgłosili inicjatywę budowy w czynach społecznych obiektów użyteczności publicznej (wielofunkcyjny obiekt wiejski w Brunarach, remiza w Kwiatoniu i Izbach). W limanowskich zakładach MERA-KFAP wiele uwagi poświęcono zakładowemu budownictwu mieszkaniowemu (spółdzielczemu i indywidualnemu) oraz modernizacji parku maszynowego. Zdynamiczowanie budownictwa mieszkaniowego pomogłoby rozwiązać wiele kłopotów kadrowych. Mówiono o tym na zebraniu w limanowskim Zespole Opieki Zdrowotnej (występuje powszechny brak lekarzy, mimo że są do dyspozycji urządzenia i gabinety lekarskie). Sporo krytyki budziły dysproporcje i anomalie w placach. Brak spójnych zasad tworzenia systemu płac jest przeszkodą w podnoszeniu wydajności pracy i powodem trudności kadrowych wielu branż.

Wiele uwagi poświęcono omówieniu sposobów umacniania partii i jej roli w środowiskach działania. Ostro krytykowano towarzyszy nie stosujących się do zasad dyscypliny wewnątrzpartyjnej. Akcentowano potrzebę przyjmowania nowych członków. Sposób na to sformułowano m. in. w POP PSS w Gorlicach: jeśli organizacja będzie dobrze działać, a członkowie partii w pracy i poza nią będą świeżo hrzykli — kandydaci do partii sami będą się zgłaszać.

● „Mehmet” w Miszanie Dolnej jest zakładem, w którym pod wieloma względami nie dzieje się dobrze. Wskazywał na to przebieg zebrania sprawozdawczo-wyborczego POP, które krytycznie oceniło swą pracę. Przyjęty program sprowadza się do przywrócenia organizacji partyjnej należnej rangi w zakładzie, wyjścia do całej załogi z partyjnymi inicjatywami, m. in. w sprawie utworzenia służącego pracowniczym interesom związku zawodowego.

● Zbliża się 35 rocznica zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego i utworzenia PZPR. Z tej okazji w Gorlicach zapowiedziano uroczystą akademię wszystkich członków partii legitymujących się stażem sprzed zjednoczenia z terenu miasta i okolicznych gmin.

KONKURS pod hasłem „Wspólna sprawa”

Województwo nowosądeckie jest ważnym ośrodkiem lecznictwa uzdrowiskowego, wypoczynku i turystyki. Ta podstawowa funkcja regionu wymaga szczególnej troski o stan środowiska naturalnego, które w wyniku skumulowania się wielu ubocznych skutków cywilizacji uległo niebezpiecznej dewastacji. Potrzebne jest zatem zespolenie wysiłków administracji państwowej i gospodarczej, organizacji społecznych i obywateli świadomych zagrożeń. Taki kierunek działań wytycza uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej. Ważnym impulsem pobudzającym oddolne inicjatywy mające na celu ochronę naszych rzek, lasów, wód mineralnych, powietrza i krajobrazu stały się również postanowienia Komitetu Wojewódzkiego PZPR, który wzywał mieszkańców regionu do aktywnego przeciwstawiania się niszczeniu naturalnych bogactw Nowosądeckiego.

Dla spopularyzowania tej tematyki Wydział Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego — wspólnie z redakcją „Dunajca” — ogłasza otwarty konkurs na publikacje przedstawiające lokalne próby zatrzymania procesu degradacji środowiska naturalnego i krajobrazu.

Szczególnie cenne będą opisy inicjatyw kolektywów pracowniczych, organizacji społecznych, szkół, samorządów, instytucji i władz terenowych — w tworzeniu i wdrażaniu własnych programów ochrony naszego otoczenia naturalnego.

Nie ograniczamy objętości i formy wypowiedzi. Prace najbardziej wartościowe będziemy



publikować w ciągu całego roku 1984, przyznając co kwartał wyróżnienie w wysokości 5 tysięcy złotych. Natomiast nagrody — w łącznej wysokości 100 tysięcy złotych — rozdzielone zostaną w grudniu przyszłego roku.

Skład jury podamy w styczniu 1984 roku. Prace należy nadsyłać do redakcji „Dunajca”, 33-300 Nowy Sącz, aleje Wolności 49 — z dopiskiem: Konkurs „Wspólna sprawa”.



O nowosądeckim

Sklepów w Nowym Sączu jest za mało. Statystyki wykazują, że (w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców) mniej niż w innych regionach województwa, nie mówiąc już o innych regionach kraju. Szanse na rychłą poprawę niewielkie. Mimo sugestii Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miasta — jak twierdzi kierująca nim Elżbieta Waśko — ani PSS, ani WPHW, ani WSOP nie kwapią się do inwestowania, bo ich na to dziś nie stać. Zresztą i tak mają trudności z zapełnieniem pólek w istniejących 245 placówkach.

W tej sytuacji nadzieją dla klientów są handel i usługi prywatne. Wbrew obiegowym opiniom, nie ma tych „prywatniarzy” tak wielu — w całym Nowym

Sączu działa 35 prywatnych punktów handlowych (3 rolno-spożywcze i 32 przemysłowe) oraz 362 świadczące usługi dla ludności. Ich właściciele nie są „milionerami”, a głównie zastrzeżeni klientami: co do wysokości cen oraz przechwytywania towarów z handlu uspołecznionego — powinni być kierowane raczej pod adresem handlu agencyjnego, działającego pod protektorem i firmą uspołecznionych organizacji handlowych, nie zaś Wydziału Handlu UM. Dodajmy, że na wysokość cen Wydział nie ma żadnego wpływu. Pocięgą dla klientów może być decyzja rządowa o objęciu od stycznia 1981 r. cen umownych skrupulatną

Urodził się w Krakowie, ale — mieszkając przeszło pół wieku w Nowym Sączu — **WŁADYSŁAW BEREZOWSKI** czuje się oczywiście sądeczaninem. Zresztą stąd pochodzi jego żona, tutaj przyszły na świat dzieci.

— Na moich oczach — opowiada pan Berezowski — Nowy Sącz stał się coraz piękniejszym miastem, powstały nowe osiedla, sklepy, ulice. Szkoda tylko, że ludzie nie potrafią tego docenić i uszanować.

Gdy wybuchła II wojna światowa miał zaledwie czternaście lat i świadectwo ukończenia siódmej klasy szkoły powszechnej w kieszeni. W obawie przed wywiezieniem na roboty do Niemiec podjął pracę w prywatnym zakładzie elektrycznym, potem w wytwórni galanterii drzewnej, a od 1941 roku na Kolei Wschodniej w charakterze pomocnika ślusarza. — Zarabiałem 90 zł tygodniowo, nie były to koszy, ale wyboru nie miałem. Do pracy na kolei nakłonił mnie ojciec, także kolejarz. Oprócz pieniędzy dostawałem kartki żywnościowe na dżem, cukier, a przede wszystkim papierosy i wódkę. Te dwa ostatnie artykuły zawsze wymieniałem. Do dzisiaj piję bardzo niewiele — oczywiście jednego, dwóch kieliszków na jakiejś ważnej uroczystości nie odmówię, ale wódki nie szukam. Widząc pijaka na ulicy, zadaję sobie pytanie: jak można za własne, ciężko zapracowane pieniądze robić z siebie świnię?

W 1943 roku niepełna 17-letniego Władysława Berezowskiego zabiera z pracy gestapo. — Najpierw bili mnie, żebym zmieknął, tak, że przez dwa tygodnie nie mogłem siedzieć, a później zaczęli pytać, do jakiej bandyckiej organizacji należę. Okazało się, że w

możem otoczeniu na kolei był ktoś, kto doniósł, że noszę sygnet z polskim orłem i stąd myślano, że działam w konspiracji. Po miesiącu, z braku dowodów, wyszedłem na wolność. Pozostała mi jednak pamiętka: przy każdej zmianie pogody czuję gestapowskie metody przesłuchania w kościach.

W czasie okupacji nowosądecy kolejarze pracowali przez cały tydzień od godziny siódmej do siedemnastej. Początkowo mieli czterdziestopięciominutową przerwę na obiad którą następnie skrócono do pół godziny, wydając zakaz opuszczania zakładu pracy, jedli więc tylko wodnistą zupę z kotłów. Zbliżało się wyzwolenie. Władysław Berezowski skierowano do pracy przy budowie okopów; w Sączu nad Dunajcem, a potem w Krynkach. Wstawał o czwartej rano i wracał późnym wieczorem. Gdy wojska radzieckie zdobyły Grybów, pan Berezowski uciekł do domu. W Muszynie natknął się na łapanek. Wyskoczył z pędzącego pociągu i już na piechotę, przy kilkunastostopniowym mrozie dotarł do domu.

Po wyzwoleniu nie od razu wrócił na koleję; pracował krótko w Warsztacie Naprawy Maszyn Biurowych, zrobił kurs zawodowego kierowcy i w tym charakterze pracował w katowickim

Urzędzie Bezpieczeństwa, a także w Komitecie Powiatowym PPR. W 1946 roku wraca jednak na koleję i tutaj pracuje do dzisiaj. Gdy w maju 1985 roku pan Berezowski odejdzie na emeryturę, będzie miał za sobą czterdzieści dwa lata pracy, w tym trzydzieści dziewięć na kolei. Już dzisiaj jest on więc kolejarzem o najdłuższym stażu pracy w swoim zakładzie.

— Zaraz po wojnie — opowiada Władysław Berezowski — przystąpiono do odgruzowywania torów. Jako kierowca drewny pracowałem przy budowie wysadzonego w powietrze tunelu pod Zegiestowem. — Co najbardziej utkwiło mi w pamięci z tamtych lat? Ot, choćby oberwanie chmury w Wierchomli, gdy ludzi trzeba było wysadzać z pociągu. Albo praca przez jedenaście nocy przy budowie mostu w Tymbarku. Albo wielka powódź z końca lat czterdziestych, gdy odcięło nas w Marcinkowicach i dopiero po czterech dniach można było wrócić do Sącza. Miał także wypadek: jakiś dowcipniś położył na szynach kamień i drewna — na trasie z Rabki do Mszany — wyleciała z szyn. Pan Berezowski ledwo uszedł z życiem.

Za czasów pana Berezowskiego na kolei zmieniło się osiem naczelników.

Zaraz po wojnie Kolej Wschodnią przeorganizowano na Oddział Drogowy, potem podporządkowano go Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych, a ostatnio znów stał się samodzielną jednostką. — Nigdy nie narzekam na swoich zwierzchników — mówi pan Berezowski — staram się po prostu jak najmocniej wypełniać swoje obowiązki.

W uznaniu zasług Władysław Berezowski otrzymał Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi, odznakę Zasłużony Kolejarz. Ma także tytuł Zasłużonego Racjonalizatora. Wiele z jego usprawnień do dziś znajduje zastosowanie w kolejnictwie. Zwierzył mi się, że ma jeszcze w zamadrzu trzy wnioski racjonalizatorskie, ale z pewnych przyczyn wstrzymuje się jeszcze z ich oddaniem.

Hobby pana Władysława to turystyka górską. Początkowo towarzyszyła mu w wycieczkach żona, ale obowiązki matczyne zatrzymały ją w domu. Górami zaraził pana Berezowskiego Leon Schwenik — nieżyjący już zapalony nowosądecki turysta. Pan Berezowski był stałym uczestnikiem rajdów kolejarzów i leninowskich.

Oprócz pracy zawodowej Władysław Berezowski działa także społecznie. Był przewodniczącym oddziałowej grupy związkowej, a teraz stoi na czele kasy pożyczkowo-zapomogowej.

Co będzie robił na emeryturze? — Robota mnie kocha, więc mi jej nie zabraknie, a poza tym od miesiąca jestem szczęśliwym dziadkiem nie będę się więc nudził. Szkoda tylko, że najstarszy syn — zawodowy oficer Wojska Polskiego — mieszka aż na Pomorzu. Może kiedyś spełni się jego i nasze marzenie, że wróci do Nowego Sącza.

DANUTA BINEK

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

Nowotarskie „Podziemie”

Sprawa nielegalnego kuśnierstwa na Podhalu wywołuje krytykę ludzi żyjących z uczciwej pracy. Od lat piętnuje się ten proceder, podejmując różne doraźne akcje represyjne, a mimo to ledwie wysiadzisz z autobusu, już słychać nagabywanie miejscowych „koników”. Komitet Miejski PZPR w Nowym Targu uznał za celowe wniknąć w istotę sprawy i wypracować skuteczną koncepcję ukroczenia tej specyficznej formy „podziemia gospodarczego”. Na zaproszenie tow. Stefana Skrzekuta uczestniczyłem w naradzie, która może być krokiem naprzód w walce o poszanowanie prawa. „Koniki” to tylko jedno z ogniw przestępczego łańcucha. Od nich zaczyna się kontakt potencjalnego nabywcy kożucha z zorganizowanym gangiem. Kim są naganicze? Często reprezentuje typowy margines społeczny, mając już za sobą wielokrotną kolizję z prawem. Spośród około 160 osób uprawiających ten proceder — większość to mężczyźni w wieku od 17 do 30 lat, ale zdarza się i młodzież szkolna. Niedawno ujęto 15-letniego ucznia jednej z nowotarskich szkół, którego zadaniem — oprócz „łapania” gości — była także obserwacja funkcjonariuszy MO („koniki” dysponują aktualnymi fotografiami milicjantów i nawet występowanie funkcjonariuszy w cywilu niewiele pomaga). Wspomniany uczeń za usługi, których wykonywanie nie zajmowało mu kilka godzin dziennie, otrzymywał nie najgorszą jak na terminatora dniówkę — 800 zł! Zdarzają się rodzice nakłaniający dzieci do tego rodzaju zajęć.

Dorośli „konik” za doprowadzenie klienta na melinę otrzymuje do 3 tys. zł, jeżeli punkt znaj-

duje się w ruinie; jeżeli w okolicach Nowego Targu — do 5 tysięcy. To oczywiście „dola” od meliniarza, bo od gościa wymusza po prostu „prowinizję”. A na ile oszuka meliniarza i samowolnie podbije cenę, to już jego sprawa. A więc w sumie interes całkiem opłacalny. Ryzyko niewielkie, bo niczego udowodnić przeważnie nie można (klient w przypadku kontaktu z organami ścigania zachowuje się zwykle bardzo solidarnie, nie sypie swego przewodnika i „dobroczyńcy”).

Wysokie zarobki, bezkarność, stwarzają kult cwaniactwa i pogardę dla uczciwej pracy. Większość tych ludzi to stali klienci, nocnych lokali, szczególnie zakopiańskich, wydający na prawo i lewo lekko zdobyte pieniądze, stwarzający jednocześnie wśród przyjezdnych wyobrażenie, że taki styl życia jest niemal powszechny w tych stronach.

Poprzez „konika” wiedzie droga na tzw. melinę, miejsce przechowywania kożuchów. Droga to najczęściej celowo skomplikowana, określona, wiedząca bocznymi uliczkami i ścieżkami, aby klient nie był w stanie trafić w takie miejsce po raz drugi. Również w przypadku meliniarstwa szalenie trudne jest cokolwiek udowodnić. Na takim punkcie znajdują się bowiem nie więcej niż dwa, trzy kożuchy i zawsze istnieje możliwość wytłumaczenia, że stanowią one prywatną własność mieszkańców.

Meliny znajdują się w różnych miejscach: w prywatnych domach, w blokach, a prowadzą je ludzie różnego autoramentu. Zdarzają się kobiety nigdzie nie pracujące, czasem taksówkarze, często rodziny cygańskie. Zysk meliniarza jest już większy i sięga kilkunastu tysięcy złotych, ale w razie wpadki i ryzyko jest znaczne: istnieją wszelkie dowody rzeczowe! Towar w razie obławy milicyjnej trudno jest nagle „zlikwidować”, chociaż zdarzają się przypadki wyrzucania kożuchów przez okno (lepiej stracić, niż wejść w kolizję z prawem!). Skrytki

bywają zresztą bardzo przemysłowo urządzone. W jednym z mieszkań taki schowek znajdował się pod schodami; aby się doń dostać, wystarczyło tylko odkręcić prawie niezauważalne śruby w jednym ze stopni. Gdzie indziej przechowywano kożuchy... w przewodzie kominowym!

Kożuchy są dostarczane na meliny przez prywatnych wytwórców, oczywiście nielegalnych. Kim są ci ludzie? Co ich skłania do zajmowania się taką działalnością? Złożony to i skomplikowany problem, ale spróbujmy mu się przyjrzeć. Bo przecież muszą istnieć jakieś głębsze przyczyny utworzenia się tego specyficznego podziemia gospodarczego, nie tylko chęć łatwego zysku połączona z nieodłącznym w takich przypadkach ryzykiem. Aby jednak nawiązać chociaż w części te sprawy, trzeba konieczne cofnąć się w przeszłość. I to stosunkowo odległą, bo jak powiedział na naradzie poświęconej tym problemom naczelnik miasta, Stanisław Slimak, tradycje niektórych zakładów kuśnierskich sięgają nierzadko trzech pokoleń.

Już w okresie międzywojennym okrug nowotarski zasłynął kuśnierstwem, a w stolicy Podhala działało wówczas 18 zakładów. Regres nastąpił w czasie okupacji: Polacy nie zamawiali wszakże kożuchów, ledwo wiaząc koniec z końcem w tych ciężkich czasach. Po wojnie nastąpił znaczny wzrost liczby warsztatów, spowodowany m.in. brakiem miejsc pracy dla ludności nie zajmującej się rolnictwem. W 1949 roku działały w mieście 44 zakłady. Ponowny regres miał miejsce w latach pięćdziesiątych. Nie był to czas sprzyjający rozwojowi sektora prywatnego, chociaż trzeba przyznać, że kuśnierze trzymali się wyjątkowo mocno w porównaniu z innymi branżami rzemieślniczymi. W roku 1955 istniały jeszcze w Nowym Targu 23 zakłady.

Różnie układały się losy kuśnierstwa na Podhalu w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych; zdarzały się i wzloty, i upadki. Jednak mimo wielu przeciwności (w 1962 r. wprowadzono np. zarządzeniem ministra reglamentację skór) i negatywnego w sumie ustosunkowywania się władz centralnych do wydawania nowych zezwoleń na prowadzenie zakładów, kuśnierstwo rozwijało się nadal. Niechętnie nastawienie władz znalazło jednak rezonans w postaci „emigracji” rzemieślników do innych województw oraz „przejęcia części z nich do „podziemia”.

handlu

kontrolą pod kątem ich uasadnienia w kosztach produkcji.

— Nie jest prawdą — podkreśla Elżbieta Waśko — że popieramy sektor prywatny ze szkodą dla społeczeństwa. Każde podanie o zgodę na otwarcie nowej prywatnej placówki handlowej bądź usługowej rozpatrujemy wnikliwie, sprawdzając, czy nasza zgoda nie naruszy interesu handlu społecznego. Wymagamy też opinii Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług lub cechu oraz zaświadczenia o niekaralności. Rozpatrując prośbę o otwarcie zakładu usługowego — bierzemy pod uwagę również to, by w jak największym stopniu zaspokajał on zapotrzebowanie na usługi deficytowe.

Wiele mówiono i pisano w ostatnich miesiącach o rzekomo godzących w interes nowosądeckich lokalizacjach — dziewięciu pawilonów handlowo-usługowych przy ul. Długosza oraz budynku przy ul. Kazimierza. Przy Długosza można było — jak twierdzili niektórzy — postawić duży dom mieszkalny, a budowa przy Kazimierza godzi w zabytkowe oblicze starego miasta. Tymczasem trudno budować blok tam gdzie będzie przebiegać istotna dla nowosądeckiej komunikacji ulica Nowomylińska, zaś kształt architektoniczny punktu gastronomicznego opodal rynku uwzględnia wszystkie wymogi tej zabytkowej części miasta i — jak już pisaliśmy w „Dunajcu” — ten budynek raczej ozdobi niż oszpeczi plac.

— Zanim wydamy zgodę na lokalizację jakiegokolwiek nowego obiektu w rejonie starego miasta — wyjaśnia architekt miejski Paweł Dygón — zasięgamy opinii wojewódzkiego konser-

watora zabytków, on też zatwierdza projekty budowlane. Lokalizację wcale niełatwo uzyskać — wymagamy przedłożenia kompletu uzgodnień: z konserwatorem zabytków, Zakładem Energetycznym, Rejonowym Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji, Zarządem Dróg i Zieleni a w przypadku terenu prywatnego — również dogadania się z właścicielem co do kupna lub dzierżawy. Chętnych do budowania punktów usługowych czy handlowych nie jest wielu — w bieżącym roku wpłynęło 46 wniosków. Chcąc natomiast ożywić organizację handlu społecznego, wychodzimy do nich sami z inicjatywą, proponując lokalizację i pomoc władz miejskich w przejmowaniu terenów.

Oto kilka propozycji architekta: plac przy skrzyżowaniu ulic Sikorskiego i Paderewskiego pod budynek mieszkalny z parterem przeznaczonym dla punktów usługowych PSS, podobnie przy

skrzyżowaniu Lwowskiej i Naściszowskiej, gdzie na parterze będzie miejsce dla punktu usługowego spółdzielni futrzarskiej „Beskid”. W rejonie Nawojowska — Królowej Jadwigi — Wiśniowieckiej — tor kolejowy jest duży plac, gdzie przewidziano około 200 mieszkań dla pracowników Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu oraz Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej, a na parterach — usługi; tam również jest miejsce na pawilon nasieny WSOP. Na rogu Jagiellońskiej i Narutowicza mógłby stać coctail-bar PSS — niestety, spółdzielnia podobna nie ma środków inwestycyjnych. Są również miejsca na tzw. plomby przy ulicach Franciszkańskiej i Ducha, z uwzględnieniem pomieszczeń na punkty usługowe, ale jak na razie — do realizacji tych zamierzeń daleko.

ELŻBIETA GLINKA

SLADEM naszych publikacji

Uzdrowiska Podhala

Komisja Krajoznawcza przy rabczańskim oddziale PTTK prosi o wydrukowanie kilku uwag do artykułu Henryka Josta „Uzdrowiska Podhala”, dotyczących Rabki. Oto one:

Klimat Rabki jest tak dokładnie opracowany, jak mało którego uzdrowiska polskiego (patrz m. in. prace Czesława Trybowskiego drukowane w wielu czasopismach naukowych w latach 1955—1966 oraz w pracy zbiorowej „Bioklimat Uzdrowisk Polskich”) szkoda więc, że autor artykułu operował ogólnikami: wiatrów niewiele, niewielkie opady, duże nasłonecznienie, znaczna różnica temperatur — zamiast podać kilka charakterystycznych wartości, zwłaszcza gdy chodzi o bioklimat Rabki.

Szereg nieścisłości zawiera historia naszego uzdrowiska, choć i na jej temat znaleźć można sporo opracowań, publikacji i źródłowych materiałów, również pióra Czesława Trybowskiego. Za nimi przytaczamy prawidłowe dane: Komisja Balneologiczna przy Krakowskim Towarzystwie Naukowym została powołana z inicjatywy prof. UJ, Józefa

Dietla w 1857 r. Źródła rabczańskie dzięki niemu właśnie, ale w 1858 r. (kiedy Rabka była własnością Juliana Zubrzyckiego) zostały zbadane: analizy dokonał prof. F. Skobel i chemik A. Aleksandrowicz. Rząd austriacki wyraził zgodę na odkopanie zasypianych źródeł w 1861 r., a w 1864 r. otwarto Zakład Kąpielowy dla publiczności, z którego w pierwszym roku korzystało 120 osób. PP Uzdrowisko Rabka obchodziło przecież w 1964 r. swoje 100-lecie, o czym głośno było w całej prasie. W 1890 r. rektor UJ Jakubowski zorganizował w Rabce pierwszą kolonię leczniczą — lecznicę dla 100 skrofulicznych dzieci, pod nazwą św. Józefa, utrzymywaną przez Krakowskie Towarzystwo Opieki Szpitalnej dla Dzieci. W 1895 roku przechodzi Rabka na własność rodziny Kadenów, a nie spółki.

Po upaństwowieniu uzdrowiska w 1948 r. była Rabka przez około 15 lat przeznaczona dla dzieci przede wszystkim gruźliczych (skutki okupacji). Od lat sześćdziesiątych zmienia stopniowo profil leczniczy — nie leczy się

już gruźlicy wieku dziecięcego, lecz przewlekłe schorzenia dróg oddechowych, a szczególnie dychawicę oskrzelową, schorzenia alergiczne skóry i błon śluzowych, schorzenia układu krążenia, choroby przemiany materii: cukrzycę i otyłość, przewlekłe stany zapalne migdałów i zatok bocznych nosa, krzywicę dziecięcą, niedokrwistość, przewlekłe stany zapalne narządów ruchu, stany rekonwalescencji po chorobach i zabiegach operacyjnych.



Podstawową funkcją Rabki jest uzdrowiskowe leczenie dzieci. Służy jednak Rabka również dobrze dorosłym, którzy mogą tu leczyć przewlekłe stany zapalne układu oddechowego, choroby układu krążenia w stanie wyrównawczym, a szczególnie zalecana jest rehabilitacja po świeżym zawale serca oraz wyczerpaniu nerwowym i rekonwalescencji.

Nazwy zakładów leczniczych w Rab-

ce brzmią: PP Uzdrowisko Rabka, Śląski Ośrodek Rehabilitacji Dzieci im. W. Pstrowskiego, Instytut Matki i Dziecka — Oddział Terenowy w Rabce — z licznymi sanatoriami, klinikami i szeroką działalnością naukową (nazwa: Ośrodek Leczenia Chorób Płuc jest zupełnie niewłaściwa) i Kolejowe Sanatorium Uzdrowiskowe im. M. Nowotki.

Rabka jest ważnym ośrodkiem szkolenia kadry lekarskiej. Odbijają się tu sympozja pneumologiczne krajowej socjalistycznej, konferencje na tematy kardiologiczne dla lekarzy Polski południowej na bazie Ośrodka Naukowo-Badawczego w Uzdrowiskowym Szpitalu Kardiologicznym i kurso-konferencje pediatrów prowadzących specjalistyczne poradnie cukrzycowe w całej Polsce.

MARIA JANTON

Przed paru tygodniami relacjonując dyskusję z posiedzenia Komisji Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego WRN krytycznie odniosłem się do sprzedaży wina w sklepie nr 6 w Nowym Sączu, który usytuowany jest w bezpośrednim sąsiedztwie placówki oświatowo-wychowawczej. W piśmie skierowanym do redakcji wiceprezes PSS „Społem” w Nowym Sączu informuje że sprzedaż ta odbywała się za zezwoleniem Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego, ale od 1 listopada br. wino i piwo zostały z tego sklepu wycofane. Nareszcie!

ROMAN KOSTANECKI

Trzeba obiektywnie przyznać, że problemy, z którymi nie potrafiły się uporać władze dawnego województwa krakowskiego, zostały w jakimś przynajmniej stopniu rozwiązane przez aparat administracyjno-polityczny nowo utworzonego województwa nowosądeckiego. W 1977 roku zaczęto wydawać zezwolenia na skup skór przez rzemieślników, wprowadzono nowe ceny skupu, zbliżone, a właściwie dostosowane do cen wolnorynkowych, na co zresztą „podziemie” zareagowało błyskawicznie, podbijając ceny, czasem wręcz do granic absurdu. Stało się później, w pewnym okresie, żądano za kozuchy astronomicznych kwot rzędu nawet 150 tys. zł. W tej chwili ceny ustabilizowały się na poziomie 55—107 tysięcy za kozuchy szyte w spółdzielniach. Polonijny „Furs” oferuje swoje wyroby po 80—85 tys. zł, co z kolei zmusiło rzemieślników prywatnych do obniżenia cen. W tym przypadku zdrowa konkurencja działa na korzyść klienta, a to może być dobrym prognostykiem dla całej naszej gospodarki. swoistym mini-testem na reformę W latach 1979/80 zwiększono ilość wydawanych zezwoleń na prowadzenie zakładów kuśnierskich. A jednak nielegalne zakłady działają w dalszym ciągu. Jest ich w tej chwili ok. 50 (rozpoznanych), a szacunki mówią o przynajmniej 300 takich warsztatów, wolać działać w „podziemiu”? Na wspomnianej naradzie padła ostrożna sugestia, że jednym z powodów może być „nadprodukcja” absolwentów Zespołu Szkół Zawodowych CZSP (wydziały garbarstwa i kuśnierstwa), którzy (łącznie ok. 1380) nie znajdując zatrudnienia tworzą „podziemie” gospodarcze. Być może ta spora ilość absolwentów powoduje, że niektórzy decydują się na działalność niezgodną z literą prawa. W prywatnych zakładach zatrudnionych jest ok. 690 osób, paręset miejsc pracy znaleźli absolwenci w spółdzielniach „Gorce” i „Dunajec”. Ale brak miejsc pracy to na pewno tylko jedna z przyczyn. całkowicie zresztą już nieaktualna obecnie, w świetle przepisów stwarzających duże możliwości otwierania całkiem legalnych zakładów.

Są duże luki, o czym też wspomniano na naradzie, w stosowaniu środków represyjnych. Dlatego też jedna z propozycji mówi o potrzebie wprowadzenia przepisów, które nowo utworzonej całkowitej przepadek maszyn, urządzeń i narzędzi, co powinno się

stosować jako karę dodatkową w stosunku do nielegalnych kuśnierzy. I całkiem słusznie! Aż dziwne, że dotychczas o tym nie pomyślano. Dodałbym jeszcze: stosować tę karę obligatoryjnie, podobnie jak w przypadku bimbrownictwa, kiedy gorzelnikowi zabiera się nie tylko samogon i zacier, ale także aparaturę. Inny z wniosków mówił o wprowadzeniu powszechnego obowiązku przyszywania metek firmowych. Ciekawy był głos postulujący potrzebę stosowania szerokiej informacji wizualnej dla przyjezdnych, co miałyby polegać na ustawieniu tablic reklamujących legalne wyroby kuśnierskie. Inna sprawa, że kuśnierze muszą chcieć faktycznie sprzedawać swoje towary, bo z tym bywa, niestety, dość różnie i... dziwnie; niejednokrotnie klient odchodzi z kwitkiem, na co tylko czekają naganiacze. Nie chciałbym natomiast dawać wiary pogłoskom mówiącym o współpracy niektórych legalnych rzemieślników z „podziemiem”. Ale chodzą i takie słuchy po Nowym Targu!

Istnieje jeszcze inny aspekt tej sprawy. Kuśnierze z Nowego Targu i okolic znają się prawdopodobnie jak tyse konie, zarówno ci legalni, jak i ci z tzw. „podziemia”. Czy ci koncesjonowani rzemieślnicy nie mogliby, we własnym zresztą interesie, przeprowadzić indywidualnych rozmów z kolegami niezarejestrowanymi i spróbować przekonać ich o celowości oraz opłacalności legalizacji działalności? Buble produkowane przez „podziemie” psują przecież opinię wszystkim i rzutują na ocenę całego kuśnierstwa na Podhalu! Ostatnie posunięcia władz, a szczególnie zarządzenie ministra przemysłu chemicznego i lekkiego z 1 lipca br. o zniesieniu reglamentacji skór, stwarzają wprost idealne warunki do otwierania warsztatów.

Wspominałem o niestabilnej polityce władz wobec rzemiosła (szczególnie kuśnierstwa) w poprzednich latach. Czy to właśnie nie kryje się ta najgłębsza przyczyna niechęci do legalizacji? Jedynym wyjściem mogłyby się stać jakieś wiarygodne gwarancje władz, dające poczucie bezpieczeństwa, stabilności i trwałości miejsczemu przemysłowi. Kontrargumentem bywają zawsze bajecznie wysokie zarobki kuśnierzy, o których krąży po całym kraju legenda. A od czego obojętnie ustawiona polityka fiskalna, która

regulowałyby te sprawy? Oczywiście, trzeba by zwiększyć liczbę kontroli, ilość pracowników aparatu inspekcyjnego, urzędu skarbowego, ale to wszystko jest do załatwienia! Wychwytywanie „koników” i melinarzy nie rozwiąże problemu nielegalnego kuśnierstwa na Podhalu. Są to tylko półśrodki, z czego zresztą władze doskonale zdają sobie sprawę. Trzeba sięgnąć do korzeni, starać się likwidować różnymi sposobami nielegalne zakłady, a wówczas „koniki” i melinarze znikną z horyzontu, gdyż ich działalność straci rację bytu: nie będzie po prostu czym handlować! Likwidacja nielegalnych zakładów jest na pewno kluczem do likwidacji problemu w ogóle. I do tego trzeba dążyć za wszelką cenę i wszystkimi możliwymi sposobami. Niektórzy przecież na tej podstawie wyciągają daleko idące wnioski o nieudolności władz na tym terenie!

Miejmy nadzieję, że skoro kwestie te zostały z całą powagą potraktowane przez nowotarskie władze polityczno-administracyjne, zrobi się wszystko, aby je rozwiązać. Przede wszystkim w interesie tych „nieszczęśników” zjeżdżających do stolic Podhala z gorzkimi żałami, szukających pomocy na milicji, w Urzędzie Skarbowym, u władz duchowych. Cały szkopuł w tym, że przyjezdni dość chętnie korzystają z usług nielegalnych kuśnierzy, nie przeczuwając nawet, że ewentualna transakcja może mieć całkiem niewesoły finał. Nowy, piękny moralny całej sprawy i wydzwięk społeczny. Świadomość, że istnieje wcale pokaźna grupa osób dysponujących dużymi pieniędzmi, zdobytymi w nieuczciwy sposób, na pewno nie poprawia samopoczucia ciężko pracujących ludzi, którzy z trudem wytrzymują od pierwszego do pierwszego. Dlatego dobrze się stało, że problemy te postawiono nareszcie otwarcie i jasno na nowotarskiej naradzie. Obyśmy tylko doczekali się efektów tych poczyną!

BILANS SADECKIEJ KULTURY

Statystyczny obraz nowosądeckiej kultury nie jest zły: trzy biblioteki (w tym — jednaście filii WBP), trzy domy kultury, dwa kina, kilkanaście klubów i świetlic oraz osiem zespołów regionalnych, siedem — muzycznych, grupy teatralne, plastyczne i kilka towarzystw kulturalnych...

Dane te nie oddają jednak rzeczywistej sytuacji. Mówiono o tym podczas Plenum Komitetu Miejskiego PZPR. W referacie Egzekutywy KM poruszono m.in. sprawy przygotowania i wychowania odbiorców kultury. Zbyt małą wagę do tego problemu przywiązują szkoły. Brakuje współpracy między placówkami kulturalnymi, stąd — okazjonalność wielu imprez, brak koordynacji programów. Ze szczególną troską należy traktować działalność kulturalną dla dzieci i dla szerokiego rzeszy odbiorców. Dom Kultury Kolarza i Dom Kultury Spółdzielczości Pracy „Lachy” udowadniają, jak wysoki poziom może osiągnąć ruch amatorski. Zdobyta przez „Sądeczan” w Zakopanem „Złota Ciupaga” potwierdza dominującą rolę folkloru w naszej kulturze. Nie wszystkie jednak możliwości są wykorzystane, zapomina się często, iż kultura jest obecnie terenem konfrontacji, a w naszych warunkach winna służyć propagatorom postępowych, ideowych i humanistycznych treści.

Wielu uczestników Plenum wzięło udział w dyskusji. JERZY MASIOR zwrócił uwagę na pewien paradoks: — Niedługo Nowy Sącz można być obejrzyć w telewizji; jego kulturę reprezentowałyby jedynie zespoły regionalne, gdyż nic innego nie zastąpiłoby na pokazanie. Folklor nie może być wiążącym zjawiskiem w życiu miasta; co proponujemy dużym środowiskom robotniczym? Spektakle teatralne — to fajerwerki rozbyskujące raz na jakiś czas. Sproś jest placówek kulturalnych, lecz za wieloma niemał nie się nie kryje. Kolejne pokolenia są coraz bardziej obojętne wobec różnych form kultury, bo nie ma komu rozwijać ich zainteresowań. W przypadku muzyki — wystarczyłoby właściwie wykorzystywać fakt istnienia w mieście szkoły muzycznej. Potrzebna jest też stała obecność teatru.

WIESŁAW KOCHANIK, od trzydziestu lat związany z amatorskim ruchem teatralnym przy DKK zwrócił uwagę na nierealność pomysłu utworzenia na bazie amatorów-zapaleńców teatru o stałym repertuarze. — Trzeba sprowadzać częściej zespoły profesjonalne — powiedział. — Będzie to bardziej pożyteczne, niż niewydarzone składanki estradowe, często na żenującym poziomie, którymi się nas raczy. Amatorom potrzebna jest pomoc; szczególnie dotkliwy jest brak reżyserów, którzy mogliby pokierować ruchem amatorskim.

MACIEJ ROPK, dyrektor DKK zwrócił uwagę na szczupłą bazę swojej placówki, która mimo to prowadzi szeroką działalność kulturalną i wychowawczą. Z kulturą zapoznają się tu nawet dzieci przedszkolne. Teatr Robotniczy w br. przedstawił pięć premierowych spektakli, które do chwili obecnej były prezentowane ponad pięćdziesiąt razy. — Chcielibyśmy wystawiać częściej, lecz nie pozwala na to wielofunkcyjność placówki; ćwiczą tu „Sądeczanie”, zespoły muzyczne, odbywają się zajęcia kół i grup zainteresowań.

Gdyby udało się poszerzyć bazę o zajmowane od lat na magazyny WSS pomieszczenia Domu Robotniczego przy ulicy Zygmuntowskiej — w budynku przy alei Wolności mieściłby się głównie teatr.

Ważną rolę w upowszechnianiu kultury może spełniać muzyka. Są w Sączu dobre orkiestry — ze Szkoły Muzycznej, z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych czy ZNTK oraz Reprezentacyjna Orkiestra WOP. Kultury muzycznej nie zaszczebiają koncerty rockowe, pogłębiające „głuchotę” młodego pokolenia. — Pokażymy jak najczęściej to, co mamy dobrego — powiedział ANDRZEJ BARAŃSKI. Nie tylko folklor zasługuje na prezentację. Zajmijmy się przede wszystkim wychowaniem dla kultury, nie realizowaniem „kalendarza imprez”, który rozwija głównie manię coraz to nowych festiwali, umierających szybko naturalną śmiercią. Kultura musi istnieć na co dzień. Dobrą formą jej popularyzowania byłaby m.in. planowana w Sączu „Desa”, którą chciałbym widzieć nie jako komis staroci, lecz miejsce, gdzie można zapoznać się z żywą, współczesną sztuką — profesjonalną i amatorską. Sprawą odpowiedzialności za stan kultury nie można obarczać jedynie amatorów, którzy dają z siebie wszystko. Problem ten wymaga rozwiązania w skali całego kraju.

Częste są zjawiska paradoksalne: ludzie zajmujący się zawodowo kulturą, z wygodnictwa przeszkadzają autentycznym działaczom, gdyż chcą pracować według ustalonych przez siebie programów. Zwrócił na to uwagę WIESŁAW LACHOWICZ. Szkoły nie zawsze są w stanie realizować ambitne plany wychowania dla kultury. Kazimierz Sas, dyrektor Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych stwierdził: — Brakuje dziś nauczycieli — animatorów kultury. Prowadzący lekcje w muzeum, w galerii, lecz nie mający nauczyciel potrafi stać się przewodnikiem w dziedzinie sztuki. Dużą rolę kulturotwórczą w szkolnym środowisku spełnia nasza orkiestra. Jej wysoki poziom jest zasługą Zdzisława Porębskiego, który przez wiele lat poświęcał jej każdą chwilę. Brakuje nam takich wychowaw-

ców. Żaden najlepszy program nie zastąpi ludzi, którzy chcą i potrafią pracować społecznie.

Z apelem do władz miejskich o pomoc w uzyskaniu pomieszczeń dla filii dziecięcej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej zwróciła się BARBARA MARDYŁOWA, sekretarz POP Pracowników, Twórców i Działaczy Kultury. — Od czerwca biblioteka dla dzieci jest zamknięta — powiedziała. — Radzi się nam przeniesienie do eudzych pomieszczeń lub zmniejszenie księgozbioru. Sprawa ta musi znaleźć rozwiązanie.

W dyskusji poruszono też sytuację Teatru Lalek, który powinien wznowić działalność, a także ewentualność utworzenia w Sączu filii rabczańskiego „Rabcia”. Trzeba też dążyć do wykreślenia białych plam w krajobrazie kulturalnym miasta, jakim są nowe osiedla nie posiadające podstawowych placówek — klubów, świetlic czy bibliotek.

Sącz ma jeszcze wiele niezaspokojonych potrzeb w zakresie bazy. Prezydent BOLESŁAW BASIŃSKI stwierdził, iż mimo obecnych trudności wiele zrobiono: m.in. niedługo rozpocznie w wyremontowanym budynku pracę Młodzieżowy Dom Kultury, przez długi okres tulający się po mieście i mimo braku właściwego lokum prowadzący działalność. Otwarto świetlicę osiedlową na Barskiem II, oddano klub „Piast”, zrealizowano wiele remontów — inne są w planie. Nie wszystkie placówki wykorzystują swoje możliwości. — Nic się nie dzieje w klubie XXX-lecia PRL, w klubie ZSMP. Sądecki Ośrodek Taneczny zorganizował jedną udaną imprezę i na tym poprzestał. Zniknął jako obiekt kulturalny Dom Żołnierza, który powinien służyć społeczeństwu nie tylko jako DKK. Mnogość grup teatralnych i zespołów; górują środowiskowe umiety. Ruch kulturalny jest mało widoczny, gdyż działa w rozproszeniu. Mieszkańcy miasta nie uczestniczą masowo w kulturze, nie znają własnych zabytków i zespołów, niewiele oglądano wystawę Hasiora i Kuskowskiego, choć przyjeżdżali ją obejrzeć ludzie z odległych zakątków kraju. Sprawą administracji jest zapewnienie obiektów i środków finansowych, reszta należy do pracowników kultury.

Kultura musi służyć wszystkim, lecz nie jest obojętny jej model: w Uchwale podkreślono zasadniczą rolę kultury w tworzeniu ideowych i patriotycznych postaw, przeciwdstawieniu się wstępnym tendencjom oraz propagowaniu humanistycznych treści. Członkowie partii — pracownicy oświaty nawiążą ścisłą współpracę z placówkami kultury, a instancje i organizacje partyjne opracują plany pracy w środowiskach pracowniczych. Zobowiązano Sekretariat Komitetu Miejskiego i Prezydenta do rozpatrzenia wniosków zgłoszonych na posiedzeniu.

Opracowany na lata 1981—1985 plan rozwoju i modernizacji bazy kulturalnej będzie realizowany. Dla prawdziwego jednak rozwoju kultury i możliwości jej upowszechniania niezbędna jest integracja wszystkich środowisk twórczych.

LUCYNA KASZUBA

Tylko ze znajomości świata i z miłości można coś ładnego zrobić.

(Antoni Kenar)

I oto mamy okazję być świadkami wchodzenia Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem w trzydziesty szósty rok istnienia i działalności pedagogiczno-artystycznej. Jak na szkołę — trzydzieści pięć lat życia to niezbyt wiele (osobiście znam parę leciwszych). Pamiętać jednak winniśmy, iż „pradzieje” szkoły zakopiańskiej sięgają połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Otóż w 1876 roku Towarzystwo Tatrzańskie założyło w Zakopanem szkołę snycerską. Jej otwarcie odbyło się z pełną pompą, z udziałem ówczesnego prezesa Towarzystwa Mieczysława Reja, proboszcza zakopiańskiego Józefa Stolarczyka i przy huku wiwatującego młodzieńcza. A przecież cała ta nowa placówka oświatowa mieściła się w jednej izbie w chałupie Walczaka pod Jaworem. Za „ciało pedagogiczne” stał domorosły rzeźbiarz z Poronina, Maciej Mardula, biorący pod swoją opiekę dziewięciu uczniów. W dwa lata później szkołę snycerską upaństwowiono. Wtedy też przeniesiono ją do zabudowań dworskich w Kuźnicach. Kierownikiem jej z ramienia władz austriackich został Czech z pochodzenia, nauczyciel — zawodu, Franciszek Neužil. Jednakże w pięć lat później właściciel Kuźnicy wymawia szkole lokal. Towarzystwo Tatrzańskie rusza jej z odsieczą i w niespełna rok później nauczyciele i uczniowie przenoszą się do nowego, specjalnie dla nich wzniesionego przy ulicy Krupówki budynku, zaprojektowanego (stoi on zresztą po dziś dzień) przez krakowskiego architekta Antoniego Łuszczkiewicza.

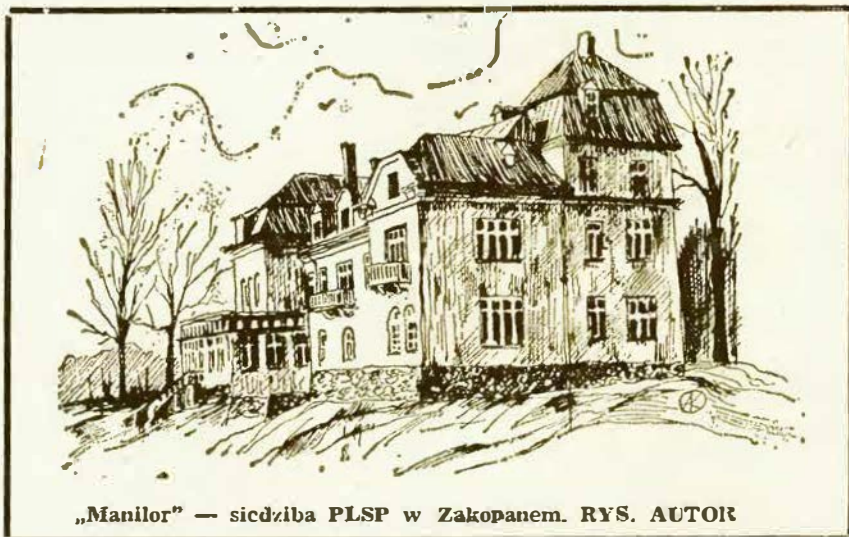
I tym razem otwarcie szkoły mia-

ło przebieg nadzwyczaj uroczysty. Na uroczystości przybył będący na odpoczynku w Szczawnicy „protektor przemysłu domowego” i marszałek sejmu galicyjskiego Mikołaj Zyblikiewicz, członkowie władz Towarzystwa Tatrzańskie, grono pedagogiczne z dyrektorem F. Neužilem, pysznym się mundurem radcy dworu cesarskiego, paradną szpadą i wąsem a la Franciszek Józef oraz uczniowie. Cała ceremonia odbywała się, jak poprzednio przy dźwiękach dzwonu kościelnego i huku młodzieńczego. A działo się to 29 lipca 1883 roku.

W zamyśle inicjatorów utworzenia zakopiańskiej szkoły snycerskiej było, aby uczyla ona zawodu dzieci góralskie wykorzystując ich naturalne uzdolnienia artystyczne oraz miejscową tradycję plastyczną. Jednakże dość szybko nauczanie poszło w innym kierunku. Najpewniej pod wpływem dyrektora Neužila podjęto studia gipsowych aktów, kopiowanie elementów dekoracyjnych w duchu renesansu, baroku i rococo, słowem: eklektyzmu. „By spożytkować zrzeczność górali — pisał w roku 1883 Charles Buis — założono w Zakopanem szkołę snycerską. Nadarzyła się nam korzystna sposobność poznania tego zakładu, trafiliśmy bowiem na chwilę otwarcia wystawy prac młodych uczniów. Chociaż zaledwie lat dwa, jak szkołę tę założono (nie dwa a sześć — przyp. mój), to jednak wyniki otrzymane są już nader godne uwagi: rysunki wykonane były z wielką czystością i starannością. Obawiamy się jednak, by wybór modeli nie zagładził oryginalności sztuki, która może być wrodzoną góralowi. Należałoby było wziąć jako punkt wyjścia sztukę prostą, wyłaną przez górali w ozdobach ich sprzętów domowych, narzędzi i ubiorów (...) by dojść do utworzenia stylu ozdobne-

Andrzej B. Krupiński

Z wizytą



„Manilor” — siedziba PLSP w Zakopanem. RYS. AUTOR

go...”. Być może, postulat ten przemówił do przekonania Neužilowi, bo zaczyna dostrzegać ludową sztukę Podtatrza, a nawet w jej duchu projektować. W ślad za nim poszli następni dyrektorzy: Edgar Kovács i Stanisław Barabasz. To właśnie Stanisław Barabasz dał prawo obywatelstwa w murach szkolnych „stylowi” czy też „sposobowi” zakopiańskiemu, którego twórcą i głównym kapłanem był Stanisław Witkiewicz. Dodajmy, że za jego czasów nauczycielami w szkole byli między innymi Władysław Skoczyński, Andrzej Pronaszko i Zygmunt

Dobrowolski, autor projektów kilku zakopiańskich willi.

Prawdziwym jednak reformatorem szkoły był Karol Stryjeński. Gdy w roku 1922 przejął nad nią kierownictwo, było w niej około stu uczniów i siedemnastu nauczycieli, w większości ludzi już starszych i niezbyt fachowych. Dlatego też zaczął od tworzenia nowego ciała pedagogicznego. Zatrudnił zatem w szkole rzeźbiarza — górala Wojciecha Brzęgę, rzeźbiarza Romana Olszowskiego, Stanisława Zdybą, Mieczysława Świerza i kilku innych. Przekształcił też niemal całkowicie

Nowotarska szkoła muzyczna

Raczej należałoby między bajki włożyć opowieści, że młodzież na Podhalu wykazuje większe uzdolnienia muzyczne niż w innych regionach naszego kraju. Na pewno nie są wykładnikami tych dość rozpowszechnionych sądów działające tu i ówdzie zespoły regionalne kultywowanie folkloru to jednak zupełnie inna sprawa. Odbiciem rzeczywistego stanu w tej dziedzinie jest mała aktywność młodych ludzi w życiu muzycznym poszczególnych miejscowości, niewielkie ilościowo uczestnictwo w różnego rodzaju imprezach, koncertach itp.

Z tym większym więc uznaniem trzeba spojrzeć na działalność szkół muzycznych w tym regionie, m. in. w Nowym Targu. Placówka kierowana przez Jana Szostka ma przed sobą całkiem obiecujące perspektywy; istnieją realne szanse powstania w stolicy Podhala — na bazie obecnie działającej szkoły — Średniej Szkoły Muzycznej. Jest reprezentująca odpowiedni poziom kadra dydaktyczna, przyznany został — dzięki poparciu naczelnika, Stanisława Ślimaka i I sekretarza KM PZPR, Stefana Skrzekuta — drugi budynek (przy ul. Krótkiej 2), na który apetyt miały inne instytucje, są nawet plany budowy nowego obiektu... Potrzebna jest jeszcze tylko pełna akceptacja Ministerstwa Kultury i Sztuki, na którą z niecierpliwością się obecnie wyczekuje.

O potrzebie powołania do życia takiej placówki w Nowym Targu może świadczyć fakt, że spora ilość absolwentów Państwowej Szkoły Muzycznej chętnie kontynuowałaby naukę w szkole średniej, ale — niestety — nie każdego z rodziców stać na połączone z dużymi kosztami posyłanie dziecka do Krakowa czy Nowego Sącza. Jeżeli już nawet tak się zdarzy, rzadkością z kolei bywa, aby taki absolwent powrócił do rodzinnej miejscowości.

Nowotarska szkoła muzyczna spełnia bardzo pozytywną rolę umuzykalniania młodzieży, która — trzeba to ze smutkiem stwierdzić — zaczyna nam coraz częściej „głuchnąć”. Bez istnienia tej placówki nie można by, na przykład, wyobrazić sobie działalności chóru „Gorce”, który reprezentuje widocznie nie najgorszy poziom, skoro na Międzynarodowym Festiwalu w Międzyzdrojach otrzymał jedyną z nagród! A to, że odczuwa pewne braki kadrowe to właśnie skutek odpływu najbardziej utalentowanej młodzieży. Nie sposób nie wspomnieć też o dwóch bardzo prężnie działających filiach nowotarskiej szkoły: szeszawnickiej — pod kierownictwem Ewy Zachwiei oraz rabczańskiej, urowadzonej przez Kazimierza Pietrzaka.



Dobrze, że nowotarskie władze doceniają potrzebę istnienia takiej placówki i jak tylko mogą, starają się iść na rękę, przyznając m. in. dodatkowe mieszkania dla nauczycieli co pozwoliło na rozwiązanie braków kadrowych. Jeżeli w Nowym Targu dojdzie do utworzenia Średniej Szkoły Muzycznej, będzie to w dużym stopniu zasługą władz tego miasta.

Akwarele Jana Papieža ze Szczawnicy

Urodził się 21 kwietnia 1927 roku w Kiczmarku w Czechosłowacji. Tam spędził wczesne dzieciństwo, później przyjechał do Polski i na stałe zamieszkał w Szczawnicy. Jest absolwentem Liceum Plastycznego im. Kenara w Zakopanem. Do grona jego kolegów szkolnych należeli znani artyści tej miary jak Władysław Hasiór i Antoni Rzęsa.

W pracach Jana Papieža dominuje pejzaż oraz architektura świecka i sakralna (stare budownictwo górski szczawnickich, kościoły i przydrożne kapliczki). Tematem prac artysty jest nie tylko region szczawnicki i piwnicki, ale również Zakopane i jego okolice.

Przedstawione na wystawie akwarele zwracają uwagę delikatnością barw i rysunku; dotyczy to zwłaszcza obrazów przedstawiających region piwnicki. Jest w tych obrazach wielka prostota i obiektywizm. Artysta nie stara się zmienić tego co zaobserwuje, ale chce uchwycić nastrój i podłobienie. Jan Papież swoimi pracami potrafi tehać w człowieka zadumę nad otaczającym go światem, nad przyrodą, której człowiek jeszcze nie zniszczył. Artysta jest znanym szczawnickim działaczem kulturalnym i dekoratorem. Jego prace można oglądać w jego domu przy ulicy Szalaya 38.

(wit)

Nauczycielka

Na pograniczu trzech województw: nowosądeckiego, krośnieńskiego i tarnowskiego, pomiędzy dwiema rzekami: Ropą i Białą, na przełazie kilkudziesięciu kilometrów ciągną się wsie o tej samej nazwie: Rzepiennik — Mariszewski, Strzyżewski, Biskupi i Suchy. Przez dziesiątki lat związane były administracyjnie z powiatem gorlickim, dziś są w województwie tarnowskim, chociaż mieszkańcy tych wsi dojeżdżają codziennie do pracy w gorlickich zakładach przemysłowych, urzędach i instytucjach.

W Rzepienniku Suchym przez wiele lat uczyła Stefania Wantuch-Soltysowa, dziś mieszkanka Mszany Dolnej.

Do Rzepiennika przyjechała przed pięćdziesięciu laty by uczyć dzieci w małej szkółce przycupniętej do wzgórza, w budynku pamiętającym wiek XIX. Pracowała przez wiele lat, a opuściła wieś w 1950 roku.

Młoda nauczycielka, bez reszty oddana dzieciom służyła swoją wiedzą całej wsi. Wiejska szkoła była miejscem spotkań młodzieży i dorosłych. Do dziś z pietyzmem przechowywane są w rodzinnych albumach fotografie z tamtych lat, z przedstawień „majówek”, wspólnych zabaw.

Dzieliła z mieszkańcami wsi twardy los w mroczne dni okupacji. Przeżyła gorzkie nieprawdopodobnych posądzeń. Świętowała radość pierwszych dni po wyzwoleniu, z zapalem włączyła się do budowy nowego domu.

Mała szkoła pod wzgórzem znów, jak przed wojną, stała się kuźnią pomysłów. Wiejska nauczycielka miała radość i rozniecała zapal w sercach i umysłach. W tej wsi, skąd daleko było do miasta i do parafialnego kościoła, gdzie była tylko kamienista ziemia i pracowici ludzie, pozostała część swojego serca. Pozostała w wiernej pamięci wychowanków i współmieszkańców.

Wspominam swoją nauczycielkę sięgając pamięcią szczęśliwych lat dzieciństwa. Wspominam ją również starsi mieszkańcy wsi. Pozostała dla nas wzorem nauczyciela, a przede wszystkim człowieka.

Rzepiennik Suchy jest dziś wsią niezmiernie przypominającą tamtych pierwszych lat. Dzieci uczą się w nowoczesnym budynku szkolnym. Wieś posiada dom kultury, pawilon handlowy, remizę. Kilkadziesiąt autobusów dziennie łączy wieś z Gorlickiem i Tarnowem. W szkole uczy już nie jedna nauczycielka, ale dziesięciu nauczycieli z wyższym wykształceniem. Jest też przedszkole, jest biblioteka i klub. Wyrosło nowe pokolenie nie pamiętające szkółki pod wzgórzem. A w nas rodzi się refleksja: czy byliśmy tymi kan jesiemy, gdyby zabrakło w tamtych trudnych latach pani Stefani, jej serdecznej troski, życzliwości, mądrości i rozważań?

CZESŁAW DUTKA

W KRĘGU KULTURY

u „Kenara”

proces nauczania. „Szkoła powinna być terenem wiecznie żywych eksperymentów” — powiedział, a w roku 1924 napisał: „Szkoła musi obejmując całość przemysłu drzewnego, a najrealniejszym zadaniem szkoły będzie połączyć wszystkie działy ku jednemu celowi. Chcemy rokrocznie wybudować dom z drzewa umeblovany i ozdobiony przez uczniów”. W tym czasie dawna szkoła snycerska funkcjonowała już jako Szkoła Przemysłu Drzewnego. I jako taka istniała aż po rok 1948, kiedy to ją zreorganizowano. Reorganizacja polegała na zabiegu w tym samym stopniu dwojelnym, co beznadziejnym. Szkołę, mającą dotąd zupełnie przyzwyczajoną tradycję i osiągnięcia, rozdzielono na trzy mniejsze szkoły, a więc: zasadniczą szkołę zawodową stolarstwa i lutnictwa, którą nota bene dość szybko zlikwidowano, Technikum Budowlane i Państwowe Liceum Technik Plastycznych, przekształcone później w Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, naszego dzisiejszego jubila.

Pierwszą dyrektorką PLTP została Halina Kenarowa. Od niej to właśnie dowiadujemy się o trudnościach, z jakimi przyszło się borykać nowej placówce w pierwszych latach jej istnienia (H. Kenarowa: Od zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego do szkoły Kenara, Kraków 1978). Na kierownika działu rzeźby powołano Antoniego Kenara.

Cwiczne Liceum mieściło się w czterech izbach wydzielonych z budynku Szkoły Przemysłu Drzewnego,

go, przejmując warsztaty i narzędzia pamiętające jeszcze czasy Neużila. W związku z tym, że nowe władze szkolne zaponowały przyznać szkole niezbędne fundusze, przez pierwszych pięć miesięcy personel Liceum pracował bez wynagrodzeń. Nie lepiej działo się uczniom, szczególnie tym, którzy korzystali z internatu. Przez dwa lata koczowali oni w szopie, sypiając na słomie, za posilek mając głównie zapleśniałą kaszę. Dopiero w roku 1950 „internat” pomieszczono w drewnianym budynku przy ulicy Nowotarskiej, tuż nad „Barem Myśliwskim”, słynną zakopiańską „Mordownią”. Można się domyślać, jaki byłby dalszy los tak uposażonej szkoły, gdyby nie samopomoc jej kierownictwa, ciała nauczycielskiego i uczniów oraz pożyczka, jakiej udzieliła jej przyjaciółka Antoniego Kenara.

Na tym nie kończyły się kłopoty zakopiańskiego Liceum. Na skutek nieporozumień z władzami Zakopanego rezygnując ze stanowiska dyrektora Halina Kenarowa. Na jej miejsce dyrektorem mianowano niesławnej pamięci Tadeusza Baczaka, za kadencji którego doszło w szkole do wypadku, o którym głośno było w całym kraju. Dość powiedzieć, iż znalazł on swoje odbicie w artykule zamieszczonym w Trybunie Ludu, w Po Prostu, Przeglądzie Kulturalnym, a nawet w Adama Ważyka Poemacie dla dorosłych. W rezultacie pana Baczaka odwołano ze stanowiska. Dyrektorem szkoły został Antoni Kenar.

Tak oto skończył się najtrudniejszy okres zakopiańskiego Liceum Technik Plastycznych, który na przekór wszystkiemu zaowocował największymi talentami artystycznymi. W tym czasie nadgryzione przez robaki ściany-szkolne opuścili ruszając ku artystycznym sukcesom Antoni Hajdecki — rzeźbiarz, późniejszy prorektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Władysław Hasiór — jeden z najzdolniejszych, a z pewnością najbardziej kontrowersyjnych ze współczesnych rzeźbiarzy polskich, Stanisław Kulon — wybitny projektant mebli artystycznych i Antoni Rzęsa — rzeźbiarz o niezwykłej indywidualności. Dodajmy, że trzej ostatni artyści przez szereg lat byli nauczycielami przedmiotów artystycznych w rodzinnej szkole.

Nie ujmując niczego późniejszym dyktorom Liceum: Tadeuszowi Brzozowskiemu, czy obecnemu, Ireneuszowi Wrześniowi, trzeba powiedzieć, iż Antoni Kenar był oddany młodzieży i swojej placówce duszą i ciałem. Ież to bojęw musiał stoczyć o prawidłowy program nauczania i o godziwe warunki bytowe dla uczniów oraz zespołu nauczającego. By zilustrować jego walkę o szkołę wystarczy przytoczyć jeden tylko epizod. Wspominałem już o kłopotach lokalowych szkoły (trwają one zresztą po dziś dzień). Otóż na nieustające nagabywanie władz Zakopanego przez Kenara o nowe pomieszczenia dla Liceum, te wskazywały wciąż inne rudery. Żadna z nich jednak nie mogła spełnić minimum oczekiwań nauczycieli i uczniów. Był natomiast przy ulicy Kościuszki dom wczasowy liczącej się wówczas organizacji młodzieżowej, użytkowany od czasu do czasu, a zwal się „Marilor”. Ten to właśnie obiekt „zajął” Kenar wraz z uczniami, z miejscą rozpoczynając zajęcia dydaktyczne. W sprawie „zajazdu”

i popelnionej przez Kenara „niepraworządności” próbował interweniować nawet sam Bolesław Drobner, ale bezskutecznie. Szkoła zaś zyskała nową siedzibę, w której mieści się do dziś. Dla jasności dodajmy, iż działo się to w październiku 1956 roku.

Kimże był Antoni Kenar? Z całą pewnością wybitnym artystą, pełnym intuicji nauczycielem i człowiekiem wielkiej dobroci. „Tylko ze znajomości świata i z miłości — mawiał — można coś ładnego zrobić (...) W wychowaniu młodych nie jest konieczne stosowanie przystrej dyscypliny, o ile sprawa nie idzie wbrew ich naturze, o ile się ich wychowuje dla ich przyszłości, a nie na własnych dziadków (...). Moim zdaniem jest dłuhać z całej siły w każdą iskierkę powierzona mojej opiece”.

Nie miałem szczęścia znać Antoniego Kenara, widzę go jednak poprzez jedno ze zdjęć wykonanych 1958 roku: siedzi w pracowni rzeźbiarskiej otoczony uczniami; On z zamkniętymi oczami, o rasowej twarzy, z bujną czupryną siwiejących włosów, z rękami wyciągniętymi do przodu, jakby kreślącymi jakiś niewidzialny kształt, oni wpatrzeni w Niego, zasluchani, pełni ufności i wiary w słowa Mistrza.

Antoni Kenar zmarł w Zakopanem 18 lutego 1959 roku i pochowany został na Pękowym Brzysku. Usypało mu najwykleszą mogiłę, na której Antoni Rzęsa postawił wydzianą przez siebie z kawałka pnia chropawą kapliczkę. W kilka miesięcy po śmierci Kenara szkole, której oddał kawał swego życia, nadano Jego imię. Odtąd każda dziewczyna i każdy chłopak, który choćby na moment zatrzymał się dla nauki w tej szkole, mówi o sobie z dumą: Jestem od „Kenara”.

GÓRNICTWO NA PODHALU

Najwcześniejsze źródła historyczne o poszukiwaniach przez naszych przodków podziemnych skarbów ziemi są z reguły niepełne i lakoniczne, natomiast towarzyszącą im legenda jest wyjątkowo rozrzucona i wspa- niałomyślna. Mówi ona między innymi o wy- dobywaniu już w drugim wieku przed naszą erą niskoprocentowych rud darniowych, o skutecznym jakoby poszukiwaniu we wczes- nym średniowieczu złota na Dolnym Śląsku, a jeszcze wcześniej — rud żelaza w tzw. Za- głębiu Staropolskim, w Ruszcy koło Krako- wa (teren dzisiejszej Nowej Huty), w Wiel- kopolsce i wreszcie na Podhalu.

Owe przesycone wątkami hutniczo-górnictwymi, jakże popularne w swoim czasie podania i legen- dy wyrósły w znacznej mierze z bujnej fantazji wcześniejszych pokoleń, niemniej jednak stanowią dziś przedmiot uważnych badań uczonych etnolo- gów i etnografów.

Podania i legendy towarzyszyły powstaniu i roz- wojowi pierwszych ośrodków kopalnictwa solnego w Wieliczce i Bochni, w czym węgierska królowa Kunegunda (Kinga), żona księcia krakowsko-sando- mierskiego Bolesława Wstydlwego, a po śmierci książęcego małżonka księżniczki klasztoru klarysek w Starym Sączu i „pani Ziemi Sądectkiej” — miała odegrać wyjątkowo znaczącą rolę, chociaż i w jej przypadku legenda wyraźnie przesłania historię. Legenda mówi, że to za sprawą księżniczki Kingi od- kryto pokłady soli w Wieliczce i Bochni w połowie XIII wieku, podczas gdy z przywileju księcia Ka- zimierza Odnowiciela dla kopalni soli w Wieliczce — datowanego na rok 1044 — wynika, że sól wy- dobywano tu już dwa wieki wcześniej.

Wraz z upływem lat rozwijało się górnictwo i hutnictwo żelaza, a od połowy XVIII stulecia — również górnictwo węglowe na ziemiach polskich. Żyjący w latach 1457—1523 słynny Maciej z Mie- chowa (Miechowiła), historyk i lekarz, w jednym ze swoich dzieł przekazał nam krótką, niestety, wzmiankę o wydobywaniu rud żelaznych w okoli- each Nowego Targu i w Kuźnicach (dzisiejsze Za-

kopane). Bez porównania mocniejsze odbicie zna- lazło to w utrzymujących się przez całe wieki opo- wieściach miejscowego ludu. Warto też zwrócić uwagę na pochodzące z XVIII wieku dzieło Mi- chała Chrościńskiego pod efekciarskim tytułem: „Opisanie ciekawe gór Tatrów za Nowym Targiem na cały świat słynących, wszelkimi bogactwami ozdo- bionych i niezliczonymi minerałami wypełnionych” — opowieść raczej fantastyczną, pisaną pod gust poszukiwaczy popularnych przewodników po Ta- trach.

W roku 1721 ukazał się wyjątkowo pełny obraz ówczesnego górnictwa i hutnictwa w łacińskim dziele G. Rzączyńskiego pt. „Historia naturalis” oraz w ciekawej publikacji K. Kluka pt.: „Rzeczy kopalnych, osobliwie zdalniejszych szukanie, po-



znanie i zażywanie” i w pochodzącym mniej więcej z tego samego czasu „Opisaniu żelaza fabryk” Jó- zefa Osńskiego.

Osobny rozdział o rozwoju górnictwa, a zwięsz- cza hutnictwa żelaza na ziemiach polskich, w tym również na Podhalu, napisał Stanisław Staszic w pionierskim bezsprzecznie dziele pt. „O ziemio- rośnię Karpatów...” z 1815 roku. To właśnie Staszic, zdaniem prof. Brucknera, „jako dyrektor wydziału kunsztów i przemysłu w Królestwie Pol-

skim położył najistotniejsze zasługi szczególnie dla przemysłu górniczego, którym przez 8 lat (1816—1824) zawiadywał. Gdy w 1816 r. obejmował urząd było w Królestwie tylko dziewięć rządowych ko- palń czyli gór otwartych żelaza, 3 wielkie piece, 2 kopalnie miedzi i dwie kopalnie węgla z pro- dukcją około dwa tysiące korców miesięcznie. W roku 1824 było już kopalń żelaza 37, pieców wiel- kich 9, kopalń miedzi 3, 6 kopalń ołowiu, 7 cynku i 3 kopalnie węgla kamiennego i jedna brumatego z produkcją ogólną 5.250 tysięcy korców rocznie.

Staszic był też ojcem tzw. Staropolskiego Za- głębia Hutniczego założycielem w Kielcach Szkoły Akademicko-Górnictwa oraz inicjatorem budowy kopalni węgla kamiennego w Dąbrowie Górniczej.

Pisząc o poszukiwaniach górniczych w Tatrach i na Podhalu należy zatrzymać się również nad pionierskim w pewnym sensie „Dziennikiem podró- ży do Tatrów” Seweryna Goszczyńskiego, zawierają- cym sporo materiałów historycznych i anegdot związanych z górnictwem i folklorem tatrzańskim. Podczas jednej z wycieczek w Tatry, które poeta przedsięwziął goszcząc u zaprzyjaźnionej z nim ro- dziny Tetmajerów w Łopusznej i Ludźmierzu, zwiedził i opisał wnętrza kopalni rudy żelaza w grzbiecie Magury. Wspomina też o duchach opie- kujących się górnictwem, a z kolei Kazimierz Prze- rwa-Tetmajer jednego z takich duchów — nieprzy- jaznego górnikom — nazwie w swojej wspaniałej góralskiej epopei „Na Skalnym Podhalu” — Mni- chem. W sumie Goszczyński raczej nie był za- chwycony pracą górników, którzy — jego zdaniem — brutalnie eksploatują skarby „matki-ziemi”, lecz jego „Dziennik podróży do Tatrów” jest je- dnym z ciekawszych dokumentów ówczesnych wa- runków życia i pracy górników tatrzańskich oraz folkloru i literatury górniczej.

O wyjątkowym znaczeniu, jakie dla tych spraw przedstawia wierszowany poemat Walentego Roź- dzieńskiego pt.: „Officina ferraria albo huta i wars- ta z kuźniami” z 1612 roku, pisaliśmy w „Dunajcu” w przeddzień ubiegłorocznej „Barbórki”. Dziś przy- pomnijmy tylko, że temu właśnie autorowi, a- utentycznemu hutnikowi i literatowi całą gębą w jednej osobie, wyznacza Franciszek Popiołek w swoich fundamentalnych „Dziejach hutnictwa że- lazowego na ziemiach polskich” wydanych w latach sześćdziesiątych, „pionierskie miejsce w rzędzie lu- dzi przekazyjących potomności pełny obraz szla- chetnego dzieła żelaznego...”.

Raczej nitkę, a nie długotrwałe górnictwo podha- lańskie znalazło w tych publikacjach niewiele miejsca. Natomiast bez porównania lepiej z Ma- gurą i Kuźnicami obeszła się legenda.

W PIENINACH I GORCACH

Wczesnym rankiem 3 września dowódca obrony Krościenka kpr. Jan Marszałek wysłał na zwiad rowerem do Szczawnicy Franciszka Pierzga — członka Przysposobienia Wojskowego PW „Strzelec”. Tymczasem patrol wojskowy z bronią ma- szynową i ręczną usadowił się za filarami betono- wego mostu i za murem cmentarnym koło kościoła po lewej stronie Dunajca. Franek Pierzga sookoj- nie minął osady Kozłeczyna i Strugi, bacznie ob- serwując załajniki i przydrożne rowy. Gdy doje- chał do osady Piaski zobaczył na szosie czołg nie- miecki, a potem Niemca wbiegającego zza kopy konicznej i dwóch innych niosących ciężki karabin maszynowy. Franek przestraszył się, pędem zawrócił do Krościenka. Na wyboistej drodze soadl mu łań- cuch z przekładni, lecz dobrał jakoś do osady Strugi i dopiero tu przystanął. Wtedy pospywał się w jego kierunku pociski, na szczęście nicelne. Mo- mentalnie rzucił rower i ukrył się w rowie, a otem przez zagon kapuszy, sady i nadbrzeżne wikliny dotarł do kor. Marszałka z meldunkiem.

Przed pierwszą mszą, ksiądz Bujak spotkał na dziedzińcu plebanii Stanisława Cwiertniewicza — rezerwistę PW idącego z karabinem za stajnię ple- bańskie, skąd był dobry widok na drogę szczawni- cką i Dunajec. Stanisław wraz z Józefem Cwiert- niewiczem — Dalibogiem i Stanisławem Krężlem — członkami PW „Strzelec” — usadowili się za stajniami z bronią gotową do strzału.

Niemiecka grupa uderzeniowa parła ze strony Kozłeczyna oryzydrożnymi rowami i wiklinami ko- ło Dunajca. Minęła barykadę przeciwczołgową ko- ło domu Franciszka Kołodziejkiego i pod silnym ogniem karabinów maszynowych doszła do przy- czółka betonowego mostu na prawym brzegu Du-

najca. Druga grupa niemiecka, przedzierając się przez gęstą wiklinę, doszła do rzeki i rozpoczęła przeprawę w bród, niosąc ciężki karabin maszyno- wy, lecz poraziły ją strzały ochotników Stanisława Cwiertniewicza i żołnierzy kpr. Jana Marszałka, znajdujących się na moście. Zginął wówczas ce- kaemista niemiecki, a rannych Niemcy odtransporto- wali na tyły. Następnie grupa uderzeniowa z Kozłeczyna przeszła do osady Juraszowa i ostrze- liwując się schodziła poza domy w pobliże mostu betonowego, a dalej oza zabudowania ulicy Zdro- jowej. Równocześnie od strony Trzech Koron zje- dzdzały motocykle drugiej grupy uderzeniowej (z południa), z ustawionymi do strzelania karabinami maszynowymi. Hitlerowcy strzelając parli w dół drogą polną i wjechali do Krościenka od strony Nowego Targu. Drugi zagon tej grupy schodził po- łożkiem Białym pomiędzy Dużym a Małym Zalonem. W osadzie Pryczków Niemcy napotkali cywila Sta- nisława Czepiela-Lupka, którego zastrzelili przy za- budowaniach jego brata. Od kul tej samej grupy zginął w Krościenku Walenty Tomalak. Grupa ta okoliła Krościenko od strony Folwarku i Starej Rzeki i sytuacja drużyny kpr. Jana Marszałka sta- ła się krytyczna. Marszałek wydał rozkaz wycofa- nia się szosą w kierunku Nowego Sącza na pozycję koło kuźni Juliana Plewy i umocnienia się tam. Sam z częścią żołnierzy wycofał się na ulicę Tar- gową, obserwując atak Niemców na opuszczony most.

Od strony Nowego Targu szosą przez Krościenko przejechało auto osobowe z oficerami niemieckimi i przystanęło na skrzyżowaniu szos Krościenko — Nowy Sącz — Szczawnica. Kpr. Marszałek otworzył do nich ogień z karabinu maszynowego. Jeden z oficerów został zastrzelony jego koledzy szybko zabrali ciało do samochodu i odjechali w kierunku Nowego Targu. Jan Marszałek podszedł i podjął z ziemi pierwszy zdobyczny pistolet; odesłał go przez łącznika do kpt. Romana Wróblewskiego w Kłod- nem, wraz z meldunkiem o sytuacji w Krościenku.

Polacy wycofali się na punkt obronny koło kuźni, a Niemcy natarli na Krościenko i po wysadzeniu barykady przeciwczołgowej wjechali taborem mo- torowym na rynek i sąsiednie ulice.

Krościenko zamieniło się w piekło. Hitlerowcy rozszczępili strata zastrzelonych i rannych swych żołnierzy aresztowali każdego napotkanego Polaka. Na wieży kościelnej znaleźli karabin, więc zare- sztowali proboszcza, ks. Jana Baczyńskiego, i ka- techetę ks. Bujaka. Zabrali naczelnika Sądu Fraa- ciszka Dankiewicza i reagenta Michała Kluzę. Ks. Feliksa Pawłowskiego. Sekretarza Urzędu Gminy Józefa Noworolnika, aptekarza Józefa i Władysła- wa Walterów. mecenasa Andrzeja Milaniaka usta- wili pod ścianą domu Żyda Rygielhaupta i trzy- mali ich pod karabinami.

Wracałem właśnie od dziadka, Michała Kacwina, u którego szukałem ojca, i z oolnej ścieżki dostrze- głem z dala Niemców podchodzących w moim kie- runku. Pobiegłem więc ku gospodarstwu Józefa Guskiewicza (na Haczyńcu), aby tamtędy wyjść na ulicę Zdrojową, lecz zagroził mi drogę tegi Nie- miec. Uciekłem mu i skryłem się za stajnię. Zza węgla widziałem, jak Niemcy strzelali do naszych żołnierzy, którzy chyłkiem przebiegali ze stano- wiska koło kuźni Juliana Plewy w stronę Księżego Lasu i zabudowań osady Barnasie. Widziałem, jak ta sama grupa Niemców prowadziła do rynku kil- kudziesięciu aresztowanych gospodarzy. Niektórym z Polaków udało się wykorzystać zamieszanie i zbiec. Ucieczkę zapoczątkowali Józef Tokarczyk- Drażek i Jakub Hurkała. Niemcy doprowadzili are- sztowanych na podwórkę szkolną, zaś następną grupę, w tym i kobiety, za plot wikarówki. Do księży i inteligencji ustawionych pod ścianą domu Rygielhaupta doprowadzono kilku gospodarzy are- sztowanych na ul. Zdrojowej, wśród nich Woicie- cha Stafińskiego. Oficer niemiecki kazał rozstrze- lać aresztowanych, ale z grupki Polaków wystąpił rejent Michał Kluz, znający język niemiecki, wy- ciągnął z kieszeni order uzyskany w czasie I woj- ny światowej oraz tegilymację inwalidzką i wyja- śniał, że cywile do Niemców nie strzelali. Nie wia- domo, co by się dalej działo, gdyby po blaszanym dachu nie zabębniły pociski z broni maszynowej. Równocześnie nad Krościenko nadleciały polskie samoloty patrolowe. Wystrzały z polskiej broni ro- wtórzyły się, więc dowódca memiecki dał swym żołnierzom rozkaz zaatakowania pozycji, skąd strzelano, oraz polskich umocnień w Kłodnem-Kró- lowie. Kilku osobom z grupy aresztowanych kazał rozebrać barykady na moście.

3 i 4 września aresztowano 68 obywateli Kroś- cienka, z których najmłodszy — Józef Zabrzeński

W Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich, sformowanej w w początkach 1910 roku w Syrii z ochotników i żołnierzy polskich przedzierających się przez Bałkany na Bliżni Wschód, nie brakowało nowosądeczan. Jednym z nich był ALEKSANDER ZAJĄC, syn konduktora kolejowego z Nowego Sącza, zamieszkałego w Starej Kolonii, absolwent I Gimnazjum imienia Jana Długosza, żołnierz Września (ranny na przedpolach Katowic), dowódca kompanii w obłożonym Tobruku, oficer sztabowy przy Naczelnym Wodzu w Londynie, major dyplomowany.

W grudniu obchodzimy czterdziątą drugą rocznicę przetrwania niemieckiego oblężenia pod Tobrukiem. Zamiast okolicznościowych opracowań posuchajmy garści wspomnień z codziennego życia brygady.

Mówi major Aleksander Zajac:

„Twierdza liczyła w obwodzie około sześćdziesiąt kilometrów. Obejmowała betonowe stanowiska artylerii, wykute w skałach schrony, prowizoryczne umocnienia ziemne, zamaskowane składy. Fakt, że broniliśmy tak ważnego z punktu widzenia strategicznego miejsca nie oznaczał, że żołnierze często walczyli. Była to wyjątkowa sytuacja. Przy pierwszej próbie zdobycia fortecy nieprzyjacieli poniosł krwawe straty. Liżał więc rany i przygotowywał się do decydującej rozprawy. Choć dysponował pięcioma dywizjami otaczającymi Tobruk, do rzadkości należały starcia pododdziałów większych niż kompanie.

Hazard

Cóż więc robił żołnierz poza patrolowaniem i wypełnianiem codziennych obowiązków bojowych? Ano, starał się jakoś zorganizować normalne życie: pisał listy, pokonywał trudności bytowania w egzotycznych warunkach, grywał w karty. Szczególnie hazardowano się przy pokerze. W czasie niespodziewanej kontroli jednego z punktów oporu stwierdziłem, że w „banku” było dwadzieścia funtów, a więc równoważność ówczesnych dziewięćdziesięciu dolarów. Jak ogromna to była suma, niech świadczy fakt, że strzelecki żołd wynosił trzy funty miesięcznie: były to więc ponad półroczne oszczędności żołnierskie.

Egipski skoczek

Starszy strzelec Kintysz nie był tchórzem, lecz ze względu na nadmierne pobudliwość wyobraźni wyolbrzymiał wszelkie wojenne zjawiska. Pew-

Jerzy Leśniak

Pod pustynnym niebem

nej nocy pełniąc służbę wartowniczą postawił na nogi całą załogę, otwierając ogień z pistoletu maszynowego. Niewzruszenie twierdził, że strzelał do przegradającego się w ciemności Niemca. Nawet dokładnie go opisał: najlepiej zapamiętał duże, czarne wąsy.

Troskliwie przeszkuliśmy pobliski rejon i nic nie wykryliśmy. Sąsiednie gniazda oporu również nie stwierdziły obecności nieprzyjaciela. Noc była więc bardzo nerwowa. Dopiero po rozwidnieniu znaleźliśmy na stanowisku Kintysza dużego skoczka egipskiego z ogromnymi wąsami. Jest to gryzoń o krótkich przednich nogach i znacznie dłuższych tylnych, podobny do australijskiego kangura.

To był właśnie Kintyszowy „Niemiec z wąsami”. Przeglądała ta stała się przedmiotem niekończących się dowcipów ze strony kompanów.

Jeniec

W Tobruku panowała swego rodzaju psychoza złapania „języka”. Jako naród ambitny, snuliśmy dzień i noc plany wyprawy poza obóz i przyprowadzenia jęńca.

W III Batalionie kucharzem był stary żołnierz Tomaszewicz. Ze względu na stan zdrowia nie wyznaczano go do działań liniowych. Miał on cięty język. Zdrowo pokpiwał z kolegów, którzy często wracali z patrolów z pustymi rękami, krytykował ich za domniemane tchórzostwo i nieudolność. Dowódca batalionu postanowił wypróbować pyszałkowską odwagę Tomaszewicza. Pewnego wieczoru wyznaczył go na jedną ze zmian czujki, daleko od stanowisk załogi. Kucharz przejął się tym bardzo i przez całą noc wytęszczał oczy w prawdziwe „egipskie ciemności”. W pewnym momencie usłyszał podejrzany szelest. Wysłał swojego kolegę rowem łącznikowym po pomoc. Za chwilę, ku swemu zdumieniu, ujrzał tuż przed sobą jakąś czołgającą się postać, którą natychmiast uchwycił za gardło, wciągnął do wnetri i obezwładnił. Jeniec okazał się dowódcą włoskiego patrolu, podchorążym Colona, autentyczny książę!

Nie trzeba dodawać, w jakiej chwale chodził później nasz bohater. Do-

stał za to Krzyż Walecznych, ale więcej nie pokpiwał już z kolegów, gdyż — jak twierdził — takiego strachu jeszcze się w życiu nie najadł.

Australijczycy

Stanowili oni nację, która już w Palestynie i Egipcie przypadła nam bardzo do gustu. Najprawdopodobniej ze względu na obopólną skłonność do wypitki i podobne do naszych charaktery. Zartowaliśmy nawet, że po skończonej wojnie będziemy dążyć do wspólnej... granicy państwowej. Żołnierze australijscy odznaczali się niebywałą odwagą połączoną z dziecięcą naiwnością. Czasem aż cierpła nam skóra, gdyż zachowywali się na wojnie niczym chłopcy na weekendzie.

Odwiedzając raz naszych żołnierzy w szpitalu polowym w pobliżu portu przejeżdżałem przez słabo oznakowane pole minowe. Napotkałem tam dwóch australijskich strzelców. Na skraju jaru usiłowali oni metalową piłką przeciąć duży, artyleryjski pocisk. Przeraziła mnie ich ignorancja. Nie znalazłem jeszcze dobrze angielskiego i z trudem przekonałem ich o niebezpieczeństwie, na jakie się narażają. Z wielkim niedowierzaniem zaprzestali tej czynności i z wyraźnym żalem rzucili pocisk na dno jaru. I wówczas nastąpił potężny wybuch. Oszolomieni uścisnęli mi ręce, dziękując za uchronienie od pewnej śmierci.

Woda

Jej wartość w pustyni była szczególnie doceniana. Ale woda wodzie nie równa. Rozróżnialiśmy kilka rodzajów życiodajnego płynu: wodę morską, studzienną, szpitalną i źródlaną. Morską (w ilości dwóch litrów dziennie) używano do prania. Nie było proszków, tylko specjalne mydło, które choć zupełnie się nie pieniło, znakomicie zmywało brud. Woda studzienna w smaku była bardzo podła. Ale i ją z czasem zaczęliśmy cenić i przyrządzać z niej herbatę. Chorzy w szpitalu otrzymywali „prawdziwą” wodę dowożoną z Aleksandrii (600 km).

Wielką estymą otaczaliśmy wodę z pustynnego źródła, którego usytuowanie chronione było największą tajemnicą. Śniło się nam ono po nocach. Australijczycy troskliwie pilnowali, aby nikt się o źródło nie dowiedział. Ale i na to znalazł się sposób. W czasie pewnej libacji nasi żołnierze wyciągnęli z nich tak skrytą ukrywany sekret.

Pamiętam, raz na pierwszej linii przekazywałem odcinek majorowi australijskiemu. Na ścianie schronu wisiał szkic naszego stanowiska i określenie pozycji wroga. Wykonał ten szkic plutonowy podchorąży Muszyński z Nowego Sącza. Major zapragnął kupić szkic dla swoich potrzeb. Ofiarował za niego butelkę whisky i dwa nowe swetry. Byłem zdumiony, gdyż i tak byłbym przekazał szkic bezinteresownie. Australijczyk zrozumiał moje wahanie opacznie i dorzucił... butelkę źródlanej wody. Tym razem kiwnąłem głową na znak zgody, urzeczony perspektywą prawdziwej uczty.

Ale tobrucka woda nie tylko gasiła pragnienie. W polskim periodyku „Głos Polski”, który ukazał się w Argentynie z okazji dwudziestej piątej rocznicy powstania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, odnalazłem artykuł „Słowo o szczurach Tobruku”, pióra Romana Dąbrowskiego, potomka generała Jarosława Dąbrowskiego. Przeżył on wojnę w okupowanym kraju. Oto fragment jego wspomnień: „— W codziennej gazecie niemieckiej „Die Woche” przeczytaliśmy reportaż z walk w północnej Afryce. Na jednym z zamieszczonych zdjęć zobaczyłem napis w języku polskim wykonany białą farbą: WODA DO PICIA. Jakże pokrzepiający był to znak, że tam walczyć gdzieś w pobliżu polscy żołnierze, nasi krewni i najbliżsi. Cały nakład gazety rozszedł się błyskawicznie, ku zdumieniu Niemców, którzy zbyt późno spostrzegli się, aby zapobiec tak nieoczekiwanemu efektowi propagandowemu”.

★

W domowym archiwum pana Aleksandra znajdują się bezcenne pamiątki z tamtego okresu: fotografie, frontowe gazety, szkice operacyjne. Przygotowywana przez niego książka o Tobruku ożywi na pewno jeden z największych, najgłośniejszych i w istocie najmniej znanych epizodów udziału nowosądeckich żołnierzy w II wojnie światowej. Chłopcy z Sącza, wyjątkowo bystrzy i ambitni, choć rozsiani po różnych pododdziałach brygady — stanowili jedną z najbardziej wyróżniających się (w bitwie i w kantonie) grup żołnierzy.

miał 15 lat. Pod sam wieczór 3 września hitlerowcy wzięli do niewoli kpr. Jana Marszałka z kilkoma żołnierzami, którzy wodli w zasadzkę w zabudowaniach Barnasiów na Padolach wywieziono ich do obozów jenieckich. Z grupy aresztowanych rozspodarzy zwolniono 4 kobiety, natomiast mężczyzn kilkunastuosobowymi grupami wywieziono do obozów.

Żołnierze wojsk okupacyjnych plądrowali opuszczone przez Polaków domy, urzędy i sklepy. Nie pominieli również restauracji i szynków. Zrabowali instrumenty muzyczne orkiestry dętej i cały zestaw nut.

Niemiecka grupa uderzeniowa Tyrolskiej Dywizji Górskiej pod dowództwem gen. Brauschitscha i wojska słowackie pod dowództwem gen. Pullanicha napotkały zdecydowany opór wojsk polskich batalionu „Zytyń” i batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”, którymi dowodził kpt. Roman Wróblewski, najpierw w Kłodnem-Królowie, a później w Tylmanowej — Ochotnicy — Wietrznicy.

Walkami obronnymi odcinka od Krościenka do Starego Sącza kierował major Włodzimierz Kraszkowski, dowódca batalionu KOP „Zytyń”. Batalion Obrony Narodowej „Limanowa” podporządkowany był dowództwu Armii „Karpaty” i wchodził w skład II Dywizji Górskiej dowodzonej przez płk. Aleksandra Stawarza, a dowódcą tegoż batalionu był kpt. Władysław Wójtowicz. Polskie umocnienia w Kłodnem-Królowie i Ochotnicy-Wietrznicy (wykopywane od marca do sierpnia 1939 roku) były obsadzone przez żołnierzy batalionu „Limanowa” uszczuplonego o jeden pluton. W umocnieniach tych znaleźli się żołnierze Komisarjatu Straży Granicznej ze Sromowiec Niżnych i Krościenka, którzy opuścili tamte placówki. W skład uzbrojenia umocnień wchodziły: 1 armata starego typu (w Ochotnicy) z niewielką ilością pocisków, 2 działka przeciwpancerne, 2 moździerze 81 mm, 6 cekaewów, lekkie karabiny maszynowe, kb, krótka broń, granaty i duża ilość amunicji do karabinów maszynowych.

Natarcie niemieckie na Kłodne-Królowo nastąpiło 3 września w południe szosą od strony Krościenka. Niemcy podjechali na motocyklach z karabinami maszynowymi i zostali ostrzelani przez polskich żołnierzy. Napastnicy szybko ukryli się w przydrożnych rowach, ostrzeliwując się za motocyklami pieszo szła po poboczach i rowach duża grupa uderzeniowa, lecz i ją powstrzymał ogień polskiej broni maszynowej. W tym czasie na okopy w Kłodnem spadły pociski artyleryjskie z działek ustawionych na przełęczy „Chwałabogu” pod Trzema Koronami, nie wyrządziły jednak większych szkód. Artylerzyści niemieccy skierowali również lufy działek na

szczyt Marszałek. Pociski padały poniżej zabudowań Anieli Grzebak i Jana Cieżkowskiego w osadzie „Złobki”. Niemiecka grupa uderzeniowa powstrzymana w Kłodnem wystrzeliwała rakietę, wzywając pomoc z Krościenka. Nadciągnęła następna grupa hitlerowców i walka trwała do późnego wieczora. Pod sam wieczór nadleciały samoloty niemieckie i rzuciły bomby, które poraniły kilku polskich żołnierzy.

Jeszcze po południu 3 września wyszło z Krościenka niemieckie uderzenie oskrzydające górami rejon Krościenko — Stajkowa — Dąbrowka — Kłodne i dotarło na prawa stronę Dunajca w Królowie, naprzeciw broniącej się polskiej obrony. Z tego oskrzydlenia część Niemców poszła w kierunku Przyslop — Obidza, ale zawróciła ostrzelana przez żołnierzy KOP i Obrony Narodowej ze Szczawnicy, którzy po opuszczeniu placówek w Szlachtownej — Jaworkach i Szczawnicy usadowili się na wznieśieniu Skalka — Przyslop — Dzwonkówka, a następnie poprzez Obidzę przeszli do Jazowskiej i 5 września dołączyli do wycofującej się kolumny polskiej. Nocą z 3 na 4 września polska obrona opuściła umocnienia w Kłodnem — Królowie i przeszła do Ochotnicy — Wietrznicy.

Atak Niemców na Ochotnicę — Wietrznice nastąpił wczesnym rankiem w poniedziałek, 4 września. Pozycję polską zaatakowały motocyklowe patrole niemieckie, a równocześnie umocnienia polskie ostrzelała artyleria i samochody górzycy bombami. Przeszkodą dla niemieckich czołgów stało się zatarasowanie drogi dużymi głazami i blokami kamiennymi poprzez wysadzenie skałki zwanej Basztą. Walka trwała na całej długości linii obronnej koryta Dunajca i zbieży przez cały dzień. Pod sam wieczór od strony Knurowa oraz Ochotnicy Górnej i Dolnej nadjechały czołgi niemieckie, a za nimi nadeszły piesze patrole nad prawobrzeżny stok rzeki Ochotniczanki. Dwa zostały unieruchomione pociskami z polskich działek przeciwpancernych, a załoga wystrzelana.

Inna hitlerowska grupa uderzeniowa nacierała na Ochotnicę — Wietrznice od strony Kluszkowice i szczytu Lubania, na którym w okopach zaległo 10 żołnierzy batalionu „Zytyń” z kapralem Janem Małym z Kasiny. Tę grupkę jeszcze 2 września odwołano z tego punktu do Ochotnicy, lecz ponownie otrzymała rozkaz zajęcia tego szczytu w nocy z 3 na 4 września. Podchodzące nocą wojska nieprzyjaciela wzięły początkowo naszych żołnierzy za swoich, a dopiero po chwili otworzyły ogień. Kilku Polaków poległo, a kilku zostało rannych — wśród nich kpr. Mały.

Walka w umocnieniach Ochotnica — Wietrznice trwała do 5 września, to jest do chwili pojawienia się pieszych patroli niemieckich po prawej stronie Dunajca naprzeciw Łącka. Dotarli tam przez werpety lasów Dzwonkówki do osady Pobożówiska na Obidzy i ścieżkami przeszły nad Dunajec.

Polskie dowództwo obrony w Ochotnicy — Wietrznicy pozostawiło 3 żołnierzy z karabinami maszynowymi i dużą ilością amunicji, by osłaniać odwrót wojsk i transport zabitych i rannych na tyły. Żołnierzami tymi byli kpr. Władysław Dydla „Łokietek” z Krościenka-Tyliki oraz dwóch mieszkańców Łącka; jeden z nich poległ w okopach Wietrznicy po odwołaniu naszych wojsk w stronę Zabrzeży — Łącka. Trzy plutony Obrony Narodowej „Limanowa” przeszły z okopów wzniesienia Twarogi w Ochotnicy zalesionym wzgórzem do koryta rzeki Kamienicy i tam zostały ostrzelane ogniem krzyżowym niemieckich karabinów maszynowych. Polacy odpowiedzieli silnym ogniem i rozpoczęli natarcie na Niemców. Hitlerowcy nie wytrzymali tego natarcia i wycofali się, zajmując nowe pozycje. Żołnierze polscy, ostrzeliwując się, przeczołgali się przez uprawne pola i dotarli do zalesionego lewego stoku rzeki Kamienicy. W tej przeprawie poległo 2 żołnierzy Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”, kilku było lekko rannych. Wśród tych, którzy przeżyli był 18-letni ochotnik batalionu „Limanowa” Józef Joniec, bratanka kapłana, płk. Józefa Jońca, uczestnika walk o Tobruk i Monte Casino.

W obronie przesmyku Dunajca od strony Kłodnego, Tylmanowej, Ochotnicy-Wietrznicy udział brali: starszy wachmistrz żandarmerii PW Andrzej Gasienica-Makowski z Jaworka, Franciszek Błażusiak z Krościenka oraz cała obsada obrony w Sromowcach Niżnych. Na Luhaniu poległo dziesięciu naszych żołnierzy, a w Ochotnicy-Wietrznicy następnych dziesięciu, w tym kilku rannych utonęło w nurtach Dunajca. Polegli m. in. kpr. Kłeta i kpr. Grabowski. Rannych było kilkadziesiąt żołnierzy, zdolano ich ewakuować na tyły.

Niemców zabito kilkadziesiąt, bardzo wielu rannono. Hitlerowcy wzięli na polskiej ludności cywilnej krwawy odwet — zastrzelili 5 osób cywilnych, spalili wiele zabudowań i zagród gospodarzy.



Forum młodych

RAPTULARZ

W Gorlicach członkowie kół ZSMP z Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych założyli klub strzelecki liczący 13 osób. Przewodniczącym został **Tadeusz Hudzik**. Pierwsze treningi odbyły się jeszcze w tym roku.

W Lipnicy Wielkiej, gmina Korzenna, na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym kół ZSMP ustalono nowy program działania. Przewodniczącym wybrano **Jana Muchę**.

Zarząd Gminy ZSMP w Gorlicach i kół PTTK w Kobylance były organizatorami konkursu turystyczno-krajoznawczego dla dzieci z miejscowej szkoły podstawowej. Pierwsze miejsce zajęli **Lukasz Samsonowicz** i **Miroslaw Łaskowski**, a wszyscy uczestnicy otrzymali nagrody.

Kół ZSMP w Siedlcach (gmina Korzenna) zorganizowało „Wiejskie Andrzejkę”, połączone z obchodami ludowymi. W imprezie uczestniczyła miejscowa młodzież oraz mieszkańcy wsi.

W Gorlicach odbyła się narada przewodniczących Zarządów Zakładowych i Kół. Omówiono sprawy wewnątrzorganizacyjne oraz oceniono funkcjonowanie ZSMP w szkołach średnich i zakładach pracy. Ustalono, że takie narady będą odbywać się co dwa tygodnie.

Na planarnym posiedzeniu Zarządu Gminnego ZSMP w Łąnej rozpatrzone sprawy związane z włączeniem w najbliższym czasie szlanku gminnej instancji Związku.

W Sromowcach Niżnych odbyło się zebranie założycielskie kół ZSMP. Wzięło udział 35 osób. Przewodniczącym kół został **Bohdan Regier**.

Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym kół LZS w Staszku (gmina Gorlice) przyjęto program działania na rok 1984. Funkcję przewodniczącego przejął **Sławomir Gąsiorowski**.

(K.P.)

O letnim wypoczynku — zimą

Zarząd Wojewódzki ZSMP i w tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, był organizatorem letniego wypoczynku dla młodzieży — członków Związku. W ramach akcji „Lato 83” działały obozy szkoleniowo-wypoczynkowe dla młodzieży ze wszystkich środowisk. W Ustroniu Morskim i Borowym Lesie przebywała setka młodzieży robotniczej, a młodzież wiejska wypoczywała w Rusi k/Moraga.

Instancja wojewódzka ZSMP zorganizowała również dwa obozy dla młodzieży szkolnej w Ręczywle: jeden połączony z nauką języków obcych, zaś drugi dla organizatorów sportu i turystyki. Były również obozy wędrownie „Szlakiem Walk Nadmorskich” oraz obóz dla aldryu szkolnego ZNTK w Bieszczadach.

W bieżącym roku szkolnym powstało wiele nowych kół ZSMP. Na szczególną uwagę zasługuje fakt powołania ogniw w Liceach Ogólnokształcących w Krynicy, Gorlicach oraz Jordanowie.

W Zespole Szkół Hotelarsko-Turystycznych w Zakopanem włączono legitymację ZSMP 35 uczniom. Organizacja liczy obecnie 73 osoby, zrzeszone w 4 kółach.

W Zespole Szkół Rolniczych w Niedzicy powstało kół ZSMP liczące 30 uczniów. Opiekunem kół jest **Anna Dunajczan**.

Koniec marazmu organizacyjnego w krynickich szkołach: w listopadzie powołano kół ZSMP w Zespole Szkół Zawodowych oraz we wspomnianym wyżej Liceum Ogólnokształcącym. Młodzi aktywiści przyjęli interesujące programy pracy, że szczególnym uwzględnieniem działalności sportowej, turystycznej, rekreacyjnej i kulturalnej, oraz podjęli inicjatywę powołania Młodzieżowej Wschodniej Historii Polski. W najbliższym czasie przy Zarządzie Miejsko-Gminnym ZSMP w Krynicy odbędzie się założycielskie posiedzenie Rady Młodzieży Szkolnej.

W ramach obozowej akcji „Lato 83” zorganizowano także Ochotniczy Hufiec Pracy w Bańskiej Bystrzycy, w którym pracowało 20 osób. W wyniku współpracy z Komendą Wojewódzką OHP — 320 członków ZSMP wyjechało na 2-tygodniowe obozy do NRD. Oprócz zwiedzania kraju naszych zachodnich sąsiadów, młodzież mogła pracować w tamtejszych zakładach pracy, zarabiając 200—250 marek.

W wyniku porozumienia rządowego pomiędzy PRL i NRD, w roku bieżącym przydzielono wojewódzkiej organizacji ZSMP 350 miejsc obozowych w NRD (9 grup), natomiast województwo nowosądeckie gościło 29 grup młodzieży niemieckiej wczaszonej w FDJ: 14 w ośrodku KRAM w Myścu oraz

15 w zakopiańskim ośrodku „Juventuru”.

Zorganizowano też wyjazd 40-osobowej grupy młodzieży szkolnej na praktykę robotniczą do WRL oraz na kolonie do CSRS.

Poprzez swą agendę: WBTM „Juventur” — w ramach tegorocznej akcji „Lato 83” Zarząd Wojewódzki ZSMP przygotował wczasy dla 1262 osób i obozy dla 1032 osób. W wycieczkach wzięły udział 6092 osoby, zaś w szkołach — 1192.

Dzięki działalności ZSMP kilka tysięcy naszych kolegów i koleżanek mogło więc wypoczywać podczas tegorocznego lata w atrakcyjnych miejscowościach na terenie kraju i za granicą.

KRZYSZTOF POPIELA

ZSMP w szkole

Pod koniec listopada w Myścu obradowała Wojewódzka Rada Młodzieży Szkolnej przy ZW ZSMP. Naradę poświęcono wewnętrznemu umacnianiu Związku — w świetle Uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Zweryfikowano Uchwałę dotyczącą działalności kulturalnej i podjęto następujące inicjatywy: zorganizowanie Wojewódzkiego Przeglądu Szkolnych Zespołów Muzycznych, Kabaretów i Recytatorów, wystawy kroniki szkolnych, turnieju tańca towarzyskiego oraz wystawy obrazującej dorobek kulturalny szkół w grafice, malarstwie, rzeźbie, poezji i tradycji ludowej.

Podsumowano przebieg akcji „Lato 83” oraz omówiono założenia akcji „Zima 84”. Uzupelniono skład Rady, wybrano korespondentów Młodzieżowej Wschodniej Dziennikarskiej z poszczególnych rejonów województwa oraz zobowiązano Wydział Młodzieży Szkolnej ZW ZSMP do opracowania stanowiska ZSMP w sprawie narkomanii.

Koordinacją współzawodnictwa szkolnych organizacji ZSMP pod nazwą „Kałamarski Laur” zajmować się będzie powołana 23 listopada br. Wojewódzka Komisja Organizacyjna, pod przewodnictwem **Józefa Kurka** — przewodniczącego ZW ZSMP.

Celem współzawodnictwa jest rozwijanie zainteresowań młodzieży, aktywizacja programowa kół klasowych i szkolnych organizacji ZSMP, poszukiwanie nowych form działalności oraz stwarzanie możliwości konfrontacji dorobku poszczególnych organizacji szkolnych.

We współzawodnictwie uczestniczą wszystkie organizacje szkolne działające na terenie kraju.

Kałamarski „Laur” obejmuje całość pracy organizacji szkolnych, ze szczególnym uwzględnieniem działalności naukowo-kształceniowej, kulturalnej i sportowo-turystycznej, działania na rzecz samorządności uczniowskiej i poprawy sytuacji społeczno-bytowej uczniów.

MARIUSZ DARLECKI

Młodzi fachowcy z „Glinika”

Powodzenie reformy gospodarczej oraz pomyślna realizacja programu oszczędnościowego zależy w znacznej mierze od stałego usprawniania organizacji pracy na każdym stanowisku i w każdym przedsiębiorstwie, od oszczędzenia surowców, materiałów i energii, podnoszenia poziomu bhp i kultury pracy.

Wprowadzeniu tych wymogów do codziennej praktyki służyć miało współzawodnictwo o tytuły „Młodego Fachowca” i „Wzorowego Fachowca”, zorganizowane przez zakładową organizację ZSMP w Fabryce Maszyn Wiertniczych

i Górniczych „Glinik” w Gorlicach. W rywalizacji uczestniczyło 242 młodych ludzi z wydziałów produkcyjnych i pomocniczych — zarówno członków ZSMP, jak i niezrzeszonych. Zakładowa komisja przyznała 15 tytułów „Młodego Fachowca” oraz 33 tytuły „Wzorowego Fachowca”. Ten ostatni otrzymali m. in.: **Edward Wresilo** z Wydziału Stojaków, **Tadeusz Kubala** z Kuźni, **Andrzej Bajorek** z Narzędziowni, **Bożena Lorencz** z Wydziału Narzędzi Rotacyjnych, oraz **Kazimierz Korba** z Wydziału Obciążników.

ALEKSANDER SZPYRKA

Wojewódzki Ośrodek Społeczno-Prawny

Ośrodki Społeczno-Prawne są specjalistyczną formą działania ZSMP u rzecz ochrony interesów społecznych i prawnych młodzieży. Mają one przyczynić do przestrzegania praw młodzieży, kształtować świadome poszanowanie prawa, dyscypliny i porządku społecznego przez młode pokolenie, dążyć do zmniejszenia zagrożenia młodzieży przestępczością i demoralizacją. W skład WOSP wchodzi przedstawiciel Sądu, Prokuratury, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego, Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych i administracji oraz aktywni członkowie ZSMP.

WOSP koordynuje działalność podległych mu pięciu Rejonowych Ośrodków Społeczno-Prawnych: w Gorlicach, Limanowej, Nowym Sączu, Nowym Targu i Zakopanem.

W 1982 r. młodzieźowi kuratorzy podali 6 dozorów, zastosowanych przy

warunkowym umorzeniu kary. W ramach OS-P działa 5 kuratorskich Ośrodków Pracy z Młodzieżą, w których dyżury pełnią młodzieźowi kuratorzy społeczni.

OS-P organizuje akcje letnie dla dzieci i młodzieży społecznie nieprzystosowanej. W 1982 r. zorganizowano obozy w Kortowie k/Olsztyna, w Krakowie, Orłowie k/Gdyni i w Nowym Sączu — wzięło w nich udział 305 dzieci i młodzieży. W 1983 r. zorganizowano dla 410 dzieci i młodzieży 7 turnusów kolonijnych — m. in. w Olsztynie, Trzycierzu i Pyszowie k/Nowego Targu.

W minionym okresie odbywały się w ROS-P spotkania z młodzieżą, zakończone Rejonowymi Olimpiadami Wiedzy Społeczno-Prawnej.

Nasz ośrodek był organizatorem wojewódzkiej olimpiady, a także regionalnych eliminacji, w których wzięły udział reprezentacje 9 województw Polski Południowej.

Rejonowe Ośrodki Społeczno-Prawne (Limanowa, Nowy Sącz, Zakopane), prowadzą stałe poradnictwo prawne: porad udzielają prawnicy, lekarze, psycholodzy i pedagodzy.

W najbliższym czasie przewidziane jest zorganizowanie szkolenia dla młodych kuratorów, a także spotkanie działaczy ZSMP, z okazji 25-lecia działalności Ośrodków.

EWA KULPA

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej
Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.



Fot. W. KLAG

KRONIKA

W Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Krajowej Rady Młodzieży Szkolnej. Ukonstytuował się skład prezydium. Województwo nowosądeckie reprezentuje Halina Dziedzic z ZSR w Marcinkowicach, która pełni funkcję sekretarza.

Ostatnie plenarne zebranie Zarządu Krajowego ZMW poświęcono pracy ZMW w środowiskach młodzieży szkolnej. Czesława Krzysztofak ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Rabce, prezentowała tam doświadczenia swojego koła ZMW.

W Zasadniczej Szkole Rolniczej w Lubniu trzydzieści cztery osoby otrzymały legitymacje członkowskie ZMW. W zebraniu uczestniczyli: dyrektor szkoły — Maria Niżnik, opiekun koła — Jan Wójcik oraz inni nauczyciele i przedstawiciele ZW ZMW. Przewodniczącą koła jest Helena Burtan, która wraz z Zofią Stankiewicz była założycielką koła. Młodzież przygotowała na tę okazję program artystyczny.

Bogaty materiał przyniósł Zjazd Gminy ZMW w Gorlicach. O działaniach tamtejszych kół wicemów pisaaliśmy w „Młodej Wsi”. Uczestniczyli delegaci 9 kół. Przewodniczącą ZGm. wybrano Czesławę Przybyłowicz. Mandaty delegatów na Zjazd Wojewódzki otrzymało osiem koleżanek i kolegów.

W Zjeździe Gminnym ZMW w Mszanie Dolnej udział wzięli delegaci ośmiu kół oraz zaproszeni goście, w tym władze gminne, przedstawiciele instytucji obsługujących wieś i rolnictwo, byli działacze ZMW. Mówiono o funkcjonowaniu ZMW w gminie, opłacalności produkcji rolnej, oświacie pozaszkolnej, wyborach do rad narodowych i samorządów. Przewodniczącym ZGm. został Adam Dawiec. Honorowym przewodniczącym — Franciszek Dziedzina. Zjazd podjął uchwałę o podjęciu starań o przyznanie miejsko-gminnej organizacji ZMW sztandaru.



U progu zimy.

Fot. Archiwum

Wartości trudno uchwytne

Jest ciepły listopadowy wieczór. Siadamy przy kawiarńskim stoliku, z dala i blisko ciekawskich spojrzeń. Przyćmione światła pomagają w rozmowach, ośmielają nas. Wkrótce lody pękają zupełnie.

Jesteśmy znowu razem. Po pięciu latach spotkaliśmy się, aby wspomnieć, odgrzebać w pamięci szkolne chwile. Czy przez ten czas dużo się zmieniło? Każde z nas zajęło się tym co dla niego najciekawsze. Anka, Maria i Ela studiuja. Marysia pracuje w „Cepeli” i bardzo to sobie chwali, bo może wykorzystać wyuczony zawód. Basia i Ewa zajęły się wychowywaniem

dzieci w placówkach oświatowo-wychowawczych. Świata poza tym nie widzą. Krzysztof traktuje życie bardzo serio; jest bezwzględny i jednocześnie zagubiony. Magda — zawsze cichutka i onieśmieszona — teraz dowcipkuje, śmieje się, jest otwarta. Praca i kontakt z ludźmi wyszły jej na dobre.

Te twarze, znane i lubiane od lat... I choć w nich małych i dużych pragnień, dążeń, ukrywanych problemów i rozterek.

Razem śmialiśmy się, gdy było dobrze, płakaliśmy, gdy było źle. Łapczywie chłonę każde słowo i gest. Rozmawiamy o wszystkim, co przybliżyłoby

nam bez troskie lata. Zaczynają nas coraz bardziej dziwić nasze różnorodne zainteresowania. Oto Jurek studiuje proletykę dentystyczną, Staszek kształci się w szkole plastycznej, Jacek — u AWF. Każde jest gdzie indziej, a jednak umieliśmy przybyć na to spotkanie. Czas nie zmienił nas na tyle, abyśmy tego spotkania nie cenili.

Listopadowy wieczór pozostanie w nas na zawsze, niezależnie od zrządzeń losu. Będzie w nas świadomość, że czegoś dokonaliśmy wspólnie i osobno, stawiliśmy czoła dorosłemu życiu.

KRYSTYNA FILIPOWSKA

Aforyzmy chińskie

(Lao-cy)

Miecz nieustannie ostrzony szybko traci ostrze.

Zwycięstwo odniesione w bitwie należałoby święcić wedle obyczajów żalobnych.

Kto wielkie stawia kroki, daleko nie ujdzie.

Kto innych pokona, ten siłę posiada. Kto zaś sam się pokonać zdola, ten jest naprawdę potężny.

Ufać ufnym i ufać nieufnym — oto najwyższa ufnosć.

Kto łatwo przytakuje, rzadko słowa dotrzyma.

Nie ma większego niebezpieczeństwa nad lekceważenie wroga.

Lekcja geografii

Nazywam się Bogdan Dunikowski. Chodzę do siódmej klasy. Tyle to pan wie. Na los nie narzekam, obdarza mnie sówic. Nawet nie wiem, za co.

Wstaję rano i choćby padało, wiało albo sypało, mam już pierwszą atrakcję. Krowy porykują. Nie doje ich, choć umiem, to należy do mojej mammy. Ale napoić, nakarmić — moja jest rzeczą. Zależnie od pory roku inaczej to wygląda. Sam pan więc widzi, panie profesorze, że o porach roku niczego ważniejszego mnie pan nie nauczysz.

A wody powierzchniowe? Też wiem! Przecież w Afryce są podobne jak w Wielogłowach. Gdy źródło wyschnie, co się zdarza po suszy, to najlepiej byłoby pójść do rzeki. No, a jak ma rzeka płynąć, jeśli nie od Beskidu do morza? Widział to kto, żeby rzeka w górę sama parła? Po co?

Ziemia. O, to jest ważne słowo. Prawie tak ważne jak matka. O niej wiem najwięcej. Że jest kulista — to przecież widać. Gdzie by się słońce ohowało, gdyby była płaska? Często ją obejmuję, pełno jej mam za pazurami. Gdy nie wystarczają ręce, albo są za miękkie, to z plugiem wyjeżdżam i bronami.

O równiku wiem tyle, że przez moje pole nie przechodzi. Na pewno.

Ktoś mu lepszą drogę wyznaczył, i dobrze. Może z powodu tego równika miałbym więcej roboty? A południki? I bez nich wiem, która godzina. Słońce o wszystkim powie. Jeśli nie słońce, to płaki.

Sam pan potwierdzi, panie profesorze, że niewiele może mi pan pomóc. Te opowieści o egipskich piramidach, Aztekach czy Hannibalu może mi się na coś przydadzą, ale nie jest to takie pewne, jak jutrzejszy ranek ze śpiwem krów lub przyszłoroczne żniwa.

Niech pan przyjedzie do mnie w czasie śniadokosów. Pokażę takie rzeczy, jakie się faraonom nie śniły. Na przykład jak gra świerszcz. Wyjaśnię też panu dokładnie, co wynika z obrotów ziemi wokół jej osi. Kiedy pan to zobaczy na własne oczy, usłyszy i dotknie, przestanie zadawać takie dziwne pytania na lekcjach.

ZDZISŁAW SAWICKI

„MŁODA WIEŚ”: redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

Klub Sportowy „Limanovia” oraz Ośrodek Sportu i Rekreacji w Limanowej zorganizowały wspólnie dwie interesujące imprezy.

W jesiennych biegach przełajowych puchar prezesa „Limanovii” w kategorii chłopców zdobyła Szkoła Podstawowa nr 1 z Kamienicy, dalsze miejsca przypadły drużynom ze szkół w Mordarce i Laskowej. W kategorii dziewcząt najlepiej wypadła Szkoła Podstawowa ze Zmiącej, która wyprzedziła drużyny z Mordarki i Pasierbca. Indywidualnie najlepsi okazali się: Stanisław Jędrzejczyk (SP Laskowa) i Bernadeta Czerwińska (SP Kamienica).

Puchary dla najlepszych drużyn w gminie ufundował Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki UMIG Limanowa.

W indywidualnych mistrzostwach miasta i gminy Limanowa w tenisie stołowym startowało 65 uczniów z 7 szkół podstawowych. Najwięcej sukcesów odnieśli reprezentanci Szkoły Podstawowej w Pasierbce: Marta Dudziak,

Beata Kasińska, Artur Golonka i Arkadiusz Golonka; dzielnie spisali się również młodzi sportowcy ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Limanowej — Aneta Prętka i Paweł Pięta.

● Dla uczczenia 66 rocznicy wybuchu Rewolucji Październikowej Szkolne Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 8 w Nowym Sączu zorganizowało dwudniowy turniej piłki siatkowej dziewcząt i chłopców. W zawodach rozgrywanych systemem „każdy z każdym” — wzięły udział 4 zespoły dziewcząt i 4 chłopców (z nowosądeckich Szkół Podstawowych nr 8 i 19 oraz ze Zbiorczych Szkół Gminnych w Starym Sączu i Bobowej).

Puchary ufundowane przez UM i WKFiT zdobyły zespoły Szkoły Podstawowej nr 8 — w kategorii dziewcząt i chłopców, a najlepszymi zawodnikami turnieju byli Alina Włodarczyk i Marek Wąsowicz; otrzymali oni nagrody rzeczowe.

● Klub Technika Naczelnej Organizacji Technicznej na spotkanie z artystą rzeźbiarzem, Franciszkiem Palką; ● Dyrekcja i zespół Państwowego Teatru Lalek „Rabcio” na premierę spektaklu pt. „Misie Pysie”.

Zaprosili nas

● Na Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR do Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w

Nowym Sączu, do Rabki i Urzędu Wojewódzkiego;

● Przewodniczący Społecznej Rady Konsultacyjnej przy Wojewodzie Nowosądeckim Wiktor Szczerki na posiedzenie Rady

● Komitet Miejski PZPR w Krynicy na posiedzenie plenarne

● Prezydium Miejsko-Gminne

Rady PRON w Limanowej na posiedzenie plenarne;

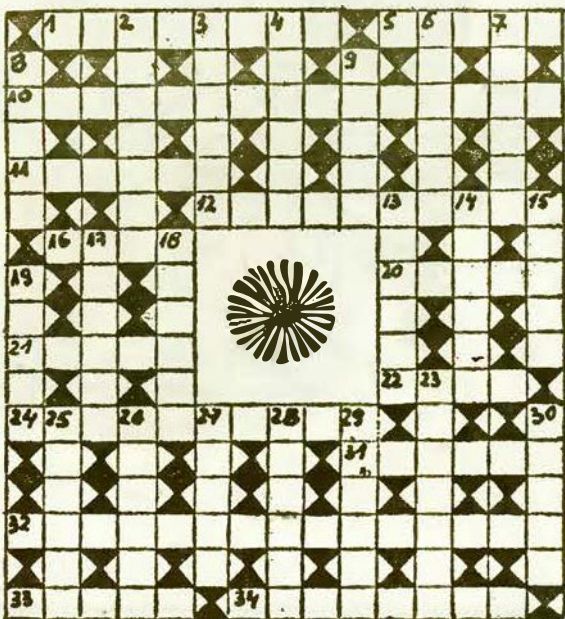
● Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej na posiedzenie plenarne

● Zarząd Wojewódzki PCK na uroczystą akademię z okazji jubile-

uszu 25-lecia Honorowych Dawców Krwi;

● Klub Technika Naczelnej Organizacji Technicznej na spotkanie z artystą rzeźbiarzem, Franciszkiem Palką;

● Dyrekcja i zespół Państwowego Teatru Lalek „Rabcio” na premierę spektaklu pt. „Misie Pysie”.



KRZYŻÓWKA NR 48

POZIOMO: 1) własnoręczny podpis, 5) szybkość, 10) człowiek robiący przeszkody w załatwianiu jakiejś sprawy, 11) kij albo ciasto, 12) kosmiczny lotnik, 16) trop, 20) wóz o wielkonożnym nadwoziu, 21) na linii Malbork — Gdańsk, 22) twarde legowisko, 24) omen, oznaka, zapowiedź, 31) obca tchórzowi, 32) zaściankowość, 33) ruska książka, 34) kosmodrom, z którego startował Gagarin.

PIONOWO: 2) imię odtwórczyni głównej roli w filmie „Lęca żurawie”, 3) odludzie, pustkowie, 4) swoistość wymowy, 6) wprawka muzyczna, 7) składający podanie, 8) kreskokropkowy wynalazca, 9) maksyma, dewiza postępowania, 13) odkrył prawo grawitacji, 14) z Belfastem, 15) szlachetny helowiec, 17) miasto działalności J. A. Komenskigo, 18) twórca pierwszej, nowoczesnej teorii ewolucji, 19) prolog, 23) rzymski Boreasz, 25) powtarza się w piosence, 26) zakończenie kości, 27) na kole samochodu, 28) ocena dostateczna, 29) drąży chodniki w drzewie, 30) drzewo z daktylami.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 9 grudnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 46

POZIOMO: 1) Montreal, 6) masé, 9) uzda, 10) napęd, 11) swąd, 12) samba, 13) wena, 14) rzaz, 15) derkacz, 17) kajak, 21) wiatr, 22) krypa, 23) taras, 25) stołnik, 28) kosz, 30) kant, 31) Orion, 32) szew, 33) arden, 34) ażur, 35) stół, 36) grotolaz.



PIONOWO: 2) olimpijczyk, 3) tonaż, 4) empire, 5) Ludwik, 6) masarz, 7) Ślązak, 8) koszykówa, 16) chwast, 18) kurant, 19) hazardzista, 20) przystanek, 24) poczet, 25) szkwał, 26) letarg, 27) imadło, 29) konto.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 46, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Barbara Skwarczewska z Gorlic oraz pan Jerzy Pajtasz z Krakowa. Gratulujemy!

Ogłoszenia drobne



RÓŻNE

NOWY SĄCZ: Zoologiczny, nowo otwarty sklep przy ul. Długosza 66 zaprasza od 9 do 17. D-59298

SZCZĘŚLIWIE kojarzy młodziństwa biuro matrymonialne „Mazury”. Olsztyn 2, skrytka 336, K-5326

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim w Nowym Sączu, jako II instancji, z dnia 25 października 1983 r., nr rej. SA II 6120/561/83, Bronisław Gabrys, syn Józefa, urodz. 19. XI. 1964 r., zamieszkały w Ochotnicy Górnej — Majdówka 82, po rozpatrzeniu odwołania od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku M. Nowego Targu, został uznany winnym tego, że nie stawiał się przed Rejonową Komisją Poborową w Nowym Targu w okresie od 11 kwietnia do 1 czerwca 1983 r. i na podstawie art. 217 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 21. XI. 1967 r. (Dz.U. nr 18, poz. 111 z 1979 r.), wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 12.000 zł, z zamianą w razie jej nieściągalności na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu równoważny grzywnie w wys. 200 zł oraz podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”, na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł w I instancji i 300 zł w II instancji.

K-8938

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza w Nowym Sączu z dnia 20 października 1983 r., nr rej. 1394/83, Tadeusz Leśnik, syn Józefa, urodz. 31. X. 1963 r., zamieszkały w Czerwnej 16, obwiniony o to, że dnia 16 sierpnia 1983 r., o godz. 12, w Czerwnej, kierując ciągnikiem marki Ursus, nr rej. NST-3835, nie zachował należytej ostrożności, powodując wywrócenie się ciągnika do rowu, jak również nie posiadał żadnych uprawnień do kierowania, został uznany winnym winnym zarzucanego mu czynu, stanowiącego wykroczenie z art. 86 § 1 i 94 § 1 KW i na podstawie art. 86 § 1 i art. 86 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 14.000 zł, z zamianą w razie jej nie zapłacenia na 70 dni aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wys. 200 zł oraz jako kary dodatkowe:

— zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 18 miesięcy
— podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-8697

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim w Nowym Sączu, jako II instancji, z dnia 25 października 1983 r., nr rej. SA II 6120/553/83, Wiesław Chrobak, syn Antoniego, urodz. 12. VIII. 1964 r., zamieszkały w Ochotnicy Dolnej Lubańskie 26, po rozpatrzeniu odwołania od orzeczenia wydanego przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu, został uznany winnym tego, że nie stawiał się przed Rejonową Komisją Poborową w Nowym Targu, w okresie od 11 kwietnia do 1 czerwca 1983 r. — został ukarany grzywną w wys. 12.000 zł, z zamianą w razie nie zapłacenia jej na karę zastępczą aresztu w wymiarze 60 dni, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 200 zł oraz podaniem treści orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec”, na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł w I instancji i 300 zł w II instancji.

K-8937

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Poddiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa - Książka - Ruch”, Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 3567.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK

6.00 TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. III, 6.30 TTR: Hodowla zwierząt, sem. III, 8.10 Historia, kl. V — Nie tylko Wieliczka, 9.00 Geografia, kl. V — Lądy i oceany, 9.30 Film dla II zmiany: „Pierwsza wypłata”, 11.00 Wokół nas, kl. I—II — Co nas łączy? 11.55 Geografia, kl. VIII — Brazylia, 12.50 Wokół nas — Kto ty jesteś? 13.30 TTR: Chemia, sem. I, 14.00 TTR: Fizyka, sem. I, 15.25 NURT: Edukacja polonistyczna, 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”, 16.00 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC, 16.30 Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”, 17.00 Dziennik, 17.15 „Czarny kot” — węgierska komedia filmowa, 18.05 Aktualności agencji „Artel”, 18.10 Kronika, 18.40 Rolnicze rozmowy, 18.50 „Co dwóch, to nie jeden”, 19.00 Reportaż filmowy, 19.30 Dziennik, 20.00 Monitor rządowy, 20.30 Film tv na świecie: „Pierwsza wypłata” — francuski film społeczno-obywatelski, 21.30 Raport o polskim kopalnictwie — program publicystyczny, 22.00 Dziennik, 22.20 „San Remo 83” — trzecia część koncertu festiwalu piosenki wioskiej.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR: Chemia, sem. I, 6.30 TTR: Fizyka, sem. I, 7.00 TTR: Fizyka, sem. III, 8.25 „Tydzień na działce”, 8.55 Program dnia oraz film „Oto Shadoki”, 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film „Cztery pancernie i pies”, 10.30 Historia dramatu polskiego — Cyprian Kamil Norwid: „Miłość czysta u kąpiel morskich”, 11.25 Estrada folkloru, 12.00 „Tajemnice sztuki nowoczesnej”: „W nowej rzeczywistości” — film dokumentalny prod. francuskiej (małarstwo francuskie okresu międzywojennego), 13.00 Kodeks drogowy — godzina „Zero”, 13.05 „Opowieść o dziku” — film przyrodniczy, 13.50 „Nasi ulubieńcy”: Flip i Flap, 14.15 Poradnik rolniczy, 14.45 „Mundur i piosenka” — program wojskowy, 15.15 Dziennik, 15.30 „Z czego śmieją się nasi sąsiedzi”: „Mareczku, podaj mi pióro” — komedia prod. CSRS, 17.00 Kulisy wielkiej polityki, 17.30 Studio Sport, 17.45 Telewizyjna lista przebojów — propozycje na grudzień, 18.10 Kronika, 18.40 Rolnicze rozmowy, 18.50 Dobranoc: „Reksio”, 19.00 Studio Sport, 19.30 Dziennik, 20.15 „Kapelusz” — film fabularny prod. ZSRR, 21.50 Wiadomości sportowe, 22.00 Dziennik, 22.20 Zawsze po 22-giej, 23.00 Kino nocne: „Chłodnym okiem” — film społeczno-obywatelski prod. USA.

PROGRAM II

9.00 NURT: Środki dydaktyczne, 9.30 NURT: Innowacje edukacyjne, 10.00 Edukacja polonistyczna, 10.30 Premiera w „Dwójce”: „Kapelusz” — film fabularny prod. ZSRR, 12.00 Sobota w „Dwójce”, 12.10 Dla dzieci: „Wyspa skarbów” (3) — film prod. ZSRR, 13.15 Sport w „Dwójce”, 14.15 „Powstawanie człowieka” (9): „Szczegół ewolucji” — angielski film dok., 15.05 Nowe prawo o ruchu drogowym, 15.15 „A w słowach jestem wszędzie” — Władysław



2—8 XII

wa Broniewskiego spotkanie ze Śląskiem, 15.35 Teleturniej młodych gwiazd, 16.05 Bolero Ravela w wykonaniu WOSPRIT, 16.25 „Wrastanie koźrzeni” — rep. o budowlanych kopalni „Suszec”, 16.40 „Perła w koronie i inne” (1), 17.15 „Prawa ruchu” (10): „Sztafeta” — film prod. CSRS, 18.20 „Polski czardasz” — reportaż o polskich górnikach w węgierskich kopalniach, 18.35 „Fiołkiem przez Sekwanę” — reportaż filmowy z jesienno-tournee zespołu „Śląsk”, 19.10 „Melodie z naszego podwórka”, 19.30 Dziennik (dla niesłyszących), 20.15 „Muzyka i plastyka” — gra Roman Łasocki, 20.45 „Gorąca linia” — reportaż o górnictwie soli, węgla brunatnego i miedzi, 21.05 „Przeboje festiwalu” — piosenki z festiwalu w Ustroniu i Opolu, 21.20 Leksykon górniczy, 21.35 Estrada poetycka, 21.50 Kino dorosłych: „Fortunata i Acinte” (1) — film prod. hiszpańskiej, 22.50 „Perła w koronie i inne” (2), 23.20 „Znane i popularne” — program rozrywkowy.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR: Fizyka, sem. 3, 6.30 TTR: Biologia, sem. 3, 7.00 TTR: Wiedza nasza szansą, 7.45 Nowoczesność w domu i zagrodzie, 8.15 „Tydzień” — magazyn rolniczy, 8.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”, 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” — wizyta w kopalni oraz film „Przygody Tomka Sawyera” (1), 10.20 „Antena”, 10.45 „Dzieje zamków” (4): „Rezydencja książąt w Mantui” — francusko-włoski film dokumentalny, 11.40 „Siedem anten”, 12.30 Telewizyjny koncert życzeń, 13.15 Kraj za miastem, 13.45 „Seans filmowy” — magazyn publicystyczny, 14.15 Teatr młodego widza — Ewa Nowacka: „Dzień, noc i pora nocy” (1), 15.15 Dziennik, 15.30 Losowanie Dużego Lotka, 15.45 Reportaż filmowy, 16.10 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej (Jan Kaczmarek, Wojciech Karolak), 16.45 W starym kinie: „Sygnały” — dramat produkcji polskiej, 18.00 Magazyn sportowy, 19.00 Wieczorynka: „Pszczółka Maja”, 19.30 Dziennik i magazyn „Świat”, 20.15 „Blisko coraz bliżej” (7): „Ojcowski dom — 1919 rok” serial produkcji polskiej, 21.25 Koncert z okazji Barbórki, 22.25 Sportowa niedziela.

PROGRAM II

8.20 „Blisko, coraz bliżej” (7): „Ojcowski dom — 1919 rok” (wersja dla niesłyszących), 9.25 „Wojskowa Akademia Techniczna” — film dokumental-

ny, 10.00 „Czas reformy” — modyfikacje na rok przyszły, 11.00 Niedziela w „Dwójce” — „Czym żyje kraj?”, 11.20 Kameraliści Jerzego Maksymiuka grają Szostakowicza, 11.50 „Godzina dla zdrowia”: Aerobic — bliżej natury, 12.55 Kalejdoskop filmowy „Kino-Okno”: „Kawałek węgla”, „Co człowiek pozostawia po sobie”, 13.55 Historia muzyki rozrywkowej: rytm i blues, 14.45 „U starego Alojza...”, 15.05 „Molier” (1) — francuski serial biograficzny, 16.05 „Z dymkiem cygara” — gawędy Wilhelma Szewczyka, 16.20 Jutro poniedziałek, 16.50 „Kościół Boga czy czarta” — reportaż z okazji 90-lecia teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, 17.10 „Czary mary” — program rozrywkowy, 18.00 „Na scenie II Rzeczypospolitej”: „Spadkobiercy marszałka” — film dokumentalny, 18.30 Wywiad tygodnia, 19.00 „1500 sekund wielkiego sportu”, 19.30 Dziennik i magazyn „Świat” (dla niesłyszących), 20.15 II koncert wiolonczelowy Krzysztofa Pendereckiego gra orkiestra PRIT w Krakowie pod dyr. kompozytora, 20.55 Magazyn kibiców, 21.45 „Tydzień w polityce” — komentarz Karol Szyndzielorz, 21.55 Wielkie filmy małego ekranu: „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (10): „Na wojnie, jak na wojnie” — serial TP, 22.50 „Wszystko o Barbarze” — reportaż filmowy.

PONIEDZIAŁEK

13.30 TTR: Matematyka, sem. 1, 14.00 TTR: Język polski, sem. 1, 15.25 NURT: Cywilizacja i kultura współczesna, 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”, 16.00 Dla młodych widzów: „Zwierzyniec” oraz film prod. ZSRR: „Dzieje starej lipy”, 17.00 Dziennik, 17.15 „Echa stadionów”, 17.40 Spotkanie z Afryką, 18.10 Kronika, 18.40 Rolnicze rozmowy, 18.50 Dobranoc: „Nowy przyjaciel niedźwiadka”, 19.00 „Klinika zdrowego człowieka”, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr Telewizji — Odon von Horwath: „Opowieści Lasku Wiedeńskiego”, 22.00 Dziennik, 22.25 „Pokój numer 408”, 22.55 Spotkanie z Afryką.

WTOREK

6.00 TTR: Matematyka, sem. 1, 6.30 TTR: Język polski, sem. 1, 9.00 Język polski, kl. IV, 9.30 Film dla 2 zmiany: „Wesele w Weltrow” — komedia obyczajowa produkcji NRD, 11.00 Język polski, kl. 2 lic. — dzieje dramatu, 12.50 Plastyka, kl. 2 — O białym i czarnym rycerzu, 13.30 TTR: Język polski, sem. 3 — Społeczeństwo polskie w „Lalce”, 14.00 TTR: Matematyka,

sem. 3, 15.40 Kwadrans z „Arletem”, 16.00 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”, 16.00 Dla młodych widzów: „Tylko dla orla”, 16.30 Dla dzieci: „Michałki”, 17.00 Dziennik, 17.15 „Interstudio”, 17.40 Kram — magazyn konsumenta, 18.10 Kronika, 18.40 Rolnicze rozmowy, 18.50 Dobranoc: „Polarny niedźwiadek”, 19.00 Zawsze jestem optymistą — spotkanie ze Stefanem Ashenazem, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Zakłętą rewirę” — polski film fabularny, 22.00 Dziennik, 22.20 „Sąd nad rzeczywistością” — program publicystyczny, 23.00 Jazda Jamboree 83.

ŚRODA

6.00 TTR: Język polski, sem. 3, 6.30 TTR: Matematyka, sem. 3, 9.00 Chemia, kl. 7, 9.30 Film dla 2 zmiany: „Jarosław Mądry” (1) — film prod. radzieckiej, 11.00 Praca — technika, kl. 3, 11.55 Matematyka, kl. 1, 12.30 Czas reformy, 13.30 TTR: Uprawa roślin, sem. 1, 14.00 TTR: Hodowla zwierząt, sem. 1, 15.25 NURT: Dydaktyka matematyki, 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”, 16.00 Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy, 16.30 Dla dzieci: „Między nami i książkami”, 17.00 Dziennik, 17.15 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka, 17.30 „Aut” — magazyn reporterów sportowych, 18.00 Kodeks drogowy — godzina „Zero”, 18.05 Aktualności agencji „Artel”, 18.10 Kronika, 18.40 Rolnicze rozmowy, 18.50 Dobranoc: bajki japońskie, 19.05 Reportaż filmowy, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Jarosław Mądry” (1) — film prod. radzieckiej, 21.35 Telewizyjny informator wydawniczy, 21.45 Dziennik, 22.05 Magazyn sportowy: Mistrzostwa świata w piłce ręcznej kobiet: Polska — CSRS: losowanie grup eliminacyjnych piłkarskiego Mundialu 1986.

CZWARTEK

6.00 TTR: Uprawa roślin, sem. 1, 6.30 TTR: Hodowla zwierząt, sem. 1, 8.10 Zoologia, kl. 7, 9.00 Praca — technika, kl. 1, 9.30 Film dla 2 zmiany: „Bergarac” (1): „Życie na nowo” — film kryminalny prod. angielskiej, 12.50 Praca — technika, kl. 2, 13.30 TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. 3, 14.00 TTR: Hodowla zwierząt, sem. 3, 15.40 Kwadrans z „Arletem”, 15.55 Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”, 16.00 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas...” oraz film produkcji ZSRR: „Testament starego mistrza” (5), 17.00 Dziennik, 17.15 Magazyn lotniczy, 17.40 Prawda wielkiego narodu (6): „Radziecki charakter” — film dok. prod. ZSRR, 18.10 Kronika, 18.40 Rolnicze rozmowy, 18.50 Dobranoc: „Kapitan Cook i jego kucharz”, 19.00 „Sonda”, 19.30 Dziennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 „Bergerac” (1): „Życie na nowo” — film kryminalny prod. angielskiej, 21.15 „Konto M” — Problematyka młodzieżowa, 21.35 Studio Sport — mistrzostwa świata w piłce ręcznej kobiet: Polska — Norwegia, 22.00 Dziennik, 22.20 „Pegaz”.

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 16)

nym wyczerpaniu, a także przy wieloletniej abstynencji płciowej. To ostatnie dotyczy jedynie mężczyzn po czterdziestce i w późniejszych latach życia.

Po opisanu budowy narządów płciowych mężczyzny i kobiety przejdzie z kolei do omówienia zmian, jakie w nich zachodzą podczas kolejnych faz stosunku. Stosunek dzieli się na cztery fazy, które po raz pierwszy opisał Van de Velde: pierwsza to faza pobudzenia, druga — plateau, trzecia — orgazm i czwarta — faza odpoczynku. Fiziologia orgazmu wraz z szerszym omówieniem czterech faz stosunku będzie treścią następnego rozdziału.

W tym rozdziale omówię podłoże anatomiczne i zmiany narządowe w poszczególnych fazach stosunku, zaczynając od fazy pobudzenia.

Pierwszym sygnałem pobudzenia seksualnego u kobiety jest zwilgotnienie pochwy. Minimalne nawet bodźce podniecające już mogą zapoczątkować procesy zwilżające. Wystarczy bodziec psychiczny, jak np. podniecająca lektura, widok ukochanego czy praca wyobraźni, lub bodziec fizyczny — dotknięcie ręki, taniec czy pocałunek, aby naczynia żyłne, otaczające licznymi spłotami ścianki pochwy, zaczęły się rozszerzać i wydelać krew. Nablonek

ścian pochwy ma budowę luźną i między komórkami, z których jest zbudowany, znajduje się labirynt przestrzni międzykomórkowych, przez które z łatwością przesiąkają płyny z osocza krwi do światła pochwy. Ściany naczyń wchodzących w skład spłotów żylnych, wypełniając się maksymalnie krwią, stają się przepuszczalne dla płynnych jej składników. Płyny te przenikają poza naczynia i poprzez przestrzenie międzykomórkowe nablona przedostają się do wnętrza pochwy.

Nablonek pochwy czerwieni się stopniowo coraz intensywniej, wilgotnieje podobnie jak pociąg się w upale skóra i wreszcie zaczyna śniwać po jego powierzchni kropelki „potu” płynu przesiekowego, obficie zwilżając pochwe. Płyn ten może się wydelać w mniejszej czy większej ilości, w zależności od stopnia podniecenia seksualnego i dojrzałości narządów rodnych.

Istnieje w tradycji ludowej pogląd, że u kobiety następuje w czasie stosunku wytrysk, podobnie jak u mężczyzny. Uważano, że kobieta, która nie miała wytrysku w czasie stosunku nie może zająć w ciąży. Obserwacja jest niewątpliwie słuszną w sensie oceny intensywności podniecenia seksualnego u kobiety, nie ma ona natomiast tak całkowitej słuszności, jeżeli chodzi o płodność. Choć i tu jest trochę sen-

su, ponieważ kobiety infantylne, o niedorozwiniętych narządach rodnych i słabo reagujące przy stosunku, miewają często trudności z zajściem w ciążę.

W miarę narastania podniecenia przekrwienie zwiększa się i zaczyna obejmować już nie tylko ściany pochwy, ale również i srom. Zaczynają grubieć oraz nabierać intensywnie różowej barwy wargi mniejsze. Krew wypełniająca naczynia warg większych uciska na gruczoły śluzowe Bartolina, wytłaczając z nich śluz na powierzchnię krocza.

Dalej już pod koniec fazy pobudzenia zmienia się również kształt i długość pochwy, która w całości się wydłuża i rozszerza maczugowato w swojej części głębszej, otaczając dookoła szyję maciczną. Masters i Johnson podają, że np. pochwa nie pobudzona długości sięmi, ośmiu centymetrów wydłuża się pod koniec fazy pobudzenia do dziewięciu i pół, dziesięciu i pół centymetra, czyli przybywa jej około trzech centymetrów. W swoim końcowym natomiast odcinku z szerokości około dwu centymetrów poszerza się do sześciu, sześciu i pół centymetra, tj. przybywa około czterech i pół centymetra.

Poszerzona i wydłużona pochwa przypomina nieco swym zarysem kształt członka we wzwodzie, odpowiadając mu długością i rozszerzeniem w okolicy żołędzi.

W miarę napływu krwi w fazie pobudzenia pochwa i przedstonik zabarwiają się na ciemnoczerwono, aż do barwy sinoczerwonej, która jest wynikiem zastojów w naczyniach niedotlenionej krwi żyłnej. Krew ta ma kolor ciemny, sinoczerwony, w przeciwieństwie do jasnoczerwonej utlenionej krwi tętniczej.

W fazie pobudzenia u mężczyzny działają zupełnie podobne mechanizmy jak u kobiety.

I tutaj najdrobniejsze nawet bodźce psychiczne czy fizyczne, jak myśl, zapach, widok, uruchamiają natychmiast układ naczyniowy, wypełniając ciało jamiste członka krwią i powodując jego wzwód. Stawianie się członka i jego usztywnienie jest odpowiednikiem przekrwienia i zwilżania ścianek pochwy. Wzwód członka idzie w parze z powiększeniem jego wymiarów, a odpowiada mu powiększenie wymiarów pochwy.

(Ciąg dalszy za tydzień)

U sądeckich radiestetów

Coraz więcej sądeckich przychodzi do Klubu NOT, który przygarnął koło Przyjaciół Radiestezji prowadzone przez mgr inż. Antoniego K. Chelkowskiego. Ostatnio goszczono tutaj Jana Ignacego Łuczaka z Poznania, który przedstawił historię radiestezji a także praktyczne wykorzystanie właściwości niektórych ludzi dla określenia np. lokalizacji źródeł wody, położenia złóż metali czy roby naftowej. Ludzie obdarzeni tymi właściwościami potrafią też powiedzieć, czy teren przeznaczony pod budowę osiedla mieszkaniowego jest wolny od szkodliwego promieniowania geopatycznego. Metody stosowane przez radiestetów wywoływały wiele nieufności, ale dziś niektóre zakłady pracy zlecają im wykonanie różnych ekspertyz.

Prezesujący różdżkarzom Wielkopolski J. I. Łuczak przebywał w Nigerii, poszukując wody dla pewnej osady, w której — mimo dużych nakładów finansowych — zawiodły tradycyjne wiercenia. Różdżkarz z odległego kraju przyjechał do buszu i znalazł życiodajną wodę, czyniącą uzdanie nawet wśród miejscowych czarowników. Opisał to Olgierd Budziewicz w „Przekroju”. Korzystając z okazji, że gościnnie gościł tak barwną i kompetentną postać p. Łuczaka, czy można domowym sposobem zabezpieczyć się przed szkodliwym promieniowaniem, na ile skuteczne jest stosowanie w tym celu skorupki z jaj, kasztanów, piramidek, bursztynu. Dotyczyły także o literaturę dotyczącą radiestezji, możliwości kontaktu z bioterapeutami.

Mimo iż spotkanie trwało ponad trzy godziny, tematu nie wyczerpano. Będzie więc o tym rozmawiać na kolejnych imprezach.



Z KRAJU RAD

Podwodne miasto

W głębinach Cieśniny Kerczeńskiej grupa archeologów podwodnych z Leningradu odkryła całe miasto z dzielnicami mieszkalnymi, uliczkami i zaułkami. Coś na miarę mitycznej Atlantydy! Ale tutaj nie jest to fantazja. Naukowcy nie uzyskali jeszcze odpowiedzi na pytanie, co to za miasto, jak się nazywało, dlaczego znalazło się w głębinach morskich. Na wyjaśnienie zagadki trzeba poczekać.

Oczyszczalnie

Woda w Morzu Czarnym na wybrzeżu kaukaskim odpowiada normom obowiązującym w uzdrowiskach. Jest to wynik pracy oddanego niedawno do użytku nowego kompleksu urządzeń oczyszczających. Urządzenia te będą obsługiwać wszystkie zakłady przemysłowe. No-

wy kompleks to zaledwie część urządzeń oczyszczających, zbudowanych w ostatnich latach, w dużych miastach strefy wypoczynkowej na wybrzeżu: Suchumi, Batumi, Gagra. Filtrują one co roku ponad 200 mln m sześć. ścieków.

Pytania komputera

W fińskie SRR oddano do użytku system diagnostyczny chorób krążenia o nazwie „Autowywiad”. Przeznaczony jest do wykrywania sześciu podstawowych schorzeń układu. Niezbędne pytania, stawiane zwykłym pacjentowi przez lekarza, tutaj stawia komputer. Na specjalnym ekranie pojawia się pytanie i zestaw odpowiedzi z kolejnymi numerami. Po wybraniu odpowiedzi pacjent naciska odpowiednią klawisz. Dane analizuje komputer i po pięciu — piętnastu minutach dialogu z pacjentem stawia się diagnozę i zalecenia lekarskie.

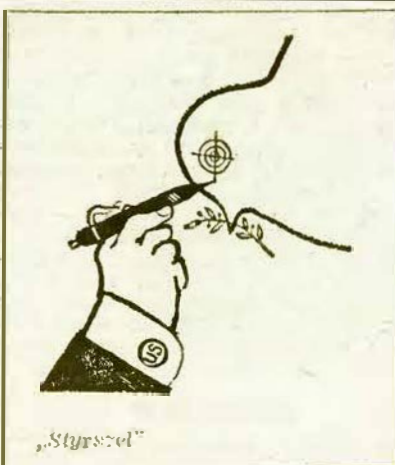
Pali mu się w rękach

Młodziutka soseniczanka, Joasia, przy której różne przedmioty zaczęły żyć własnym (niespodziewanym) życiem, ma kolegę we Włoszech, wywołującego jeszcze dziwniejsze zjawiska. Jest nim 16-letni Benedetto Supino mieszkający w Formii, znany kapłan na połowie drogi między Rzymem i Neapolem. Do lipca tego roku był przeciętnym chłopcem, nie wadził nikomu, aż tu od pewnego momentu — jeśli wierzyć włoskiej agencji prasowej ANSA — wszystko się zmieniło. Kiedy wchodził do pokoju — wywoływał krótkie spiecia, kiedy czytał gazetę —

papier zaczynał się palić w jego rękach.

Zaczęło się to powtarzać coraz częściej. Pewnego dnia, kiedy położył się, by odpocząć, nagle zapalił się pod nim materac. Gdy zerwał się i usiłował uratować parę książek leżących obok na stoliku, również i one zaczęły mu płonąć w rękach...

Nie było wątpliwości, że z chłopca emanowała jakaś energia o wyjątkowej sile. Został poddany badaniom, a nawet umieszczony w szpitalu na obserwacji, ale nic się nie wyjaśniło, a co gorsza zjawisko wywołania ognia nie ustąpiło.



Ciekawostki

Wakacje w... szpitalu

Od paru lat kilka szpitali paryskich przyjmuje w miesiącach letnich i na określony czas osoby w podeszłym wieku, które w tym okresie pozostają w mieście samotne, i które, oczywiście mogą sobie na to pozwolić.

Ludzie ci, którzy sami nie są w stanie zrobić zakupów ani przyrządzić sobie posiłków, mogą zostać przyjęci do szpitala na dwa, trzy lub cztery tygodnie. Kosztuje to ponad 400 franków dziennie (ok. 50 dolarów), z czego 250 franków pokrywa zainteresowany lub jego rodzina, a resztę opłaca opieka socjalna, która także kwalifikuje i umieszcza pacjentów. Warunkiem jest także zapewnienie, że po powrocie z wakacji rodziny przyjmą swych krewnych do siebie.

Bar wykupiony przez... klientów

Bankructwo baru i ponowne otwarcie go przez nowego właściciela, to „normalka”. Ale nieczęsto zdarza się wykupienie baru i uruchomienie go przez klientów. Taką właśnie transakcję przeprowadzono we francuskim porcie Breście.

Pół roku temu bar o nazwie „Triskell”, uczęszczany przez muzyków, splajtował. Kupiony przez innego właściciela również nie przyniósł dosłatecznych zysków i został wystawiony na sprzedaż. Zaniepokoiło to wierznych klientów, którzy nie chcieli, by kolejny nabywca zaprowadził w „ich” barze nowe porządki. Postanowili go więc wykupić.

Została utworzona formalna spółka akcyjna, każdy z 14 jej członków wpłacił po 5 tysięcy franków. Wybrano zarządzającego i wyznaczono barmana. Wspólnie odnowiono pomieszczenia i „Triskell” otworzył podwoje.

Aukcja

W londyńskiej Galerii Sothby odbędzie się aukcja około trzystu przedmiotów stanowiących własność byłego prezydenta USA, Jiminy Cartera. Na sprzedaż zostanie wystawiony m. in. samolot, którym prezydent odbywał podróże na Bliski Wschód oraz... krzesła wyrabiane przez prezydenta, który w wolnych chwilach lubił zajmować się stolarką.

Dochód z aukcji ma zostać przeznaczony na budowę prezydenckiej biblioteki oraz centrum Akademii w Atlancie.

MICHAŁINA WISKOŁKA

(48)

SZTUKA KOCHANIA

Teraz z kolei przyjrzyjmy się dokładniej budowie męskich narządów płciowych.

Mechanizmem pozwalającym na usztywnienie członka przy stosunku są ciała jamiste, znajdujące się w jego wnętrzu. Ciała te zbudowane są ze spłotów żylnych stanowiących gąbczaste zbiorniki krwi. Wypełniają się one pod wpływem podniecenia seksualnego, dając w efekcie powiększenie, stawianie się oraz usztywnienie członka. Naczynia krwionośne, doprowadzające krew do ciał jamistych, mają specjalne zastawki, które nie pozwalają krwi odpłynąć aż do chwili zakończenia stosunku. Czynnością naczyń krwionośnych, warunkujących wzrost członka, którą omówiłam szerzej w dziale o krążeniu krwi i unerwieniu narządów płciowych kierują nerwy biegnące z ośrodka wzrudo-

znajdującego się w dolnej części rdzenia kręgowego.

Na końcu członka, dokąd ujęcia cewki moczowej, ciała jamiste tworzą poduszczowaty twór, zwany żołędzią członka. Żołędź na dolnym brzegu jest uwypuklona w postaci waleczka, zwanego koroną żołędzi, a tuż pod nią przynasta skóra napletka.

Napletek w postaci podwójnego fałdu skórnoego okrywa żołędź aż do ujścia cewki. Jest dość elastyczny i zsuvia się aż poza koronę żołędzi w czasie pełnego wzrudo, odsłaniając żołędź całkowicie. W fałdzie napletkowym i poza koroną żołędzi znajdują się liczne gruczoły łojowe.

Poniżej członka, w worku skórnyim zwisającym na zewnątrz jamy brzusznej, znajdują się jądra. Worek ten nazywamy moszną. Ją-

dra męskie barzysze pełnią podwójną rolę — gruczołów wydzielania wewnętrznego i producentów nasienia. Hormony wydzielają się do krwi, a nasienie wędruje nasieniodukami do dwu zbiorniczków, zwanych pęcherzykami nasiennymi. Obok tych pęcherzyków u podstawy cewki moczowej znajdują się jeszcze jeden gruczoł, mniej więcej wielkości kasztana, zwany prostatą — którego wydzielina miesza się z nasieniem w chwili wytrysku. Poniżej prostaty i pęcherzyków nasiennych znajdują się ujścia gruczołów. Cowpera do światła cewki moczowej. Są to gruczoły wydzielające śluz ukazujący się w ujściu cewki moczowej w fazie plateau.

W okolicy pęcherzyków nasiennych przy ujściu cewki moczowej do pęcherza istnieje tak zwany węzełek nasenny, który powiększa swą objętość równoległe z ciałami gąbczastymi członka w trakcie napływu krwi do naczyń żylnych i zastawki moczowód, zamykając wejście do pęcherza. Mechanizm ten zapobiega wzdzieleniu się moczu w czasie stosunku, a także nie pozwala, aby nasienie cofało się do pęcherza moczowego, tylko wytyskiwało przez cewkę moczową na zewnątrz.

Warto wspomnieć, omawiając fizjologię i budowę męskich narządów płciowych, o wzrudoach i zwiotczeniu członka nie związanych z

bodźcami seksualnymi. Mimowolne wzrudo występują w sytuacjach powodujących zastój krwi w narządzie płciowym, podrażnienie żołędzi lub gwałtowne napięcie mięśni krocza.

Zastój krwi powoduje na przykład przeniesienie pęcherza moczowego, który uciska na naczynia krwionośne członka w związku z czym występują nieznaczne wzrudo poranne, bezpośrednio po przebudzeniu się ze snu.

Wrodzone zwężenie napletka (stulejka) lub zapalenie żołędzi, spowodowane brakiem higieny osobistej oraz załganiem wydzieliny łojowej gruczołów podnapletkowych, jak również noszenie zbyt obcisłych slipów może stać się przyczyną mimowolnych wzrudo. Wreszcie napięcie mięśni krocza, występujące przy gwałtownym zerwaniu się z pozycji leżącej, dźwignięciu dużego ciężaru czy przy długim nieruchomym staniu — może być również przyczyną wzrudo członka.

Zdarzają się wzrudo nieświadome również w czasie snu, ale tu wchodzi już w grę pobudzenie seksualne treścią marzeń sennych.

Wyraźne zwiotczenie i zmniejszenie wymiarów członka występuje w kąpielach, gdy woda jest bardzo zimna, po ciężkiej pracy fizycznej czy ogólnie.

(DAJSZY CIĄG NA STR. 15)